GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 15go Sierpnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

W PRZEDEDNIU WALKI WYBORCZEJ.

Kandydaci na prezydenta. — Platforma Roosevelta. — Zasługi Tafta. — Wilson a obrażeni Słowianie.— Niezgoda wśród demokratów.

Kandydaci na Prezydenta.

Nie było jeszcze nigdy tak niepewnej sytuacyi co do szans trzech głównych tykietów: republikańskieго, demokratycznego i progressywnego.

Republikanie stawiają na prezydenta do ponownego wyboru **Williama Howarda Tafta z Ohio**, a na wice-prezydenta **James'a S. Shermana** z New Yorku.

Demokraci: profesora Woodroow'a **Wilsona** z New Yorku na prezydenta, a **Thomasa R. Marshall'a** z Indiany na wice-prezydenta.

Na sztandarze **progressywnym** wypisane są imiona: **Theodore Roosevelt i Hiram W. Johnson.**

Platforma Roosevelta.

Roosevelt, który spodziewał się już samem swojem pojawieniem się w Chicago w czasie konwencyi republikańskiej od razu porwać za sobą przeważającą większość delegatów, nie uzyskał nominacyi.

Spodziewano się wówczas, że pozostanie on jednak przy partyi republikańskiej i dając przykład karności obywatelskiej i wierności dla partyi, która go po dwakroć wyniosła na najwyższy urząd w Stanach Zjedn., sam oświadczy się za Taftem i przez to to zajmie najzaszczytniejsze miejsce w dziejach wyborczych i będzie najsilniejszym kandydatetm w niedalekiej przyszłości.

Roosevelt atoli poszedł własną drogą, gdyż zdawało mu się, że chwila wybiła, aby stworzyć nową partyę polityczną, którą nazwał progressywną czyli postępową.

O programie swoim sam powiedział, że na pierwszy rzut oka wydać się może socyalistycznym, a nawet poniekąd anarchistycznym.

Oświadczając się za ustanowieniem „minimum płacy robotnika" i kontrolą państwową nad trustami i większemi przedsiębiorstwami — chciał niewątpliwie pozyskać głosy robotników i socyalistów, atoli ci ostatni w organach swych zaraz mu odpowiedzieli, że to tylko łapka, gdyż w rzeczywistości jest Roosevelt za systemem kapitalistycznym.

Co do innych reform to najważniejsze dotyczą bezpośrednich prawyborów na prezydenta i bezpośrednich wyborów na senatorów, tudzież ogłaszanie wydatków na kampanię wyborczą.

Deneen wyprzedził Roosevelta.

Tę ostatnią reformę przeprowadził już w Stanie Illinois gubernator **Charles S. Deneen** na przedstawienie rodaka naszego, **Jana F. Smulskiego** w czasie, gdy tenże przedstawiony był przez wybitnych Amerykanów na urząd mayora m. Chicago.

Także reformę o bezpośrednich prawyborach na prezydenta przeprowadził już **Charles S. Deneen** w Stanie Illinois.

"Pantagraph" zarzuca progressywnym niewdzięczność w obec Deneen'a.

"Pantagraph" wpływowe pismo wydawane w Bloomington, mieście rodzinnem stanowego senatora Frank F. Funka, przypomina o tem w dłuższym artykule i zaznacza, że "nigdy Roosevelt nie zdobyłby stanu Illinois, gdyby nie Deneen i że jest teraz czarną niewdzięcznością ze strony progressistów, że stawiają przeciw niemu Funka".

"Jeżeli zaś idzie o oświadczenie Deneen'a, że dotrzymać musi zobowiązań, jakie zaciągnął wobec partyi republikańskiej, która go na urząd gubernatora ponownie nominowała to w tej sprawie — pisze "Pantagraph" — **Charles S. Deneen okazał się człowiekiem politycznie uczciwym o wysokiem poczuciu honoru i obowiązku".**

Zapatrywanie Deneen'a podzielają nietylko delegaci na konwencyę republikańską z Illinois, ale także wybitni politycy sprzyjający Rooseveltowi.

Zasługi Tafta.

Zwolennicy Tafta zwracają uwagę na niezwykłą pomyślność, jaka panowała za czterolecia rządów **Prezydenta Tafta.**

D. W. Mulvane, kierownik tut. głównej kwatery, tak o tem mówi:

"Rolnicy za Tafta uzyskali wyższe ceny za swoje produkty i nie chcą wolności handlowej, gdyż to wywoła przerażający przewrot w stosunkach tak pięknie rozwijającego się rolnictwa. Także robotnicy uzyskali za Tafta wyższe płace i mają doskonałe szanse na przyszłość.

Ogromna masa republikanów ma wreszcie żywy interes w przeprowadzeniu tykietów stanowych, powiatowych i nacyonalnych.

Charles D. Hilles, przewodniczący w narodowym wydziale republikańskim, zwrócił ze swej strony uwagę na **"full dinner-pail"**, jkie miał rolnik i robotnik za rządów Tafta.

Republikanie rozpoczynają kampanię.

Partya republikańska otwiera kampanię na Stan Illinois w poniedziałek d. 11. Sierpnia. W dniu tym rozpoczęły się narady wydziału wykonawczego, złożonego z 9 członków.

Biurem głównem w Chicago kierować będzie D. W. Mulvane z Kansas, który był długie lata tamże członkiem głównego wydziału nacyonalnego.

Biuro Tafta znajdować się będzie w hotelu Congress.

D. 14. Sierpnia zjeżdża do Chicago Charles D. Hilles, aby porozumieć się osobiście co do kampanii wyborczej z tut. wydziałem wykonawczym.

Przewodniczącym tego komitetu będzie: Roy O. West, "national committeeman" z Illinois.

Roy O. West uważa wybór ponowny Tafta na prezydenta za całkiem pewny.

Wierzy on też, że na gubernatora przejdzie poważną większością: **Charles S. Deneen.**

Obawa przed zbyt dorywczą reformą.

"Partya progressywna jest dopiero w zawiązku — oświadczył jeden z głównych przywódców partyi republikańskiej — i mimo całego uszanowania dla Roosevelta trudno zgodzić się odrazu na program, który znamy dopiero w głównych zarysach, a który trzeba zgłębić, przedyskutować i zastanowić się o ile praktycznie da się wykonać. **Rolnictwa i przemysłu Stanów Zjedn. nie można wystawić lekkomyślnie na experymenta".**

Roosevelt niezbyt pewny.

Zdaje się, że sam Roosevelt liczy się z tą sytuacyą, gdyż w sobotę d. 10. Sierpnia tak się wyraził w Oyster Bay, N. Y.:

"Zwycięstwo czy przegrana, jakikolwiek będzie wynik, zawsze dzień powołania do życia partyi progressywnej będzie epokowym".

Zabiegi demokratów.

Prawie równocześnie wyraził się **Joseph E. Davies**, sekretarz komitetu nacyonalnego partyi demokratycznej, że "nowa epoka" Roosevelta to jest nic innego jak stara platforma demokratyczna w inne słowa ubrana.

Bryan, kandydat na prezydenta demokratycznego z lat poprzednich, także emówi, że Roosevelt w gruncie rzeczy nic nowego nie wymyślił i zapożyczył sobie tylko radykalizm od skrajnego skrzydła demokratów.

Wilson, obecny kandydat demokratyczny na prezydenta, postanowił objechać Stany Zjednoczone i zwalczać jego "trzeci termin", o czem demokraci nie chcą ani słyszeć.

Wilson radby też przekonać wyborców, że on sam nie jest "a silk stocking", jak go opisują.

Ale będzie miał pan Wilson u Słowian, a w szczególności u Czechów i Polaków, bardzo wiele kłopotu z tem, co w swojej książcee napisał, że: **"dla Stanów Zjednoczonych korzystniejsza jest emigracya chińska aniżeli słowiańska".**

„Niepodobna tego przebaczyć Wilsonowi — oświadczył redaktor czeski **ks. Kolbeck** w czasie uczty po poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy kościół na Wojciechowie — **większej zniewagi** i więcej upokarzającego lekceważenia nikt nie objawił i nie wy**raził tak brutalnie rasie słowiańskiej jak to uczynił Wilson**, a uczynił to w czasie, gdy walczymy tak ciężko przeciw obostrzeniu praw imigracyjnych".

Wodzowie kampanii demokratycznej.

Joseph E. Davies, kierownik tut. biura demokratycznego w Chicago, nie traci jednak nadziei w zwycięstwo. Ostatecznie zwycięstwa spodziewają się atoli wszyscy kandydaci, a tylko jednego wybiorą elektorzy.

Wm. McCoombs będzie głównym wodzem demokratycznych sił w kampanii prezydencyonalnej.

Przybywa on do Chicago we środę.

Niezgoda wśród demokratów.

Najwięcej kłopotu sprawia demokratom niezgoda we własnem łonie — tradycyjna już u demokratów.

Roger Sullivan, który ma w Illinois kontrolę nad komitetem centralnym, żąda uznania tej kontroli od frakcyi **Hearst-Harrison** i tylko pod tym warunkiem podaje rękę do zgody.

Ale Hearst nie chce o tem słyszeć, a Carter Harrison nie chce ani na włos ustąpić.

Frakcya Hearst-Harrison przeprowadziła nominacyę adwokata polskiego zaszczytnie znanego **Józefa S. La Buy** na wysoki urząd **sędziego municypalnego**, a ponieważ jest za nim także i Sullivan, więc byłby to doskonały rozjemca między obu skrzydłami demokratycznemi.

W każdym razie demokraci najwięcej liczą na rozbicie wśród republikanów, ale republikanie coraz więcej się skupiają.

W Ohio.

W Ohio, gdzie partya progressywna usiłowała zdobyć kontrolę, przeszedł teraz przy nominacyach na gubernatora wielki zwolennik i przyjaciel Tafta, **Generał R. B. Brown.**

Kontrkandydat Denman zaraz wprawdzie utworzył własną partyę, ale opuściło go sporo zwolenników i przeszło do obozu Tafta.

Na dwóch tykietach.

Bardzo ciekawy spór wywiązał się co do dopuszczalności umieszczenia na tykiecie progressywnym tych kandydatów, którzy są kandydatami regularnej partyi republikańskiej, a jednak sprzyjają Rooceveltowi.

Progressywni chcą ich zamieścić także na swoim tykiecie, więc kandydaci ci znaleźliby się na dwóch tykietach: progressywnym i republikańskim.

To sprzeciwia się poniekąd konstytucyi i dlatego partya Roosevelta zamierza w tej sprawie wywołać decyzyę sądową.

W tym celu wnioski co do zamieszczenia nazwisk odnośnych na obu tykietach przedstawione będą przez adwokatów Meyera Stein, W. E. Jones i H. L. Icker komisarzom wyborczym i sekretarzowi stanowemu, a gdyby ci je odrzucili, wówczas przedłożoną będzie sprawa sądom aż do Najwyższego Trybunału państwowego, a to przez sądowe „Mandamus".

W każdym razie rozpoczynająca się kampania wyborcza będzie bardzo gorącą i zawziętą.

Taft.

Przyjaciele polityczni Tafta uradzili, aby oszczędzić mu trudu osobistego przemawiania na zebraniach. Spodziewają się, że w umysłach wyborców już teraz nastąpiło znaczne uspokojenie i że niesprawiedliwe ataki na Tafta w czasie konwencyi republikańskiej zwiększyły i tak ogólną dla niego sympatyę.

Wszyscy też uznają, że to człowiek bez skazy, sumienny i gorliwy w spełnianiu obowiązków i że przy obecnych rozterkach partyjnych spokojny i rozważny jego umysł przyda się bardzo na stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Oficyalne uwiadomienie prezydenta Tafta o jego nominacyi na urząd Prezydenta Stan. Zjedn.



TAFT AND MEMBERS OF NOTIFICATION COMMITTEE



NOTIFICATION COMMITTEE AT THE WHITE HOUSE
PHOTOS COPYRIGHT 1912 BY AMERICAN PRESS ASSOCIATION

Co słychać w świecie.

POWSTANIE W ALBANII.

Ueskub. Ruch Albańczyków coraz szersze zatacza koła. Issa Boletinaz zaopatrzył powstańców, znajdujących się pod jego dowództwem, w broń najnowszej konstrukcyi. Mianował podkomendnych i oczekuje tylko od rządu narodowego rozkazu, by pomaszerować na Mitrowicę, a stamtąd koleją do Konstantynopola się dostać. Jako politycznego komisarza dostał do boku Nedżib beja Dragę, który ma między nim a główną organizacyą pośredniczyć.

W równinie djakowskiej obozuje 12.000 chłopa pod dowództwem Mahmud Zanissa, którzy czekają na rozkaz, by udać się do stacyi kolejowych. Szczepy „bregi maties" ze Środkowej Albanii i merditesów połączyły się na Polu Arsi, na północ od Eibassaim, i są gotowe do marszu. Również szczepy malissyów stoją pod dowództwem Basri beja. Malisorzy, którzy zeszłego roku brali udział w powstaniu, zjednoczyli się na północnym brzegu jeziora Skutari i maszerują w kierunku miasta tegoż samego nazwiska. Są oni zaopatrzeni w broń nowoczesną i artyleryę. Ded Coki, który przed tygodniem Groje osaczył, chce się połączyć z szczepami elbassanów i tiranów pod dowództwem Mazar beja Toptaniego.

W okolicy Argyrokastra powstanie rozszalało się na dobre. Szczepy z Salony i Permeti przyłączyły się do powstańców. Tajar bej jest głównodowodzącym.

Mieszkańcy wilajetu Janiny prą do marszu na Konstantynopol. Władze są zupełnie bezwładne. Codziennie zdarzają się wypadki, że urzędnicy, którzy są znani jako członkowie młodotureckiej partyi, zostają wpędzeni. Zwolenników młodoturków jest coraz mniej. Pochód na Konstantynopol nastąpi wkrótce, o ile żądania Albańczyków nie zostaną uwzględnione. Pominąwszy fakt, że wojsko we wszystkich wilajetach trzyma z powstańcmi, stoi obecnie około 80.000 powstańców pod bronią.

Soluń. Deputowani albańscy starają się ludność w północnym Kossowie uspokoić, zapewniając, że komisya życzenia Albańczyków podług możliwości uwzględni.

NOWA RZEŹ CHRZEŚCIJAN.

Z Uskab w Turcyi europejskiej donoszą pod dniem 10 sierpnia o rzezi chrześcijan dokonanej przez bandy tureckich rozbójników w miejscowości Kotszana, 50 mil od Uskub.

Kotszana zamieszkałą jest przez Bułgarów.

W dniu napadu ludność bawiła się wesoło na rynku głównym, gdy naraz wybuchły raz po raz dwie bomby.

Było to jakby sygnałem do napadu całkiem niespodziewanego przez dwie bandy tureckich rabusiów. Miejscowe straże tureckie nie poymślały nawet o ratunku napadniętych. Rozbójnicy rozpoczęli więc prawdziwą orgię. W kościele miejscowym urządzili sobie jakoby ludzką rzeźnię i zamordowali 140 Bułgarów i ich żon i dzieci, z barbarzyńskiem okrucieństwem.

Następnie zrabowali wszystkie domy i uciekli.

W drodze napotkali silny oddział wojska tureckiego, który jednak ich nie zatrzymał.

Okoliczni chrześcijanie napróżno wskazywali kryjówki zbójów.

Wojsko tureckie zamiast iść za nimi w pogoń uwięziło kilkunastu najniewinniejszych Chrześcijan.

I to się dzieje we wieku 20-tym.

POWSTANIE W NIKARAGUI.

Waszyngton, D. C. Nikaragua wprowadziła na nowe tory stosunek republik centralnej Ameryki do Stanów Zjednoczonych. Widząc mianowicie, że nie może podołać swym wrogom wewnętrznym powstańcom i obronić interesów obywateli "Wuja Sama", udała się z prośbą do tegoz, by przysłał armię i flotę w celu uspokojenia powstania generała Meny. Wobec zaproszenia wylądowało w Nikaragui 100 marynarzy ze statku Annapolis i ruszyło w głąb kraju dla ochrony interesów amerykańskich obywateli przeciw zapędom powstańców pod wodzą generała Meny. Całą sprawę wyjaśnił poseł amerykański w Nikargui, Weitzel.

Waszyngton, D. C. Sytuacya w Nikaragui jest bardzo groźna. Jak ostatnie wieści donoszą, rewolucya szerzy się nie tylko w Nikaragui ole zdaje się, przeniesie się na całą środkową Amerykę. Powstańcy pod wodzą generała Meny odnieśli parę zwycięstw nad rządowcami. Zdobyli miasto Leon i zajęli nawet kolej, paląc przy tem wszystko, co po drodze spotkają. Poseł Stanów Zjednoczonych Weitzel obawia się o życie i mienie Amerykanów w głębi kraju.

MEKSYKANIE ŁAMIĄ NEUTRALNOŚĆ.

El Paso, Texas. Meksykanie złamali ponownie neutralność, gdy rozpoczęli strzelać do wojska Stanów Zjednoczonych stacyonowanego na granicy. Strzelanina rozpoczęła się akurat około 3 mil na północ od El Paso. Amerykanie odpowiedzieli także salwą. Sytuacya jest poważna.

Juarez, Meksyk. Rządowcy, którzy parę dni temu zaatakowali pozycye powstańców koło Villa Ahamada, cofnęli się ku Chihuahua, porzucając myśl wsparcia powstańców z ich pozycyi. — Straty rządowców są znaczne. Armia powstańcza stoi wzdłuż linii kolejowej Mexican Central, R. R. Orozco ma koło Villa Ahumada 2.000 żołnierzy, na których czele chce odebrać Chihuahuę.

Zbiegowie, którzy umykają z Meksyku do El Paso w Texasie, opowiadają, że w Meksyku odbywają się masowe egzekucye. 8 artylerzystów i 2 cywilnych aresztowano tam jako szpiegów Madery i rozstrzelano. Armia Huerty osadziła mocno Chihuahuę i plany Orozca, by miasto odebrać, nie są brane na seryo.

WYDALANIE ŻYDÓW Z ROSYI.

Petersburg. Z rozmaitych gubernii nadchodzą wiadomości o nowych masowych wydalaniach żydów. Z pewnego powiatu w gubernii kowieńskiej wydalono niedawno 130 rodzin żydowskich, z pewnej wsi w gubernii wilenskiej wydalono kilkanaście rodzin a w gubernii ekaterynosławskiej kilkaset rodzin żydowskich otrzymało rozkaz opuszczenia gubernii w jak najkrótszym czasie. Dodawać zbyteczna, że wszyscy ci żydzi osiadają głównie w Królestwie, powiększając tam ciągle nadmiar tych niepożądanych przybyszów.

GROŹNE TRZĘSIENIE ZIEMI PRZY MORZU MARMORA.

Turcyę nawiedziło groźne trzęsienie ziemi tuż przy zatoce Marmora na południowej stronie. Telegraficzne połączenia aż do cieśniny dardanelskiej zupełnie przerwane.

Trzęsienie było tak gwałtowne, że setki domów zapadło się.

Do tysiąca osób rannych i pozabijanych.

Przystań Gallipoli, 132 mil od Konstantynopola i miasto Tchanak - Kalessi zupełnie zburzone.

Z Konstantynopolem połączenie przerwane.

Okoliczne szpitale przepełnione.

NOWA REWOLUCYA W CHINACH?

Pekin, Chiny. Książę Czing powrócił do Pekinu. Powrót ten ma podobno dawać prezydentowi Chin, Yuan Szi Kaiowi asumpt do nowych planów osadzenia na tronie starej dynastyi. Podobno z Europy przychodzą do Pekinu coraz to nowe przesyłki broni i amunicyi, która jest przechowywana w magazynach i arsenałach wojskowych. Dowodzi to, że kontrrewolucyoniści chińscy są w porozumieniu z rządem obecnym.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

KATASTROFA NA HAITI.

Port au Prince. Onegdaj około godziny 3-ej nad ranem explodowały zapasy amunicyi, nagromadzone w suterenach pałacu prezydencyalnego, skutkiem czego budynek główny i przyległe wyleciały w powietrze, a resztę pochłonął pożar, powstały przy eksplozyi. 400 ludzi zamieszkałych w pałacu lub jego otoczeniu — zginęło; wśród nich prezydent Rzeplitej Haiti, gen. Concynnat Leconte. Katastrofa wraz z pożarem trwała niespełna godzinę; ciągłe eksplozye amunicyi, złożonej w piwnicach budynków uniemożliwiały akcyę ratunkową; dopiero kiedy drewniany budynek pałacu izolowano, można było ocalić dalsze sąsiednie domy; nadzwyczajnym wysiłkiem zdołano z pałacu uratować rodzinę prezydenta, on sam jednak zginął; obliczają, że około 400 osób zginęło ze służby pałacowej, urzędników i żołnierzy. Huk eksplozyi był tak straszny, że zbudził całe miasto, a siła jej rozrzuciła w dalekim promieniu kawałki armat, granatów itp. W mieście zapanowało wielkie przygnębienie, ale panuje spokój; władze wojskowe utrzymują porządek, a senat i kongres na wspólnej sesyi nominowali na prezydenta senatora i exministra robót publicznych Tankreda Auguste; innym kandydatem jest senator Luxemburg Cauvin, exminister spraw wewnętrznych. O przyczynach katastrofy najrozmaitsze krążą pogłoski, jedni utrzymują, że zdarzył ją jakiś niewyjaśniony dotąd wypadek, jakaś nieostrożność, inni, że spowodował jakiś tajemniczy spisek. W każdym razie nieostrożnością było utrzymywanie pod pałacem składu prochu i amunicyi. Zgon prezydenta Leconte'a wypadł w chwili, kiedy stosunki pomiędzy Rzeplitemi Haiti a sąsiednią San Domingo doszły do ostatecznego napięcia: w San Domingo obwiniają Leconte'a, że dążył do wzniecenia tam rewolucyi, aby módz wykroczyć i może zawojować sąsiednią Rzeplitą. Już nawet ludzie z Haiti zajęli miasteczko Dejabon i stoczyli tam krwawą bitwę. Oczekują wybuchu otwartej walki pomiędzy obu Rzeplitami. Gen. C. Leconte obrany został prezydentem równo przed rokiem — w połowie sierpnia 1911 roku; był on pierwotnie ministrem w gabinecie prez. Alexis'a, a za następnego prez. Simona stanął na czele rewolucyi, która po różnych kolejach zwyciężyła; Simona usunięto, poczem Leconte został prezydentem. Był on mulatem i liczył 50 lat wieku; podobno odznaczał się wielkiemi zdolnościami.

KRYZYS PARLAMENTARNE W TURCYI.

Konstantynopol, Turcya. Dekret sułtański wydany onegdaj, rozwiązał turecki parlament. Mimo to, że Izba uchwaliła wotum zaufania gabinetowi, sułtan przekonania swego już nie zmienił. Dekret sułtański opiewa, że posłowie mają jeszcze rozstrzygnąć kilka spraw konstytucyjnych a potem wychodzą już ich mandaty. Rozpisane też będą niezwłocznie nowe wybory. Krążą wieści, że gabinet wydał rozkaz aresztowania Talaata Beya, eksministra spraw wewnętrznych, Dżawida Beya, eksministra finansów i innych wybitnych członków komitetu Unii i Postępu. Na razie jeszcze ich nie aresztowano, ale jest to podobnie nieuniknione. Na ulicach pilnuje spokoju wojsko, ale lada chwila spodziewają się wybuchu rozruchów. Gabinet jest zdecydowany ogłosić stan oblężenia w Konstantynopolu na okres 40 dni. Tembardziej, że gabinet ma pełne zaufanie sułtana. Gdy czytano dekret o rozwiązaniu Izby, przyszło w Izbie do awantur między posłem z Salonik, a posłem z Albanii, o mało co nie przyszło do walki na rewolwery. Młodoturcy domagają się sformowania gabinetu z ich partyi.

STRASZNE SKUTKI TRZĘSIENIA ZIEMI.

Konstantynopol, Turcya. Straszne są jak się pokazuje skutki trzęsienia ziemi, jakie przeszło przez część Turcyi, położoną nad morzem Marmora. Jak się pokazuje, 1000 ludzi zginęło a około 5,000 do 6.000 zostało poranionych. Dokładne cyfry trudno zebrać, gdyż w całej tej polaci kraju zniszczona jest komunikacya telegraficzna, telefoniczna i kolejowa. Znaną jest rzeczą, że wieś Sharkoy została niemal doszczętnie zniszczona, 60 osób zginęło, a około 150 zostało tamże poranionych. To samo stało się w kilkunastu małych miasteczkach, a także i w Gallipolis, położonem nad morzem. Ludność bez dachu nad głową i bez żywności. Rząd czyni nadludzkie wysiłki, by zapobiedz nędzy.

WIELKA KATASTROFA W KOPALNI.

Bochum, Westfalia, Niemcy. W kopalni "Lorraine" w miejscowości Gerthe explodowały gazy węglowe w jednym z szybów, powodując okropne żniwo śmierci: 103 górników zginęło, dwu jest śmiertelnie, a 23ch lżej ranionych. Ogółem było w kopalni 650 ludzi; na szczęście nie wszystkich dosięgnęła katastrofa. Zaraz po eksplozyi wdrożono energiczną akcyę ratunkową; spuszczono do szybu ludzi śpieszących zamkniętym tam z pomocą; zachodzi obawa, że znajdzie się na dnie kopalni i więcej jeszcze ofiar, niż wymienione w powyższych liczbach. Kopalnię oblegają tłumy żon i dzieci nieszczęśliwych ofiar katastrofy. Prawdopodobnie jest pośród dotkniętych nią wiele Polaków, licznie pracujących w westfalskich kopalniach węgla. Ces. Wilhelm przysłał 15.000 marek na wsparcie pierwsze rodzin osieroconych.

WALKI Z EKS-SZACHEM.

Londyn. Persya ma znowu kłopoty z eks-szachem. Oto oddział wojska perskiego pod komendą dwóch szwedzkich oficerów, próbował wypędzić eks-szach Mahomeda Ali Mirzę z silnej pozycyi w górach o 10 mil na południe od Szirazu, stolicy prowincyi Faras. Jeden z owych szwedzkich oficerów został zraniony, a 20 żołnierzy zginęło lub odniosło rany.

ZWYCIĘSTWO WŁOCHOW.

Rzym. Depesze z pola walki w Trypolisie donoszą znów o zaciętej walce, która miała miejsce w pobliżu oazy Zura. Bitwa skończyła się zwycięstwem Włochów. Zajęli oni tę oazę, wyparłszy stamtąd wojska tureckie. Brak wszelkich szczegółów.

PREMIER POINCARE ODWIEDZI CARA.

Paryż. Raymond Poincare, premier francuski, wyjechał do Rosyi wśród wszelkich okoliczności, otaczających wielkie podróże dyplomatyczne. Kwestya Bliskiego Wschodu, t. j. sprawa bałkańska oraz franko-rosyjski sojusz morski mają być tematem dyskusyi między carem Mikołajem, ministrem spraw zagranicznych Rosyi, Sergiuszem Sazonowem i francuskim gościem. Zwłaszcza kwestya sojuszu morskiego i przymierza zaczepno-odpornego, na morzu będzie miała wielkie znaczenie i jest jedną z głównych przyczyn wizyty Poincarego w Petersburgu.

PIĘĆ LAT WIĘZIENIA DLA DWÓCH SUFRAŻYSTEK.

Dublin, Irlandya. Mary Leigh, sufrażystka, oskarżona o zranienie toporkiem Jana E. Redmonda, irlandzkiego przywódcę w parlamencie, skazaną została na 5 lat więzienia. Rzuciła ona toporek do powozu, w którym jechał Asquith z Redmondem. Także i Gladys Evans, oskarżona o podpalenie teatru, w którym miał przemawiać premier, dostała 5 lat więzienia. Lizzie Baker, wspólniczka panny Evans dostała 7 miesięcy.

PRZEPŁYNĄŁ ATLANTYK W ŁODZI MOTOROWEJ.

Queenstown, Anglia. 35 stóp długa łódź motorowa "Detroit", która przepłynęła Atlantyk z Nowego Yorku, przybyła tu cała i nieuszkodzona. W łodzi jest załoga z trzech osób. Kieruje nią kapitan Day. Podróż zabrała 21 dni i 16 godzin. 17 pierwszych dni pogoda dopisała, ale ostatnie cztery były fatalne. Śmiały ten czyn wzbudził uznanie u sportowców w Anglii.

WOJNA NIEMIEC Z KANADĄ.

Vancouver, Kanada. Pułk. Hughes, min. milicyi kanadyjskiej przemawiał w klubie konserwatywnym na temat wojskowego wykształcenia Kanadyjczyków między latami 14-tu a 65-ciu. Oświadczył on, że wojna Kanady z Niemcami jest bardzo możliwa, a co zatem idzie, możliwa jest inwazya.

ALARMY WOJENNE.

Warszawa. "Warszawskaja Myśl" we wstępnym artykule p. t. "Napad Austryi na Rosyę" twierdzi, że Austrya zamierza za przykładem Napoleona przedsięwziąć wyprawę wojenną na Rosyę, z pominięciem tych błędów, jakie popełnił Napoleon. Wieści te sensacyjne wywołują rozdrażnienie w opinii publicznej.

140 BUŁGARÓW ZAMORDOWANO.

Ueskub, Turcya. O 50 mil stąd w Koczanie przyszło do fatalnej masakry Bułgarów. Podczas rzezi, która trwała około trzech godzin, zginęło 140 Bułgarów. Tragiczne zajście zaczęło się od rzucenia bomby w tłum Bułgarów. Cała gromada ludzi została poraniona. Poczem całe bandy Muzułmanów rzuciły się na bezbronnych Bułgarów, mordując ich masowo. Tak zginęło 140 ludzi.

WULKAN ETNA CZYNNY.

Rzym. Wulkan Etna od dłuższego czasu nieczynny, począł dziś na nowo wyrzucać lawę, ogień i dym, przyczem dają się także odczuwać podziemne grzmoty. Miasteczko Katania w okolicy nawiedziło trzęsienie ziemi, powodując panikę, pomiędzy tamtejszymi mieszkańcami. Dotychczas niema żadnego poważnego niebezpieczeństwa.

HYDROPLAN ZDERZYŁ SIĘ Z ŁODZIĄ.

Boulogne, Francya. —. Andre Beaumont, właściwie porucznik Jean I. C. Conneau, słynny lotnik francuski, przybył do Boulogne z Havru. Conneau odbywa podróż hydroplanem z Paryża do Londynu. Około Boulogne wjechał jednakże hydroplan na okręt rybacki, który mu oderwał jedno skrzydło. Hydroplan będzie zreperowany w Boulogne, poczem Conneau ruszy do Londynu.

KŁOPOTY RZĄDU HISZPAŃSKIEGO.

Madryt, Hiszpania. Rząd hiszpański jest w poważnym strachu z powodu ożywionej działalności republikanów w Barcelonie i Valencyi, gdzie widoczna jest akcya rewolucyjna. Lada dzień ma wybuchnąć strajk generalny, który ma być wstępem do rewolucyi.

ARESZTOWANIE ANARCHISTY.

Zurich Szwajcarya. Aresztowano tu Ludwika Bertoniego, wydawcę gazety "Revell" i jednego z przywódców anarchistów. Jako powód podano jego mowę, pochwalającą królobójstwo, ale podobno rzeczywistym powodem była obawa, by nie wykonał zamachu na cesarza Wilhelma, który przybył na manewry armii szwajcarskiej.

Z MEKSYKU.

Meksyk, miasto. — Prywatne depesze donoszą o kilku poważnych niepowodzeniach poniesionych na terenie walki z rewolucyonistami. Oto oddział generałów Sanjinez i Elasco miał zostać pobity na głowę pod Sahuaripa: rewolucyoniści podobno rozbili go i wtargnęli do Stanu Sonora, czemu rządowi chcieli przeszkodzić. W Stanie tym już rewolucyoniści zbombardowali miasto Ladura, bronione ledwie przez 30 żołnierzy. Dalej znów pod Itlan mały oddział federalny został otoczony przez zbuntowanych Indyan, szczepu Oaxaca; Indyanie mordują nieubłaganie żołnierzy, a oficerów torturują bez litości: całemu temu oddziałowi grozi zguba, prawie nieuchronną. Indyanie ci od dwu już tygodni są w otwartym buncie przeciwko rządowi. Potwierdzenia powyższych wieści oczekują tu z niepokojem.

Juarez. General Orozco w tych dniach ma opuścić miasto; dla oddziału jego już przygotowano wagony; podobno ma on udać się na południe, aby się połączyć z generałem Salazarem, który niedawno poniósł porażkę pod Casas Grandes. Orozco wciąż jeszcze żywi dobre nadzieje dla rewolucyi, przyznaje tylko, że mu brak armat i amunicyi.

Donoszą tu, że pod Villa Ahumade przyszło do krwawej walki, gdy się oddział federalny natknął na rewolucyonistów, burzących tory kolejowe. Rewolucyonistami dowodzi gen. Fernandez; bliższych szczegółów brak o tej bitwie. Do Agua Prieta przybył oddział złożony z 300 federalnych żołnierzy z 8 wozami amunicyi. Podobno wszelkie farmy i miasteczka po drodze znaleziono splądrowane przez rewolucyonistów.

Mexyk, miasto. We wszystkich Stanach, objętych walkami rewolucyjnemi ogłoszono stan wojenny.

Co słychać w kraju.

OKRĘTY AMERYKAŃSKIE A PANAMA.

Waszyngton, D. C. Po dłuższej dyskusyi przyszedł senat do porozumienia w sprawie okrętów amerykańskich i ich opłat w kanale panamskim. Otóż, jak zdawało się, że senat zdecyduje się tylko te statki amerykańskie uwolnić od opłat, które kursują przy brzegach Ameryki, tymczasem onegdaj po mowach senatorów Bristowa, Lippita i Poindextera uchwalono przedłożyć senatowi do uchwalenia bil o uwolnieniu wszystkich statków amerykańskich od cła, także i tych, które kursują do Europy czy Azyi. Na wniosek J. Sharpa Williamsa powiększona, zdaje się, zostanie flota handlowa Stanów Zjedn., gdyż pozwolonem, zdaje się będzie kupowanie statków budowanych zagranicą i przenoszenie ich do Stanów Zjednoczonych o ile są własnością Amerykanów. Do takich statków należą wszystkie linie Red Star, White Star i Atlantic Transport Co., obecnie registrowane jako angielskie. W dodatku senator Gallinger wniósł poprawkę, że żaden z tych okrętów nie może otrzymać przywileju na wożenie poczty, o ile nie będzie tak zbudowany, by w czasie wojny mógł być zamieniony na krążownik. Jak z tego widać, protest Brytanii zlekceważono zupełnie. Brytania zaprotestowała przeciw ulgom dla amerykańskich okrętów w kanale panamskim. Tymczasem senat uchwalając odnośne prawo, zlekceważył protest ów zupełnie. Co Anglia zrobi, niewiadomo.

DONIOSŁA UCHWAŁA SENATU.

Waszyngton, D. C. Przyszłość kanału panamskiego będzie spoczywać w ręku "jednego człowieka". Tak przynajmniej zadecydował senat, popierając projekt przyjęty w Izbie posłów. — 43 głosami przeciw 41 przyjął mianowicie senat prawo, że prezydent Stanów Zjednoczonych ma mieć zupełną kontrolę nad sprawami w Panamie z prawem mianowania gubernatora, który ma "skończyć, kierować i prowadzić" sprawy samego kanału i pasma kanałowego.

ZJAZD ABSTYNENTÓW W SO. BEND.

South Bend, Ind. Na konwencyę doroczną Unii katolickich abstynentów Ameryki przybyli jedni z pierwszych dwaj delegaci Indyanie pełnej krwi Siouxowie, potomkowie słynnego wodza "Two Step". Są oni delegatami z agencyi dla spraw indyańskich z Rosebund, So. Dakota i reprezentują Ligę indyańską, złożoną z 300 członków. Także przybędzie na konwencyę arcybiskup Ireland z St. Paul, Minn. Będzie on głównym mówcą; przewodniczyć będzie ks. O'Callaghan z Chicago. Zjazd zapowiada się bardzo okazale.

20 RANNYCH, 2 ZABITYCH.

Boston, Mass. Maszynista i palacz zostali zabici i zagrzebani pod gruzami lokomotywy, a 20 pasażerów odniosło fatalne obrażenia, gdy osobowy pociąg kolei New York, New Haven i Hartford wyskoczył z szyn i wpadł koło Dorchester w bagno. Z Bostonu pośpieszono rannym z pomocą lekarską. Przyczyna wykolejenia nieznana.

POCIĄG WPADA NA TRAMWAJ.

Elyria, Ohio. G. Goodman, członek rady miejskiej, został zabity, a czterej inni mężczyźni odnieśli rany, gdy pociąg osobowy linii Baltimore & Ohio wpadł na tramwaj linii Green, idący z Lorain, Ohio. Goodman właśnie wsiadał do tramwaju i został niemal zupełnie zmiażdżony.

WROGOWIE WOLNEJ EMIGRACYI NIE ŚPIĄ.

Waszyngton. O mały włosek, a bil imigracyjny, wymagający egzaminu edukacyjnego od imigrantów, dostałby się na kalendarz i by i przyszedłby pod obrady a ostatecznie i pod głosowanie przed odroczeniem bieżącej sesyi. Repr. Gardner z Masschusetts, zagorzały zwolennik ograniczenia imigracyi, skorzystał z nieuwagi repr. Manna, który miał strzedz sytuacyi, ażeby bil rzekomy nie dostał się na kalendarz. Fiasco usiłowań Gardnera spowodował repr. Roddenberry, który, nie mogąc się wczas zoryentować, nie usłuchał rady Gardnera i tym sposobem sytuacyę uratował dla przyjaciół imigracyi. Trzeba wiedzieć, że agitacya za ograniczeniem imigracyi datuje się od czasów Clevelanda, i nigdy nie przyszło tak blisko w izbie posłów do głosowania decydującego nad egzaminem edukacyjnym dla imigrantów jak onegdaj.

PIORUN ZABIJA DWÓCH LUDZI.

Menominee, Mich. Podczas ogromnie gwałtownej burzy, jaka szalała w Nigalss w powiecie Menominee bogaty farmer Otto Larsen, zginął od uderzenia pioruna.

Bloomington, Ill.. Roy Kelly, farmer z okolicy Colfaxu, został uderzony przez piorun i zabity na miejscu.

ODROCZENIE KONGRESU.

Washington, D. C. W kongresie praca nad dokończeniem wielu rozpoczętych spraw idzie w całej pełni, gdyż kongresmani chcą się odroczyć w przyszłą sobotę. Jest to jedna z najdłuższych sesyi kongresu, jakie się kiedykolwiek odbywały, gdyż trwała bez przerwy 250 dni. Na kalendarzu znajdują się jeszcze do załatwienia następujące sprawy:

1. Uznanie decyzyi senatu, że były senator Lorimer z Illinois został nieprawnie, niehonorowo wybrany senatorem.

2. Sprawa przeciw sędziemu Robertowi W. Archibaldowi z sądu handlowego, oskarżonemu o pewne "niedokładności."

3. Zerwanei traktatu z Rosyą z powodu odrzucania paszportów obywateli amerykańskich żydów z pochodzenia, przez rząd rosyjski.

Inne ważniejsze sprawy, które może przyjdą pod obrady są:

Zniesienie dodatku prezydenta Tafta zawierającego traktat z Anglią i Francyą.

Zawiadomienie wszystkich mocarstw, że Stany Zjednoczone nie pozwolą żadnemu z nich fundowania stacyi na wybrzeżach Ameryki w celach militarnych.

Przyjęcie dodatku do konstytucyi, że senatorzy mają być wybierani przez lud bezpośrednio, a nie przez sprzedajne legislatury.

Zadecydowanie, że okręty Stanów Zjedn. mają być wolne od opłat przy przyjeździe przez kanał Panamski, mimo protestów Anglii, która ten akt będzie uważać za pogwałcenie traktatu wiążącego te dwa państwa.

Omówienie sprawy veta prezydenta nad bilem taryfy celnej.

Zatwierdzenie New Mexico i Arizony, jako nowych stanów w unii.

Założenie rządowego biura dla dzieci opuszczonych przy departamencie handlu i pracy.

Podniesienie pensyi weteranom z wojny domowej wedle rezolucyi Sherwooda.

Wątpić należy, czy w tych kilku dniach kongres potrafi się uporać z tylu niedokończonemi sprawami, a tu jeszcze pozostały prawie nietknięte tak ważne sprawy, jak:

Proponowane zniesienie sądu handlowego, bo się okazał zbytecznym.

Budowa dwóch nowych pancerników w roku 1913-ym.

Zreorganizowanie armii lądowej.

Założenie pocztowego systemu przesyłek w większych paczkach.

Ograniczenie służby urzędników służby cywilnej do siedmiu lat.

Przejrzenie i poprawienie prawa administracyjnego przy kanale panamskim.

Założenie federalnego biura dla robotników.

Powyższe sprawy zapewne nie będą wzięte pod obrady podczas bieżącej sesyi, bo czasu panowie kongresmani nie mają...

DWIE OSOBY ZABITE, 17 RANNYCH W KATASTROFIE KOLEJOWEJ.

Wheeling, W. Va. Dwie osoby zostały zabite, a 17 odniosło poważne rany koło Claysville, Pa., 20 mil od Wheeling, gdy osobowy pociąg kolei Baltimore i Ohio wpadł na pociąg towarowy. Specyalnym pociągiem przywieziono na miejsce wypadku wszystkich lekarzy z Claysville i West Alexander i ci rannych opatrzyli. — Przyczyna katastrofy nieznana.

ZMARŁA OD UKĄSZEN KOMAROW.

Philadelphia, Pa. Pani A. M. Hartman zmarła tu w szpitalu Panny Maryi od ukąszeń komarów, doznanych w lipcu w Atlantic City. Komary pogryzły panią Hartman w kark. Mimo zabiegów lekarzy, rozwinęła się gangrena i w końcu przyszedł szczękościsk. Mimo operacyi, pani Hartman zmarła.

ZWYCIĘSTWO ROOSEVELTA W KANSAS.

Topeka, Kans. Z pierwszych wyników prawyborów widać, że tykiet partyi postępowej otrzymał co najmniej 20,000 głosów większości w stanie. Elektorzy prezydencyalni są za Rooseveltem, a gub. Stubbs dostał nominacyę na senatora federalnego. Cały tykiet został przyjętty. Głosowanie było ogromnie silne. Głosów padło więcej jak kiedykolwiek.

KOLIZYA STATKU Z WIELORYBEM.

San Francisco, Cal. Ciekawy wypadek miał parowiec "James H. Bruce" między Point Reyes i wyspami Farallones. Oto pod statek wpadł wieloryb. Ogon zaplątał mu się w przyrząd sterowy. Olbrzym począł się rzucać, by wyrwać się z pułapki, przyczem tak miotał statkiem, że groziło mu zatonięcie. W końcu zdołał się wyrwać i umknął.

(Ciąg dalszy na str. 3-ej).



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Urzędowe uwiadomienie gubernatora Wilsona z New Jersey o jego nominacyi na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych ze strony partyi demokratycznej.

(Dokończenie ze str. 2-ej)

ODPOWIEDŹ TRUSTU ŻNIWIAREK.

St. Paul, Minn. Trust żniwiarek (International Harvester Company) podał do sądu dystryktowego Stanów Zjednoczonych swą odpowiedź na oskarżenie prokuratoryi Stanów Zjedn., zarzucającąc mu gwałcenie antitrustowego prawa Shermana. Odpowiedź ta zaprzecza kategorycznie oskarżeniu i następnie specyficznie odpiera wszystkie zarzuty co do ograniczenia handlu, monopolizacyi i niesprawiedliwych praktyk handlowych.

Przed kombinacyą w r. 1912 interes narzędzi rolniczych był w rękach kilka przedsiębiorstw i prowadzony był tak nieudolnie, że tylko dwie firmy prosperowały. Kompania, która pochłonęła mniejsze kompanie i stała się później trustem, używa wpływ swój nie tylko dla dobra akcyonaryuszy, ale także i dla dobra farmerów, kupców i własnych pracowników. Zaprowadziła wiele nowych maszyn rolniczych i zastosowała dużo wynalazków, czem spowodowała, że interes jest prowadzony o wiele oszczędniej i że rozrasta się zamiast zmniejszać.

PROCES DARROWA.

Los Angeles, Cal. Proces Darrowa, słynnego chicagoskiego adwokata, toczy się dalej; Darrow broni się, że przekupstwa się nie dopuścił, ani go nie próbował. — Podczas rozprawy przyszło do awantury między sędzią, a adwokatem Darrowa, Rogersem. Rogers nazwał świadka prokuratoryi krzywoprzysięzca, a w dodatku stawił się ostro sędziemu, za co został ukarany grzywną $50.00 i osadzony na razie w kozie. Cała sprawa jeszcze nie jest wyjaśniona. Rezultat procesu jeszcze nie wiadomy.

NAJBOGATSI AMERYKANIE.

Boston. Adam, jeden z pozostających w blizkich stosunkach z milionerami z Wall ulicy, człowiek obeznany z finansami kraju, podaje następujące informacye, co do potęg finansowych amerykańskich. Prywatny majątek w Stanach Zjednoczonych dzięki pomyślnym warunkom, sprzyjającym milionerom, wykazuje niezwykły wzrost w ostatnich czasach. W rękach dziewięciu osób prywatnych jest $3,000,000,000. Najbogatsi są "królowie" trustu naftowego i tytoniowego. John D. Rockefeller, król trustu naftowego jest bilionerem. Trzy miliony rozdzielone są pomiędzy dziewięciu potentatów finansowych i tak:

John Rockefeller	$1,000,000,000
Andrew Carnegie	500,000,000
J. P. Morgan	300,000,000
William Rockefeller	250,000,000
George F. Baker	250,000,000
James B. Duke	200,000,000
James Stillman	200,000,000
Henry C. Frick	150,000,000
W. K. Vanderbilt	150,000,000

Dochód od $3,000,000,000 licząc tylko 5 procent, wynosi $150,000,000. Takiego dochodu dziewięciu milionerów przeżyć nie może, a zatem kapitał ich rośnie w kolosalny wprost sposób, licząc tylko po pięć procent. Można jednak napewno twierdzić, że te kapitały nie pięć, ale dziesięć, a może i większy procent przynoszą.

Adam uwzględnia tylko dziewięciu najbogatszych. Jakże olbrzymie kapitały jednak znajdują się w rękach innych milionerów z Wall ulicy w New Yorku! Są potęgi takie, jak rodzina Rhippsów, Moore'ów, Reidów, Gouldów, Archbolds, z których każdego liczą na $50,000,000 do $150,000,000

Dochody tych bogaczy są olbrzymie, wprost nieobliczalne, nic zatem dziwnego, że ci właściwie rządzą krajem, ci kontrolują handel i przemysł krajowy. Przez zapuszczania swych sieci na mniejsze szczupaki pryciągają ich do siebie i dzielą społeczeństwo amerykańskie na dwie klasy — to jest milionerów i nędzarzy.

SPRAWA ALDERMANOW W DETROIT.

Detroit, Mich. Dziewięciu aldermanów zostało stawionych przed sędziego Steina i wszyscy z wyjątkiem jednego milczeli uporczywie, twierdząc, że niewinni zarzuconej sobie zbrodni brania łapówek. Sprawa będzie rozpatrzona 20 sierpnia. Cała afera przybiera coraz senzacyjniejsze formy.

WYZNANIE ZBRODNIARZA.

Bangor, Me. J. Sherman Gray złożył przed szeryfem Whitem zeznanie, że dnia 24 lipca zamordował 14-letnią dziewczynkę, N. Ettę Mitchell z North Carmel. — Gray został oddany pod sąd wielkoprzysięgłych. Gray zwabił dziewczynę w krzaki i zamierzał dokonać na niej gwałtu. Gdy mu stawiała opór, związał jej ręce i poderznął jej gardło. Zbrodniarz jest skłonny wyznać całą prawdę, byle tylko dostać jak najniższą karę.

OSZUSTWA KOLEJOWE.

Washington, D. C. Adwokat generalny St. Zjednoczonych Wikersham rozpoczął obecnie senzacyjną sprawę przeciw kolei Southern Pacific. Chodzi nie mniej nie więcej jak o fatalne oszustwo, jakiego kolej ta przez swych agentów dopuściła się na osobie niejakiego J. Jeansa. Ten znalazł w dystrykcie Kittriell w Kalifornii ogromne pokłady nafty tak bogate, że nafta była na wierzchu, a piasek przesycony nią był do tego stopnia, iż zapalony płonął przez tygodnie. Jeans podzielił się wieścią o odkryciu z pewnymi swoimi przyjaciółmi, między którymi był agent kolei Southern Pacific i jej agent ekspert do spraw naftowych. Pan ten obałamucił Jeansa, wniósł niby w jego imieniu aplikacyę o nadanie własności gruntowych dla Jeansa, a sam tymczasem postarał się w Washingtonie, że grunta te dostały się w ręce Southern Pacific. — Jeans został oszukany i osiadł na lodzie. Dziś grunta te warte są $5,000,000 i rząd federalny występuje z dochodzeniem przeciw oszukańczej kompanii.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE WYGÓROWANYCH CEN MIĘSA.

Washington. Wciąż podnoszące się ceny wołowiny i innego mięsa ściągnęły uwagę rządu federalnego i może dostarczą bodźca do przyśpieszenia śledztwa przez kongres, odnośnie do t. zw. trustu mięsnego. Agenci departamentu handlu i pracy znajdują się obecnie w głównych centrach targowych i zbierają informacye co do powodów wygórowanej ceny bydła żywego. Obecna cena, wynosząca $10,10 od stu ft.' jest najwyższą ceną, jaką kiedykolwiek żądano. Komitet sądowniczy z łona izby posłów zadecyduje, czy śledztwo rozpocznie się w przyszłym miesiącu, ażeby mieć raport gotowy przed sesyą grudniową, czy też śledztwo odłożyć do zimy.

AMERYKANIE Z TEXASU OBURZENI.

Austin, Tex. Gub. Colquitt z Texasu wezwał telegraficznie prezydenta Tafta i ministeryum wojny, by rozpoczęli czynną akcyę bezzwłocznie w celu wypędzenia inwazyi Meksykanów w Sierrablanca o 95 mil na wschód od El Paso. Gubernator dotychczas odpowiedzi nie otrzymał, czem "rozgoryczony" oświadczył, że jeszcze parę godzin będzie czekać, poczem wyśle na granicę milicyę stanową, słynnych strzelców z Texasu i sam w imieniu Texasu, podejmie walkę z inwazyą. Mieszkańcy Texasu nie chcą bowiem dalej tolerować pogranicznych szykan ze strony Meksykańczyków.

GWAŁTOWNA BURZA W TEXASIE.

Fort Worth, Tex. Gwałtowny huragan przeszedł nad miastem wywołując ogromne straty, obliczane co najmniej na $1,000,000. Najgorzej zostały uszkodzone miasta Merritt, Greenville i Rhome. W Merritt nie został ani jeden budynek cały. W Rhome dwa kościoły zostały uszkodzone. W Greenville zniszczone zostały kolegia baptyskie i metodyskie.

POPULIŚCI ZA ROOSEVELTEM.

St. Louis, Mo. Resztki partyi populistów odbędą tu swą konwencyę narodową i jak chodzą słuchy nominują na prezydenta kandydatem Roosevelta oraz Johnsona z partyi postępowej, poczem się rozwiążą. Wedle bowiem opinii przywódców partyi populistów, partya postępowa zajęła miejsce populistów, niema więc racyi istnienie dwóch partyi takich samych. Populiści więc jako słabsi przyłączą się do postępowców.

ŚMIERĆ 109-LETNIEGO STARCA.

Bloomington, Ill. Zmarł tu Harrison Ingram, który był uważany za najstarszego człowieka w stanie Illinois, gdyż liczył przeszło 109 lat życia, a do końca zachował świeży umysł, choć od paru lat zaniewidział i ogłuchł. Zostawił on czworo dzieci z trzech żon, jakie pojął w swem życiu. Ostatnia jego żona zmarła w roku 1907-ym.

KONGRES OBDARZYŁ WDOWĘ PO BOHATERZE.

Waszyngton, D. C. Wdowa po Johnie Ferrellu, górniku z rządowego oddziału ratunkowego, otrzymała od rządu czek na $1080 jako roczną pensyę, jaką pobierał jej mąż za życia. Ferrell zginął w kopalni w Spring Valley, Pa., gdy ratował zasypanych tam górników. Szedł on w czeluście kopalni śmiało z narażeniem własnego życia, które też stracił. Za to bohaterstwo naród nagrodził pozostałą po nim wdowę.

DROBNE WIADOMOSCI KRAJOWE.

Marquette, Mich. Parowiec "James Gawley", dowodzony przez kapitana M. M. Stewarta, zatonął w 20 minutach, gdy koło Maniton, zderzył się w mgle z parowcem "Rensselaer". Wszystkich ludzi z pokładu ocalono i przeniesiono na pokład parowca "Stadacona". Straty wynoszą $300,000.

Greensboro, N. C. Jacyś niewyśledzeni dotąd łotrzy podłożyli piekielną maszynę pod gmach kompanii Southern Express Co. Maszyna eksplodując, zniszczyła budynek częściowo i ciężko pokaleczyła zarządcę kompanii W. M. Bresbee. Policya jest zdania, że bombę podłożył jakiś adonis odrzucony przez jedną z dziewcząt pracujących w tej kompanii. Śledztwo w toku.

Gary, Ind. Urzędnicy linii tramwaju elektrycznego Gary and Hobart Interurban Line ogłaszają, że z pierwszym września kompania otwiera drugą linię, która będzie łączyć wprost Gary z Chicagiem.

Vanceburg, Ky. — Parowiec "Steel City", wiozący 150 pasażerów do Pittsburga, został pochwycony przez burzę szalejącą na rzece Ohio i w końcu rozbity o skałę nadbrzeżną. Okręt powoli zaczął tonąć, lecz pasażerów i służbę okrętową zdołano uratować bez wielkiej trudności.

New York, N. Y. Michał Callaghan, handlarz bawełną, 60 lat liczący, postrzelił dwukrotnie swą młodą i piękną żonę. Aresztowany tłómaczy się, że wziął żonę za rabusia. Potwierdza to i poraniona żona. Policya jednakże twierdzi, że O'Callaghan się upił i nietrzeźwy postrzelił żonę.

Cleveland, O. Rozpoczęła się tu 58-ma konwencya Unii drukarzy, znnej pod nazwą International Typographical Union. Przybyło na tę konwencyę około 2,000 delegatów i gości z różnych stron kraju. Obrady potrwają cały tydzień.

Boston, Mass. Przeszło 200,000 urzędników i robotników firm Western Union Telegraph Co., i American Telegraph i Telephone Co. zostaną zabezpieczeni przez swe firmy na życie oraz od wypadku, a także na wypadek niezdolności do pracy. Prezydent T. N. Veil opracował już odpowiedni projekt, który wejdzie w życie w jesieni. Piękny ten przykład winien znaleźć naśladownictwo.

Oklahoma City, Okla. Al. Jennings, dawniej słynny, jako notoryczny rabuś pociągów kolejowych i członek bandy rozbójników Daltona, otrzymał nominacyę na prokuratora powiatowego. Jennings przeprowadził niebywałą kampanię, przedstawiając historyę swego życia i jak z bandyty został porządnym człowiekiem. Czy to nie curiosum?

Battle Creek, Mich. H. Beachey, brat słynnego lotnika L. Beachey, leży umierający w szpitalu miejskim tutejszym. Odniósł on mianowicie fatalne rany, gdy runął z aeroplanem ze znacznej wysokości. Ma złamany obojczyk, połamane ręce i nogi i poważną ranę na czole.

Meridan, Miss. Koło Halls Station, Ala., został zlynczowany murzyn, który wraz z bratem swym zamordował farmera V. Tafat, swego chlebodawcę. Murzyn nazywał się Sam Verge.

Na pensyonacie.

Przełożony pewnego pensyonatu w którym część gospodarcza spoczywa w rękach gospodyni, zapytuje pewnego razu swych uczniów:

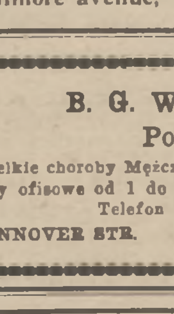
— Cóż chłopcy, jedzenie dobre dostajecie?

— Tak, panie dyrektorze.

— A może jedne porcye bywają duże a drugie małe?

— Nie, panie dyrektorze, wszystkie są małe.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

OD REDAKCYI.

Dzisiejszy numer musieliśmy zestawić w ciągu dwóch dni wśród niemałych trudności z powodu rozlicznych przeróbek i zmian technicznych w nowym gmachu Spółki przy Milwaukee ave.

Mimo to pomieściliśmy w tym numerze cały szereg oryginalnych artykułów, składając tem dowód naszej troski o jak najodpowiedniejsze wywiązanie się z trudnego naszego zadania.

W tym kierunku prosimy wszystkich Szanownych czytelników o pomoc przez nadsyłanie nam korespondencyi, sprawozdań, rad i wskazówek.

Pragniemy z całej duszy każde słuszne żądanie uwzględnić.

ZDANIA I MYŚLI.

Przyjaciel w potrzebie jest lepszy, niż cisza morska po burzy.

• • •

Sława tych co przeszli, dla tych co na niej się tylko opierają, jest niesławą.

• • •

Kto nauką i przykładem stara się ulepszać drugich, ten jest przyjacielem ludzkości.

• • •

Przeszłość mówi do nas często głosem drobiazgów, jak prawda przez usta maluczkich.

• • •

Społeczeństwo, które przestaje dbać tak o wewnętrzną jak o zewnętrzną wartość swoją, wkracza w ciemność barbarzyństwa.

• • •

Przeszłej rzeczy nie żałuj, niepodobnej rzeczy nie wierz, o nierówną się nie kuś, tedy sobie głowy nie sfrasujesz.

• • •

Żal tego wszystkiego co mimo nas płynie nieznane i nieczczone; żal nie należeć do lepszych, nie służyć tem, czemby można poczciwej sprawie.

• • •

Ucz wychowańca być bojarem, samodzierżcą swego ciała. Kto deptał po grzbiecie tego olbrzyma będąc dzieckiem, ten potrafi go i później utrzymać w kiełźnie.

Wiara w nieśmiertelność duszy w tej samej czerpie się krynicy co i wiara w bóstwo, i nikt nie może wierzyć z pełną ufnością w Boga, kto nie wierzy w jej nieśmiertelność.

• • •

Musi być jakiś cel, jakieś zadanie poważne, które, spełnione w sposób cny i prosty, prowadzi do uspokojenia duchowego. To uspokojenie jest duszą życia — i bez niego nie ma ono, krótko mówiąc, sensu.

• • •

Prawdziwa wolność nie leży w swawolności czynienia, co się podoba, ani w zbytniej foldze praw przeciwko tym, którzy się występków dopuścili, ale leży w pohamowaniu ślepych i upornych i skwapliwych popędliwości serdecznych, a w rządzeniu rozumu.

• • •

Jeżeli podejrzewasz kogoś, że twoje rozmowy innym powtarza, rozmawiaj z nim o jakich sprawach osobliwych, o których przed nikim nie mówiłeś; jeżeli wyjawi się przed ludźmi ta rozmowa, poznasz plotkarza.

OD WYDAWNICTWA.

Niemal od początku rozbudzonego ruchu emigracyjnego z ziem dawnej Polski do Stanów Zjednoczonych dwie wydawnicze firmy polskie z wiarą i zapałem podjęły pracę kulturną i oświatową dla mnożących się coraz osad polskich.

Nie ma niewątpliwie ani jednego obywatela-Polaka w tym kraju wolności, któryby nie miał stosunków z jedną z tych firm i nie używał jej pośrednictwa przy zapisywaniu pism polskich, przy zakupnie dzieł i książek zwłaszcza szkolnych i przy zakładaniu szkół, czytelń i bibliotek.

Od lat 41 katolicka firma polska: „W. Smulski Publ. Co." i od lat 40 niemniej zapobiegliwa i zasłużona firma polska „W. Dyniewicz Publ. Co." były jakoby pionierami wśród naszej Polonii, a to w najcięższych warunkach, gdy jeszcze nie było ani komunikacyi odpowiedniej, ani ustalonych ognisk polskich, ani takiego odczucia potrzeb duchowych.

Obie firmy starały się też wedle sił poprzeć budzące się na olbrzymim obszarze Stanów Zjednoczonych polskie zespolenia i były przy zakładaniu nowych parafii polskich i przy ich rozwoju szczerą, serdeczną i najgorliwszą pomocą w jak najszerszym zakresie oświatowym, wydawniczym i drukarskim.

Nie było też innych mężów przy pracy w obu tych firmach jak tylko szczerzy katolicy i Polacy z duchem prawdziwie obywatelskim i z wielką miłością dla wszystkich spraw polskich, dla naszego rozwoju i naszej przyszłości.

Nie było też między tymi firmami nigdy walki, a było natomiast godziwe współzawodnictwo, aby uzupełniać się wzajemnie i dążyć w obranym zakresie do zaspokojenia wzmagających się potrzeb oświatowych i kulturnych.

Obie firmy: W. Smulski Publ. Co. i W. Dyniewicz Publ. Co., dotrzymywały też wiernie zaciągniętych w obec szerszej publiczności, jak i każdego poszczególnego odbiorcy obowiązków, a to z całą ścisłością i dokładnością.

Od wielu księży Biskupów i wielkiej liczby najznakomitszych kapłanów, od mężów naszych znanych z działalności publicznej i od zacnych osadników-farmerów, a wreszcie ze szerokich kół robotniczych, posiadają też obie firmy niezliczone dowody uznania za „uczciwe załatwianie zamówień", „za tanie i przystępne ceny", „za książki szkolne starannie opracowane", „za gazety pouczające i informujące o wszystkiem" i „za chętną i gorliwą pomoc przy organizacyi towarzystw, czytelń i bibliotek".

Wielebne Zgromadzenia Sióstr zajmujących się nauką dziatwy w naszych szkołach parafialnych były stałymi naszych firm odbiorcami i uznawały najłaskawiej naszą usłużność i troskliwość o najlepsze i najszybsze załatwienia każdego życzenia i zamówienia.

Zaszczycały też nas zaufaniem nasze zacne katolickie organizacye i rozwijający się potężnie „Związek Narodowy Polski" — a ze strony obydwóch firm, niezmienną była troska, aby każdej organizacyi polskiej i każdemu towarzystwu polskiemu jako braciom i rodakom być radą, pomocą, chętną usługą i gorliwym organem oświatowym.

Doświadczenia lat 40 przekonały głównych kierowników obu firm, że zdołamy znacznie więcej zdziałać i nieskończenie więcej przyczynić się do oświaty i kultury naszego polskiego społeczeństwa, jeżeli połączymy nasze siły do zapobiegliwej, zgodnej i zbożnej pracy na polu katolickiem i narodowem.

W obec reformy szkolnictwa parafialnego, którą Najprz. ks. Biskup Paweł P. Rhode i najświatlejsi z pośród zacnego Duchowieństwa Polskiego, tak chwalebnie zapoczątkowali — **należało nam pomyśleć o wydawnictwie nowych, ulepszonych i do planu naukowego zastosowanych książek szkolnych, a tak ważne i doniosłe zadanie wymagało połączonego wysiłku obu naszych firm wydawniczych.**

W ruchu księgarskim trzeba też było intenzywniejszej i jednolitej akcyi, **abyśmy objąć mogli szerszy zakres odnośnego zapotrzebowania i pracując dla wszystkich osad polskich, mogli dać ceny jak najprzystępniejsze.**

Co do wydawnictwa pism peryodycznych, a w szczególności bardzo już rozpowszechnionych pism naszych **„Gazeta Katolicka", „Gazeta Polska", „Dzień Święty" i „Illustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" — uważaliśmy za konieczne, pisma te ulepszyć, dać im więcej utworów i artykułów oryginalnych i w dziale wiadomości zastosować się do rosnących wymagań oświatowych i społecznych.**

Znaczny na to wkład ofiarujemy Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom naszym **bez podwyższenia ceny.**

Na straży pism stać będzie mąż rozważny i doświadczony, dokładnie z tutejszymi stosunkami obznajomiony, który będzie przestrzegał niezłomnie katolickiego i szczerze polskiego kierunku.

Na redaktora natomiast zaprosiliśmy jednego z najlepszych pisarzy polskich w Stanach Zjednoczonych, który talent i zapał łączy z gruntowną wiedzą i znakomitem wyszkoleniem we wszystkich działach piśmiennictwa naszego.

Chcemy mu dać szansę, aby siły swoje wedle najlepszych chęci swoich poświęcił tym doniosłym zadaniom, któremy sobie złożyli przy połączeniu firm naszych.

Nie potrzebujemy dodawać nawet, że **połączone firmy rozporządzają taką ilością maszyn drukarskich i całego aparatu drukarskiego i tyle wprowadzają odrazu technicznych ulepszeń, że mogą podjąć i w najkrótszym czasie wykonać największe nawet zamówienia.**

Jak dotąd od wielu lat firma „W. Smulski Publ. Co." tak i połączone firmy należeć będą do „Unii drukarskiej", albowiem uważamy za rzecz godną i uczciwą dać robotnikom i współpracownikom sprawiedliwą zapłatę.

Jestto oczywiście znacznem podwyższeniem wydatków, ale znajdzie też, jak się spodziewamy, wyrównanie w serdecznym stosunku z całym naszym personalem drukarni i z całym zastępem naszych współpracowników.

Na takich zasadach i celach ugruntowaliśmy połączenie obu największych wydawniczych firm polskich:

W. Smulski Publ. Co. i

W. W. Dyniewicz Publ. Co.

Połączone firmy nosić będą nazwę:

Polish American Publishing Co.

Kapitał zakładowy wynosi $150,000.

Główny ofis nowej firmy znajdować się będzie:

Polish-American Publishing Co.,
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill..

Firma ta rozpoczęła swą pracę z d. 12. Sierpnia br. i polecamy ją całej naszej klienteli, Wieleb. klerowi naszemu, organizacyom naszym, zacnym osadnikom-farmerom i wszystkim Braciom Rodakom.

Niechaj w uznaniu zawsze uczciwej i sumiennej pracy naszej i dla naszego wyżej wyszczególnionego planu zlleją na tę firmę całą swą życzliwość i zaszczytne zaufanie, jakiem przez lat przeszło czterdzieści tak łaskawie zaszczycali.

Z bratniem pozdrowieniem

W. SMULSKI PUBL. CO.
W. DYNIEWICZ PUBL. CO.
POLISH AMERICAN PUBL. CO.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

I.

Ojczyzna!

Jakież wielkie, wspaniałe i pociągające słowo!

Zdaje się sięgać aż w głąb duszy i biedz przez życie Narodu od końca do końca...

Ale gdzież granice, gdzież te dalekie końce?

W przeszłości toną u nieznanych, niezbadanych początkach narodowego życia — a u przyszłych dróg i losów płyną i płyną tam, gdzie już to życie rozlewa się w roziskrzone cudowne marzenia, w ideałów świetlane szlaki, w najdroższe i najsłodsze plany i zamiary.

Ojczyzna!

Tylu ją poetów opiewało, tyle miłości i poświęceń ją zdobi, tyle wiekopomnych zasług przed oczy ją nam zawsze na nowo prowadzi!

A jednak ani wiemy, gdzie ona jest, ani nawet jej wielkości, jej wspaniałości nie rozumiemy.

Tak nam jest drogą, a jednak tak nam obcą.

I to najboleśniejsze, że jedną ręką rozścielamy wawrzyny u jej stóp, a drugą odcinamy jej członki i do żywego poruszamy jedunolitą harmonię jej życia.

Nie ma prawie takiego z braci, któryby jej sił przysporzyć nie pragnął, nie ma nikogo u nas, któryby przez wrogów atakowanej i uciśnionej nie bronił, a jednak mało kto jest w pośród nas, któryby tej drogiej Ojczyźnie ciosów nie zadawał, któryby jej nie krwawił, nie dzielił, nie kurczył.

Nawet i ci to czynią, którzy pracami swymi na serdeczne wspomnienie, na gorące uznanie i pomniki chwały zasłużyli.

Ojczyzna była u nich nietylko na ustach, ale i w sercu, żyli dla niej i poświęcali się dla niej, a jednak tamowali zkądinąd jej rozwój, jej życie, jej istotne dobro.

Niepojęte, a jednak prawdziwe.

Rozglądnijmy się tylko między sobą, a przedewszystkiem, że sobie każdy najbliższy, zajrzyjmy w głąb duszy i serca własnego.

Czyliż dusza nasza nie czuje się polską, czyli serce nasze drży, gdy dowiaduje się o nowej chwale polskiej, o czci, jaką obcy Narodowi naszemu oddają?

Czyliż w chwilach ogólnego zapału nie przyłączamy się do rozradowanego ogółu, czyliż nie wołamy ze łzą w oku:

„Ależ i ja tu należę!

„I ja także Polakiem!"

A jednak w tejże samej chwili uczuwamy jakoby ból jakiś, wnętrza nam rozrywający, gdy w tryumfujących szeregach widzimy sąsiada i brata, który się odznaczył, którego zasługę uznano, który wszedł już do sławy grodu.

Jakże to wśród najszczerszego zapału w mózgu się nam odzywa wiecznie to samo wołanie:

„Czemuż nie ja!"

A gdyby to wołanie łączyło się choćby z pragnieniem dojścia do tego samego, a choćby nawet wyższego stopnia zasługi!

Tymczasem w miejsce tej godziwej żądzy, tego ubłogosławionego pragnienia toczy nas jak robactwo zawiść i płyną jak trucizna obmowy i jako nóż zdradziecki kraje i niszczy świeży dobytek ogólnego dobra nasza duma, dotknięta powodzeniem brata i rodaka.

O. Kajsiewicz, współzałożyciel Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, tak o tem pisze:

„Gdyby dwóch tylko... braci naszych pracowało w jakim celu pożytecznym, jedenby przeszkadzał drugiemu; a gdyby jeden tylko pozostał, to drugi przybyłby choćby z końca świata, aby mu przeszkadzać".

A teraz zapytajmy się, jaką mamy cierpliwość przy spotkaniu z braćmi, czy staramy się poznać i sprawiedliwie ocenić wartość ich pracy, ich zdolności, ich uczciwego wysiłku, czy rozumiemy to, że siły dobre mądrze i roztropnie użyte są najdzielniejszą narodową zdobyczą?

Czy mamy to sumienie i tę zapobiegliwość w należytem użyciu tych sił, jaką okazujemy w trosce o dobro własne i interes osobisty?

Uderzmy się w piersi, bo zaiste więcej roztrwoniliśmy, więcej stratowaliśmy i zniszczyli lekkomyślną złośliwością i nierozwagą z tych sił, z tego ojczystego dobytku, aniżeli wrogowie nasi najzawziętsi!

A przecież jesteśmy Polakami i zdaje się nam, że jesteśmy bardzo dobrymi Polakami, a nawet patryotami.

Główną przyczyną tego jest to najsmutniejsze przeświadczenie, że nasze doświadczenie, nasz rozum, nasza wiedza, nasz plan — to we wszystkich sprawach najlepsze, najdoskonalsze, najzbawienniejsze.

Geniusz Narodu, który żył w szeregu długich wieków w ogromnej liczbie ludzi znakomitych, mężów niespożytej pracy, dzielności, nauki i poświęcenia — napróżno też chciał wedle słów Mickiewicza „Polskę dźwignąć, uszczęśliwić, cały nią świat zadziwić!"...

Wielkie czyny naszego Narodowego geniuszu wywoływały zapał ogólny, jednoczyły na chwilę społeczeństwo nasze w wielkich marzeniach i pragnieniach — ale prawie nigdy nie zdołały zapewnić naszym wodzom i rycerzom, naszym bohaterom i światłodawcom trwałego posłuchu, rzetelnej i spokojnej uwagi.

Największe z przeszłości, to, co do historyi przeszło i jest naszą dziejową chlubą i zasługą — upajało nas dumą i po dziś dzień upaja pociechą uspokajającą nasze sumienia, żeśmy choćby w przeszłości coś zdziałali i czemś wielkiem w dziejach ludzkości się zaznaczyli.

Ale idźmy do grobów, do trumien naszych największych i zapytajmy: kto ich zatrzymał w pracy nad zbawieniem Narodu, kto pokrzyżował ich wspaniałe plany, kto związał im ręce i opętał umysły niezgodą i rozterką domową w chwili stanowczej i rozstrzygającej.

Zaiste z żalem nam za Wyspiańskim zawołać:

„Miałeś chłopie złoty róg!"

Tak jest, mieliśmy ludzi wielkich, geniusz Narodu zdobył się na czyny wiekopomne, mieliśmy też niezwykłe sposobności dziejowe...

A jednak mówi nasz Lenartowicz:

„Wszystko stracone aż do... dźwięku mowy!" — a wieszczy duch największego z poetów naszych Adama Mickiewicza wyznaje z goryczą najgłębszego żalu, że „nie ma sposobu, aby Polskę dźwignąć!"

Wszyscy ją wielbimy, 25 milionów braci żyje z myślą o niej, tyle poświęceń ciągle wawrzynami ją wieńczy, a jednak nie ma sposobu, aby Polskę, tę drogą Matkę naszą podźwignąć, aby jej pełne życie przywrócić.

Czemu w to zwątpił Lenartowicz, czemu bolał nad tem Wyspiański, czemu rozpaczał nad tem Mickiewicz?

„Nie brakuje nam wiary — pisał nasz poeta Józef Bohdan Zaleski — bo przecież trwamy przy Chrystusie setki lat, ale **brakuje tego gorącego ducha miłości, co sam jeden buduje na opoce".**

„Rogaci w świeckiej pysze swojej rozbijamy się nawzajem, rozburzamy wszystko po drodze i wpadamy w zamęt coraz smętniejszy."

A jednak z tego zamętu trzeba nam wydobyć się koniecznie, jeśli pragniemy odrodzić się i zmartwychwstać.

Zobaczmy czyli to możliwe?

J. K. O.

(D. c. n.).

DAJ NAM ZWYCIĘSTWO.

Wiersz

Stefana Wytwickiego.

Wszechmocny Boże, ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga.
O wsparcie twoje, o swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga.

O! zbaw nas Panie, przyjm żebrzące głosy,
Wznieś siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo;
W twem świętem ręku składamy swe losy,
Daj nam zwycięstwo!

Już nas od dawna srogie jarzmo ciśnie,
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupiestw nie zdolni
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,
Tylko być wolni!

Ty coś przed wieki był z ojcy naszemi,
Racz wrócić wnukom dziadów ich spuściznę
O Boże! Polskiej pobłogosław ziemi,
Zbaw nam ojczyznę!

Niech przed twym ludem wrogi się ustraszą
W młodzieńczych sercach tchnij rycerzy męstwo,
Za Twoją chwałę i za wolność naszą,
Daj nam zwycięstwo!

OO. ZMARTWYCHWSTAŃCY

Obejmują opiekę nad emigracyą polską do Bośni i Hercegowiny.

Galicya przy zwiększającej się coraz liczbie mieszkańców ma ich dzisiaj cztery raz tyle, co przy zaborze tego pięknego, ale ubogiego kraju przez Austryę.

A jak tu, taką milionową masę ludu utrzymać i jak jej dopomódz do wyższej kultury!

Saliny, które stanowią główne bogactwo Galicyi, są monopolem rządowym, kopalnie węgla i wosku ziemnego, a także w znacznej części kopalnie nafty w rękach niestety pruskich, przemysłu w obec zamknięcia granicy od północy i wschodu bardzo niewiele — a w ten sposób rolnictwo jedyną i oczywiście niedostateczną spiżarnią dla blisko 9,000.000 ludności.

Z drugiej strony emigracya za morze kosztowna i ryzykowna, a dziś coraz więcej utrudniona.

Skutkiem tego od czasu zaboru przez Austryę Bośnii i Hercegowiny do mało zaludnionego, a żyznego kraju tego zwróciły się liczne zastępy Polonii.

I w ciągu blisko ćwierć wieku coraz liczniejsze rodziny polskie znajdowały dobry i bezpieczny byt.

Atoli nie obeszło się bez nadzwyczajnych trudności głównie ze strony miejscowego prawosławnego kleru, który przez lata nie dopuszczał do utworzenia katolickich polskich parafii.

Tkwiły w tem niewątpliwie intrygi rosyjskie, gdyż carski rząd czynowniczy nie chciał Polaków u granic Czarnogóry, nie chciał ich mieć nigdy u wpływu na Wschodzie przy Bałkanach.

Zacny proboszcz wiedeński ze Zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców **O. Kukliński** zwracał na to uwagę posłów polskich i długo trwały rokowania i starania w tej sprawie.

W ubiegłym roku ministrem finansów wspólnych dla austro-węgierskiej monarchii został były profesor lwowskiego Uniwersytetu rodak nasz **Leon Biliński**, który już poprzednio w gabinecie hr. Badeniego piastował urząd ministra Skarbu, a następnie był gubernatorem Banku austro-węgierskiego.

L. Biliński mając pod sobą zarząd Bośnii i Hercegowiny przedstawił na prośbę ks. Kuklińskiego najprzychylniejsze dla Polaków wnioski na radzie wspólnych ministrów, których jest razem trzech, a mianowicie oprócz ministra finansów wspólnych minister wojny i minister spraw zagranicznych i cesarskiego domu.

I znowu poszła sprawa w odwłokę ze względu na opozycyę ze strony ministra spraw zagranicznych, który wolał żydów jak Polaków na południowem pograniczu Słowiańszczyzny.

Zasłaniał się względami dyplomatycznymi, ale poza tem tkwiła niechęć Niemca do Polaków.

Po zamianowaniu **księcia Adama Sapiehy** księciem Biskupem krakowskim, podjął się tenże najchętniej pośrednictwa u cesarza, który znał jeszcze jego dziadka pierwszego marszałka krajowego w Galicyi księcia Leona Sapiehę.

Sędziwy monarcha Austryi, Polakom zawsze życzliwy, któremu zawdzięczamy samorząd i prawa językowe w Galicyi, który niedawno temu sprawę Uniwersytetu lwowskiego na stronę Polaków rozstrzygnął, także i w sprawie katolickich probostw polskich w Bośnii i Hercegowinie najłaskawszą i najprzychylniejszą dał odpowiedź.

Raźno wziął się teraz do dzieła JE. Leon Biliński i porozumiał się przez ks. Kuklińskiego ze Zgromadzeniem OO. Zmartwychwstańców, aby objęli opiekę nad emigracyą polską do Bośnii i Hercegowiny.

Jenerał Zgromadzenia **O. Kasprzycki** i jego rada przyboczna zgodzili się z tą samą gotowością i ofiarnością, którą okazywali we wszystkich sprawach polskich.

O. Kasprzycki jest też już w drodze do Serajewa, stolicy Bośnii, gdzie ludność polska gotuje i jemu i OO. Zmartwychwstańcom wspaniałe i staropolskie przyjęcie.

Tak więc nową zdobywamy placówkę, nową kolonię, która przez lata nie miała kierownictwa, opieki i ostoi i dopiero z chwilą utworzenia parafii polskich przyjdzie do tego stanu, co nasze tutejsze polskie osady.

Katolicyzm jest więc zawsze silną naszą podporą i przyczynią się do podtrzymania i rozwoju naszego życia narodowego.

Serdeczne podziękowanie należy się w pierwszej linii sędziwemu ces. Franciszkowi Józefowi, a następnie JE. księciu Biskupowi Adamowi Sapiesze, JE. Ministrowi Leonowi Bilińskiemu, Generałowi OO. Zmartwychwstańców X. Janowi Kasprzyckiemu, a również szczere i gorące zacnemu kapłanowi wedle myśli Bożej i Opiekunowi Polskiej kolonii we Wiedniu księdzu Kuklińskiemu!

Ze szkoły.

Proboszcz w miasteczku miał osiołka, który był ustawicznie narażony na psoty uczniaków. Pewnego razu nauczyciel schwytał jednego z uczniów na gorącym uczynku znęcania się nad osłem.

Rzecz oczywista, że chłopak naraził się na wytarcie uszu! A potem na stanie przed drzwiami klasy za pokutę.

Chłopak oparty o drzwi stoi z miną strapioną i dłubie palcem w nosie. Na to nadchodzi inspektor.

— Za co zostałeś ukarany? — pyta.

— Nauczyciel mnie postawił — odpowiada, a ja przecież temu osłu nic nie zrobiłem.

Obrażony inspektor chciał chłopca wyrzucić ze szkoły, na szczęście sprawa się wyjaśniła, że "osioł" nie odnosiło się w tym wypadku do nauczyciela, lecz do osła zwierzęcia.

W parku.

— Trzeba koniecznie dać jałmużnę temu wędrusowi.

— Dlaczego koniecznie?

— Strasznie ma wielkie pięści, jak się rozgniewa, może nas pobić.

W biurze małżeństw.

Kandydatka: — Ten oto byłby wcale nieszpetny, gdyby tylko nie jego imię Benjamin — to brzmi tak śmiesznie!

Pośrednik: — Moja pani, Franklinowi też było imię Benjamin, a jednak wynalazł piorunochron!

W kawiarni.

Gość (pijąc kawę): — Hm, wasza kawa ma jedną zaletę i jedną wadę...

Kelner: — Jakto, proszę pana?

Gość: — Zaleta jej polega na tem, że niema w niej cykoryi, a wada, — że nie ma w niej kawy!

Teodor Roosevelt, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia partyi postępowej.



Copyright, 1912, by American Press Association.

BÓL ZĘBÓW.

Sztuczka cygańska.

Pewnego dnia przybyła do dentysty czyli lekarza zębów w mieście bardzo strojnie ubrana pani i powiedziała, że jest żoną pewnego barona. Niedawno dopiero się pobrali i żyli bardzo szczęśliwie. Wtem nieszczęście chciało, że mąż jej, pan baron, zaziębił się w podróży, a skutkiem tego takiego bólu zębów się nabawił, że aż trudno powiedzieć. Bolą go wszystkie zęby w szczękach jeden przy drugim.

— A co najgorsza, panie doktorze, — mówiła pani z płaczem, — że mąż mój nie chciał pozwolić na to, by mu zęby bolące wyrwać. Skutkiem długiego i okropnego bólu tedy zachorował...

Tu płacz przerwał jej mowę, a pan doktór wzruszony zapytał:

— Na co zachorował?

— Ach ja nieszczęśliwa, — szlochała pani, — rozum mu się pomieszał od bólu, waryuje... ach, ja nieszczęśliwa!

Pan doktór zamyślił się, bo sprawa to była niezwykła i trudna. Wreszcie rzekł:

— Jakkolwiek mi pani żal, lecz nie będę mógł nie pomódz. Skoro mąż pani nie chce pozwolić na wyrwanie zębów, to moja sztuka na nic się nie przyda.

— Panie doktorze, proszę bardzo, dajcie mi pomoc, — błagała pani.

Doktór znowu się zamyślił, a po chwili tak się odezwał:

— Byłby jeszcze sposób, a mianowicie taki, iżbym panu baronowi zadał na sen, a gdyby usnął, wtedybym z łatwością zęby mu mógł wyrwać. Ale jakże pani namówi swego męża, ażeby tu do mnie przyszedł? Albowiem tylko tutaj, w pracowni mojej mógłbym operacyi dokonać.

— O to bym się postarała, panie doktorze, — odrzekła pani, — i z pewnością co wymyślę, aby męża mego tu sprowadzić. Byle tylko, skoro tu będzie, operacya się udała.

— Uda się, z pewnością się uda, — odrzekł doktór. Wobec waryata mogę użyć gwałtu, jeżeli chodzi o jego dobro, jego zdrowie. Skoro tylko pan baron wejdzie do mojego pokoju, natychmiast go chwycą moi ludzie i zwiążą. Co potem, o to niech się pani baronowa nie troszczy, lecz niech mi zaufa; w ciągu dziesięciu minut bolące zęby zostaną wyrwane. Ale które to zęby bolą go najbardziej?

— Przednie, panie doktorze.

— Dobrze, dobrze. Zresztą ja już łatwo poznam na pierwszy rzut oka, które zęby bolą. A więc jutro o 5. godzinie po południu oczekuję pani z panem baronem tutaj. Niech pani będzie dobrej myśli."

— Moja wdzięczność dla pana doktora będzie bardzo wielka, — odpowiedziała baronowa. Jutro przywiozę męża tu, o oznaczonej godzinie. Lecz, panie doktorze, on się będzie bronił mówiłam przecie, że waryuje i od rozumu odchodzi niekiedy.

— O, niech się pani nie boi; moja służba i pomocnicy są mocni. Lecz pani radzę, aby się natychmiast oddaliła, skoro męża pochwycą, bo taki widok nie jest dla nerwów kobiecych. Jeszczeby pani zemdleć mogła.

Pani baronowa podziękowawszy serdecznie panu doktorowi, wyszła, obiecując przybyć jutro z pewnością.

Nazajutrz około czwartej po południu zajechała dorożka przed pewien sklep złotnika i jubilera. Był to jeden z najbogatszych sklepów w mieście. Z dorożki wysiadła strojna pani i wszedłszy do sklepu, oświadczyła, że chce zakupić rozmaite kosztowności. Kupiec i wszyscy kupczykowie usługiwali jej bardzo grzecznie, a ona obierała sobie różne drogie rzeczy okazując dobry gust przytem, bo co najdroższe, to jej się podobało. W końcu wybrała za 50,000 marek kosztowności: kupiec aż podskakiwał z radości, że tak dużo sprzedał.

Naturalnie, że pani baronowa nie miała tyle pieniędzy przy sobie, bo jakżeby tam kto tyle złota ze sobą nosił.

— Lecz może pan poślę ze mną kogo ze swoich kupczyków, ażebym mu pieniądze zaraz wypłacić mogła.

Kupiec ofiarował się, że sam pojedzie. Kosztowności włożono w szkatułkę, którą kupiec niósł za panią i oboje wsiedli do powozu. Woźnica ruszył, nie pytając, bo już przedtem pani mu powiedziała, dokąd ma jechać.

Pełen zaufania wszedł kupiec za panią na pierwsze piętro i podziwiał paradę i zbytek. Służący wielki otworzył drzwi do mieszkania. Pani poprosiła kupca, aby wszedł naprzód a ona za nim. W tym momencie służący zamknął drzwi, a z drugiego pokoju wyszedł pomocnik doktora i obaj natychmiast silnie kupca pochwycili.

— Na pomoc! Złodzieje, mordercy! — zawołał kupiec.

Doktór się uśmiechnął i rzekł do pani baronowej:

— Mały napad waryacyi! Znamy się na tem. Niech się pani teraz oddali a za pół godzinki będzie pani miała męża wyleczonego.

Pani baronowa podjęła z ziemi szkatułkę, którą kupiec podczas szamotania był upuścił i wyszła z pokoju.

Tymczasem kupiec już spał, bo mu pomocnicy doktora wnet powąchać dali usypiającego proszku.

Gdy się po godzinie przebudził, macało mu się w głowie, a w ustach było mu bardzo pusto. Przed nim stał pan doktór i z uśmiechem mówił:

— Winszuję, winszuję, panie baronie! Zęby, które cię bolały, już wyrwane tu są! tu pokazał cztery zęby na talerzyku. Czy pana jeszcze co boli?

Kupiec patrzał na lekarza błędnym wzrokiem, a potem palcem pomacał w ustach. Teraz dopiero pojął, co mu się stało.

— Pani baronowa będzie się cieszyła, gdy pana zdrowym ujrzy, — odezwał się doktór; zapewne lada moment przyjdzie.

— Gdzie ona, ta oszustka i złodziejka, — zawrzasnął kupiec. Gdzie moje kosztowności? Na pomoc, ludzie na pomoc!

Doktór skinął na pomocników i chwycił obcęgi.

— Znowu dostaje napadu, — rzekł, — trzeba mu jeszcze piąty ząb wyrwać!

Lecz nieszczęśliwy kupiec już nie czekał, ale wyrwawszy się z rąk służby, wypadł jak opętany na ulicę, krzycząc i wołając pomocy.

Kosztowności przepadły; lecz policyi udało się wyśledzić złodziejkę po kilku dniach; "pani baronowa" dostała się do więzienia, lecz prawie połowa kosztowności już przepadła. Sławny doktór zaś przysłał kupcowi na dobitkę rachunek za wyrwanie czterech zębów.

Z Osad Polskich w Ameryce.

BUFFALO, N. Y.

Buffalo, N. Y. 23-letni Jan Olszewski, zam. pn. 10 Krup ul., uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Przechodząc przez ulicę na rogu Main i Court ul. dostał się pod koła automobilu i odniósł dotkliwe obrażenia na całem ciele. Odwieziono go do szpitala Emergency. Szoferem był niejaki Marshal Lundz, zam. pn. 201 Hoyt ul.

Buffalo, N. Y. Wojciech Kubarski pochodzi z Ojczyzny. Mniejsza o to z jakiej części, z pod którego zaboru. Dość, że Wojciech Kubarski pali papierosy, które ćmi od rana do nocy, a wieczorem, czytając książkę lub gazetę, rznca się do łóżka i ćmi jednego papierosa po drugim. Kubarski czyni to z przyzwyczajenia, ponieważ czytając, zapomina zupełnie o tem, że papierosa trzyma w ustach! To też nie dziw, że zdarzył mu się wypadek, który prawdopodobnie będzie na zawsze dla niego nauczką! Kubarski, jak zwykle, położył się do łóżka, wziął książkę do ręki, paczkę papierosów położył przy boku, zapalił także, a jakże i dalej sobie czytał! Jakoż czytał tak długo, aż usnął, a ponieważ papieros palił się, więc usnął z rozpalonym papierosem w ręku. Od palącego papierosa zapaliła się pościel i byłby się Kubarski pozbawił życia, gdyby nie gospodyni. Ta wpadła do pokoju, gdy dym i swąd poczuła, i płomienie ugasiła, a Kubarskiego uratowała od niechybnej śmierci. Kubarski, gdy przyszedł do siebie, poprzysiągł, że już więcej papierosów palić nie będzie, że nigdy do łóżka się z książką i papierosem nie położy i że stanie się teraz porządnym człowiekiem!? Well, zobaczymy! Bo tylu odrzekało się palenia papierosów, a przecież trudno przychodzi tym amatorom palenia pozbyć się nawyknienia. Czekamy na ob. Kubarskiego!

LACKAWANNA CITY, PA.

Lackawanna City. Na wygórskim weselisku, dobrze już podpici, pokłócili się o dziewczynę i pobili Walenty Fura i Rudolf Zazodski. Gdy ich w domu przy Center ave. rozbrojono, wyszli na próżną lotę i walkę wznowili, a przyjaciele obu się temu przypatrywali. Gdy Fura zaczynał brać górę, dobył Zazodski noża i przebił nim pierś Fury, który też we krwi brocząc padł trupem na ziemię. Morderca w zamieszaniu uciekł. Obaj mieszkali przy The Ave. Fura liczył lat 22, a Zazodzki lat 29. Policya aresztowała kilku świadków zbrodni, ale Fura zdołał ujść ku yardom kolejowym. Policya miejscowa i buffaloska strzeże kolei i śledzi za Furą.

BALTIMORE, MD.

Baltimore, Md. Dnia 18 lipca przyjechał do brata swego w Marinette, Wis. niejaki St. Papier. Wysłany telegram zwrócono, albowiem brat jego mieszka w Milwaukee, Wis., który telegraficznie nadesłał $25.00 bratu, rozumie się za pośrednictwem Tow. opieki nad emigrantami. Gdyby nie Towarzystwo byłby został deportowany.

Następnie przyjechał do tego portu Bolesław Suchaczyński, który miał fałszywy adres do Baltimore. Został też zatrzymany. Towarzystwo postarało się o odnalezienie krewnych i wysłało go w porządku bez dalszych skrupułów do miejsca jego znajomych.

Podobne wypadki zdarzają się dość często i gdyby nie Towarzystwo, bardzo wiele osób ucierpiałoby tak moralnie jak i finansowo. Należy zatem zasiłać to pożyteczną instytucyę o ile możności.

Władysław Rakowicz, pracujące przy wyładowywaniu okrętów został bardzo niebezpiecznie pokaleczony. Dźwignia, wyciągająca ciężary z okrętu naładowana worami z mąką, jakimś dziwnym sposobem spadła na zajętego właśnie W. Rakowicza i niebezpiecznie przygniotła. Rannego odwieziono natychmiast do City szpitala, gdzie go opatrzono. Również udzielił mu ostatniej pociechy chrześcijańskiej ks. proboszcz J. Bok z parafii św. Kazimierza.

Również potłuczony został niebezpiecznie przy pracy na okrętach Michał Cienny, któremu ciężary pogruchotały obie nogi.

W fabryce konserwów wydarzył się wypadek, który byłby przypłacił życiem ob. Józef Anuszewski, gdyby nie jego przytomność umysłu. Maszyna do siekania uchwyciła bowiem Anuszewskiego i byłaby go posiekała — gdyby był stracił przytomność. Poświęcił zatem swe ubranie — a sam uniknął strasznej śmierci.

WEBSTER, MASS.

Webster, Mass. Tutejsi socyaliści urządzili wiec agitacyjny w "Siegel Lodge Hall" przy ulicy High w dniu 21 lipca r. b. Aranżerem wiecu był A. Kakernak, a mówcą niejaki Fiderkiewicz z Bostonu. Pomimo wszelkich zabiegań wiec się nie udał, bo zaledwie kilka osób zjawiło się na sali a apostoł idei socyalistycznej nie miał nawet do kogo przemawiać, wreszcie pogoda nie sprzyjała, gdyż deszcz padał rzęsisty.

Wkrótce zamierzają jednak urządzić wiec pod gołem niebem, ażeby lepiej zaimponować tutejszym Polakom. Czy to więcej poskutkuje, trudno przewidzieć, gdyż grunt pod uprawę socyalizmu jest tutaj niepodatny. Zobaczymy wkrótce ilu to naszych rodaków schroni się pod czerwony sztandar.

W środę 24 lipca o godz. 9 rano zdarzył się tu straszny wypadek. Na krzyżowce przy ul. Hill najechał pospieszny pociąg osobowy na jednokonny wóz piekarza Józefa Kozłowskiego, który potrzaskał w kawałki. Koń wyszedł z przygody cało. Kozłowski został odrzucony na bok toru i mocno potłuczony, natomiast dziesięcioletni chłopiec J. Kubecki, którego Kozłowski miał do pomocy, znaleziony został po zatrzymaniu pociągu na przodzie lokomotywy, z pokaleczoną głową. Piekarza odwieziono do jego mieszkania przy ulicy Goddard, gdzie się leczy, zaś zabitego do domu rodziców przy ul. Harris. Co było przyczyną nieszczęśliwego wypadku dociec trudno. W każdym razie wina spada na kompanię kolejową, gdyż w miejscu tak niebezpiecznem powinna być baryera.

LAWRENCE, MASS.

W Lawrence, Mass., po śmierci zabitego przy pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku w fabryce Józefa Bracinasa zastosowane zostało przez pierwsze nowouchwalone w stanowej legislaturze prawo o odszkodowanie. Podług tego prawa nowoozn nacieni komisarze stanowi bez żadnego sądu badają sprawę i oznaczają, ile odszkodowania fabryka ma wypłacić rodzinie zmarłego czy też pokaleczonego robotnika. W danym razie pozostałej po Bracinasie żonie z dzieckiem przyznano 2199 dolarów płatnych ratami po 7 dol. 33 centów tygodniowo przez 300 tygodni. Zmartwiona po stracie męża kobieta nieieszyła się, że w ten sposób przynajmniej na następne sześć lat ma zabezpieczony sobie byt.

NEW BRITAIN, CONN.

Wiel. ks. Bojnowski urządza wielki bazar na dochód Sierocińca. Bazar odbędzie się w listopadzie. Sierociniec polski w New Britain daje obecnie przytułek około 100 sierotom polskim. Utrzymuje go własnym swoim przemysłem Wiel. ks. Bojnowski.

THOMPSONVILLE, CONN.

J. Bohorzak wyłudził przeszło 10 dol. od jednej dziewczyny polskiej pod pretekstem żeniaczki, poczem ulotnił się do Ludlow. Policya aresztowała go i wsadziła do kozy, ale pieniądze dziewczynie, którą oszukał, już się nie wrócą. A tyle razy przestrzega się dziewczęta, aby nie ufały obieżyświatom, którzy im się zalecają, i aby nie dawały im pieniędzy.

(Ciąg dalszy na str. 6-ej.)

Dokończenie ze str. 5-ej.

DUNKIRK, N. Y.

Policya poszukuje za rabusiem, który wkradł się do domu Aleksandra Kwaśniewskiego pn. 55 North Ermine ul., podczas nieobecności właściciela i zabrali 109 dolarów i 50c. Państwo Kwaśniewscy byli z wizytą u swoich rodziców i powróciwszy do domu około godziny 10-ej wieczorem nie znaleźli swoich oszczędności, które były schowane w kieszeni starych spodni. Złodziej widocznie miał podrobiony klucz do domu i znał doskonale rozkład mieszkania, ponieważ nie zauważono żadnego nieporządku i wszystkie rzeczy znajdowały się we właściwem miejscu.

UTICA, N. Y.

W nocy z niedzieli na poniedziałek wybuchł pożar w 4-ro familijnym domu pod No. 211 Lincoln ave. Ogień powstał w groserni A. Dyduły, przez ścianę przedostał się na korytarz i na górne piętro, tak, że wszystkie wejścia do mieszkań były w ogniu. Pobudzeni lokatorzy ledwo uratowali się od spalenia, wyskakując oknami na chodnik, a z tylnej strony na dach letniej kuchni. Szef straży pożarnej podejrzywa o podłożenie ognia A. Dydułę tem, że asekuracyę ma na $1,000, a wartość groserni wynosi $500.

SPRINGFIELD, MASS.

Pod miastem na trekach znaleziono zwłoki nieznanego Polaka, zabitego przez pociąg. Przy zmarłym znaleziono kilka listów, ale nazwiska nie można było odnaleźć. Z listów tych tylko tyle domyślać się można, że pochodził on z Chicago i jechał pewno do Nowego Yorku.

WESTFIELD, MASS.

Dnia 24. lipca podczas silnego deszczu wieczorem oberwał się drut elektryczny na ulicy. Wielu z przechodniów widząc grożące niebezpieczeństwo ostrzegało, aby nikt się tego drutu nie dotykał, ale jak zwykle bywa, jeden z ciekawszych, na nieszczęście Polak, Franciszek Stelmarek, nie uwierzył, aż przymierzył. Chciał on dymiący koniec drutu wepchnąć w kałużę deszczowej wody, gdy naraz popchnięty przezeń drut, zwinął się i dotknął go w ten sposób, że nastąpiło połączenie elektryczne. Przez ciało Stelmarka przeszło 2500 wolt elektryczności i wyrzucając biedaka w powietrze, zabiło go na miejscu. Zwłoki jego, okropnie poparzone, odstawiono do domu pogrzebowego. Śmierć jego jest niestety tylko wypływem własnej nieostrożności. Pozostawił on po sobie żonę i dwoje dzieci.

NEWBERRYPORT, MASS.

Jacyś dwaj niewyśledzeni dotąd Polacy czy Litwini sprytnie zawinnęli się i okradli niejakiego Waltera Paleskiego. Paleski z Haverhill, gdzie stale mieszka i pracuje, pojechał do Newberryport, mając przy sobie 10 dol., aby zapłacić dług. Na ulicy w Newberryport przyczepiło się doń jakichś dwóch „rodaków", a dowiedziawszy się odeń o jego interesie, zaproponowali mu, żeby przenocował razem z nimi w jakimś podrzędnym hotelu. Na drugi dzień rano, obudziwszy się sam, Paleski nie znalazł ani przygodnych swoich przyjaciół, ani swojej portmonetki z pieniędzmi. Policya poszukuje obu rzezimieszków, ale jak dotąd napróżno.

BANGOR, ME.

Utopił się tu w rzece podczas kąpieli Polak Jan Szmyt. Pracował on przy kolei i wieczorem po pracy poszedł się kąpać. W kąpieli chwyciły go widać kurcze, bo odrazu poszedł na dno. Natychmiast pospieszono mu z pomocą, ale kiedy go wyciągnięto, już nie żył.

NORTHAMPTON, MASS.

Budowa nowego kościoła polskiego jest już na ukończeniu. Mury już są wykończone i obecnie pozostaje już tylko robota na wewnątrz. Nowy kościół, nad którego budową troskliwie czuwa zamiłowany pod tym względem miejscowy proboszcz, Wiel. ks. Piechota, przedstawia się wspaniale. Poświęcenie i zarazem wprowadzenie nabożeństwa do nowego kościoła odbędzie się w jesieni.

GARDNER, MASS.

Miejscowa parafia polska zamierza zakupić szkołę od miasta przy ul. Pleasant. Miejscowy proboszcz Wiel. ks. Krzywda rozpoczął już podobno negocyacye co do tego kupna z urzędnikami miasta. Szkoła leży w miejscu bardzo dogodnem dla Polaków, a miasto już od paru lat jej nie używa.

HARTFORD, CONN.

Znaleźli śmierć podczas kąpieli w rzece Quinnipiac Franciszek Podczaski i Franciszek Leszczyński z New Britain. Obydwaj nie umieli pływać i natrafiwszy na odmęt, odrazu poszli na dno. Podczaski osierocił żonę i siedmioro dzieci, a Leszczyński żonę i troje dzieci.

NEW LONDON, CONN.

Aresztowano tu Ludwika Brodzkiego za niemoralność. Brodzki uwiódł podobno żonę jednemu z Anglików.

PITTSBURG, PA.

Trzy dziewczyny zostały zabite a około tuzina odniosło rany, gdy w fabryce Union American Cigar Co., przy 28 i Smallman ul., zawalił się zbiornik z wodą, zasypując gruzami pracownice. Zabite są: Agnieszka Niedzielska, 15 lat Ewa Lewton, 17 lat i jakaś nieznajoma. Dwanaście innych dziewcząt odniosło rany. Kto winien wypadkowi, niewiadomo.

BONDSVILLE, MASS.

Utopił się podczas kąpieli w kanale siedemnastoletni chłopiec polski Franciszek Went. Went pracował w miejscowej przędzalni wieczorem po pracy z kilku rówieśnikami poszedł się kąpać. Spocony odrazu wszedł do wody i zaczął płynąć, ale po chwili złapały go widać kurcze, i poszedł na dno. Wydobyto go z wody prawie natychmiast, ale wszelkie starania, aby go przyprowadzić do życia, okazały się już bezskuteczne.

BUFFALO, N. Y.

Michał Zuchlewski, zamieszkały pn. 61 Kiel ul., na Black Rock, obudził się rano i usłyszał, jak ktoś rzuca w okno jego sypialni kamieniami. Wstał natychmiast, ubrał się pośpiesznie i wyszedł na podwórze, gdzie znalzł dwóch pijanych mężczyzn, od których zażądał zaprzestania rzucania. Jeden z nich nie namyślając się, uderzył Zuchlewskiego kijem w głowę, aż ten się zatoczył, poczem obaj zbiegli. W kilka godzin później policya zaaresztowała Stanisława Koneskiego i Antoniego Reskumba, oskarżonych o napad w drugim stopniu. Ranę Michała Zuchlewskiego opatrzył dr. N. H. Good z pn. 158 Military Road.

WASHINGTON, PA.

W Manifold, miejscowości leżącej o 3 mile stąd, zginęła w sobotę rano Cecylia Funkówna, 18 lat licząca Polka z Galicyi. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania, które po 24 godzinach trwania uwieńczono dobrym skutkiem. Pies nowofunladzki, który był ulubieńcem zamordowanej dziewczyny, szedł za trupem i na ganicy między dwoma farmami zatrzymał się nagle, począwszy wyć nielitościwie. Gdy nie ruszał się z miejsca i nosem rozrzucać począł trawę, ojciec nieszczęśliwej August Funka rozrzucił kupę trawy i znalazł pod nią szczątki dziewczyny. Została ona uduszona, na co wskazywały znaki pazurów na jej szyi, po dopuszczeniu się na niej zbrodni napadu. Funka dał znać policyi, że na pobliskiej farmie widział jakiegoś łajdaka, który po odkryciu morderstwa natychmiast zniknął. Szeryf przeszukuje z pomocnikami pobliskie lasy, w czem pomaga mu gromada ludzi.

TONAWANDA, N. Y.

Wydarzył się tu już trzeci wypadek paraliżu niemowląt, który jest powodowany bakcylami i jest przeto chorobą zaraźliwą. Skutkiem tego przedsięwzięły władze zdrowotne szczególne środki ostrożności. Ostatni wypadek zdarzył się w polskiej rodzinie Stanisława Gerlacha pod nr. 66? Oliver ul., którego 8-miesięczne dziecię zostało sparaliżowane w nóżkach. Dziecię jest w krytycznym stanie, a dom został zaopatrzony w kartę ostrzegawczą i postawiony pod kwarantanną. W niedzielę zeszłą odwiedzili krewni z Buffalo dom Gerlachów, gdzie dziecię już było chore, przeto została uwaga zwrócona na to władzom sanitarnym w Buffalo.

DUNKIRK, N. Y.

Sześciu strażaków odniosło pokaleczenia przy gaszeniu ognia, który zniszczył rezydencyę p. Kwileńskich przy Lake ulicy i szopę należącą do Jana Szubargi. Ogień wybuchł z niewiadomego powodu w szopie, w tyle domu pana Jana F. Kurlińskiego, byłego komisarza ulic. Z powodu reperacyi rury wodociągowe w całej pierwszej wardzie były zakręcone tak, że nie można było dostać wody w dostatecznej ilości do gaszenia ognia. Utworzono linię z widzów i podawano wodę kubełkami z pobliskiej studni.

WILKESBARRE, PA.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w miejscowym sądzie rozprawa karna przeciw Aleksandrowi Krzemińskiemu z Luzerne, oskarżonemu o podpalenie domu, w którym Krzemińscy mieszkali, a gdzie podczas pożaru postradała życie żona Krzemińskiego i dwoje dzieci. Głównym oskarżycielem był szef policyi z Luzerne, Klein. Po kilkudniowych przesłuchach uwolniono Krzemińskiego od winy i kary, gdyż żadnych dowodów popełnienia zbrodni nie zdołano mu udowodnić.

— W czasie eksplozyi w szybie nr. 3 na południowej stronie miasta w kopalni Lehigh and Wilkes Barre Coal Co., zginęło 3 górników, a 4 odniosło ciężkie uszkodzenia. W kilka dni później również skutkiem eksplozyi gazów w kopalni nr. 1, należącej do Delaware and Hudson Coal Co., zginęło dwóch górników a trzech pokaleczonych; Andrzej Muzeum zabity został w kopalni w Avondale skutkiem tego, że wózki naładowane węglem oderwały się na pochyłości i uderzyły raptownie na przechodzącego Andrzeja M., który na miejscu zginął. Michał Stankowicz z Nanticoke, doznał poranienia na krzyżach skutkiem oberwania się kamieni w kopalni. William Poliński przejechany w kopalni Larksxille przez wózki naładowane węglem, zginął na miejscu. Józef Karlis z Glen Lyon ma złamaną nogę skutkiem zgniecenia przez bryłę węgla. W kopalni w Plymouth zginął Józef Dobkiewicz. Wojciech Lejza z Luzerne przygnieciony kawałkami kamieni zginął w kopalni w West Pitston. Oprócz tych wypadków śmierci i ciężkich okaleczeń wydarzyło się wiele drobnych wypadków.

CLEVELAND, O.

Zabawka z rewolwerem skończyła się nieszczęśliwie dla siedmioletniego A. Fijałkawskiego. W towarzystwie rówieśników bawił się Antoś w pobliżu mieszkania A. Viznera przy Fleet ave. Widząc, że drzwi stoją otworem, a w mieszkaniu niekogo niema, jeden z malców wszedł do wnętrza i wyniósł rewolwer, znaleziony w komodzie. Podczas oględzin padł strzał i ugodził Antosia w okolicę serca. W szpitalu św. Aleksandra walczy chłopak ze śmiercią.

WASHINGTON, D. C.

Sprawa Stefana Dąbrowskiego, naturalizowanego obywatela Stanów Zjednoczonych, który wyrokiem sądowej izby warszawskiej został za udział w partyi rewolucyjnej skazany na dożywotnie osiedlenie w Syberyi, została już rozstrzygnięta. Dąbrowski musi pozostać na Syberyi, bo stracił prawo odwołania się do obrony i wzięcia go pod opiekę Stanów, przez to, że przebywał bez przerwy dwa lata po wyjęciu obywatelskich papierów w granicach państwa rosyjskiego. Wiadomo, że sprawą Dąbrowskiego zajął się Wiktor Berger, socyalistyczny reprezentant Wisconsinu, a nawet osobiście sprawę jego przedstawił prez. Taftowi, który przyobiecał uczynić wszystko możliwe. Obecnie jednak — jak przekonał się sekretarz stanu Knox, sprawa ta jest przedstawioną i nie może być porównaną do rozgłoszonej sprawy Katarzyny Małeckiej, której wydania domagał się rząd angielski na podstawie prawa o przynależności, co rzeczywiście wymusił na Rosyi.

ELIZABETH, N. J.

Sędzia Atwater skazał tu Andrzeja Straszkę, który dnia 30-go maja pożgał nożem Stefana Skubę, tak, że ten z trudem tylko uszedł śmierci, na jeden rok więzienia, stosownie do tego, jak się skazany w więzieniu będzie sprawował. Stefan Krupski, który pobił pomocnika szeryfa Dowda, dostał 30 dni powiatowego więzienia.

CHARLESTOWN, MASS.

Dopiero co z kraju przybyły B. Sumowski, wysłany został podczas pracy w piekarni George Fox Co. na drugie piętro, a choć nie umiał jeszcze obchodzić się z windą, wlazł w nią i manipulował tak nieszczęśliwie, że dostał się pomiędzy elewator i jego otwór i został niemal na dwoje przecięty.

NORWICH, CONN.

Szeryf przyszedłszy aresztować konia farmerce polskiej, Paulinie Wolskiej, nabawił się niemało strachu, kiedy naprzeciwko niemu wyszła ważąca 300 funtów p. Wolska z rewolwerem w ręku. Przerażony hzeryf zatelefonował po pomoc zbrojną, tymczasem okazało się, że rewolwer był nienabity i Wolska chciała tylko nastraszyć nim szeryfa.

MAUCH CHUNK, PA.

Aresztowano tu po raz drugi Marcina Laskowskiego, który był skazany na śmierć za morderstwo Mary Janczyk, u której przebywał na stancyi. Laskowski potrafił uciec z więzienia przy pomocy żony szeryfa, która potajemnie wręczyła klucze Laskowskiemu. Po ucieczce z więzienia Laskowski pomimo poszukiwań władzy przez czas dłuższy, używał wolności, lecz zaszła okoliczność, że pobił swą żonę, która go wydała władzom i został po raz drugi aresztowany, oczekując czasu swego stracenia. Jednakowoż i tym razem zdołał wymknąć się na wolność przez rozebranie okna. Teraz przebywał trzy lata na wolności. Kto wie, czy nie da mu się i tym razem umknąć z więzienia.

HARTFORD, CONN.

Michał Szczawiński zakupił salun przy ul. Laurel i na cześć otwarcia go pod kierunkiem nowego salunisty w sobotę dnia 13 lipca odbyła się tam porządna bijatyka pijanych Polaków i Litwinów. Policya aresztowała czterech głównych salunowych bohaterów, a mianowicie Fr. Korusa, Wł. Drapieskiego, Wł. Kowalskiego i W. Mortuzisa; popłacili oni po 20 dolarów na początek.

Logika kobieca.

Rzecz w sklepie spożywczym.

— Przyszłam panu powiedzieć, że pod groźbą utraty miejsca zabroniłam mojej słudze kupować u pana cokolwiek! Toż to hańba! Trzeba być złodziejem własnej kieszeni, aby u pana kupować! — Towary liche a drogie. A jeżeli jeszcze raz pan dasz mojej słudze ser tak nieświeży, jak wczoraj, to sama przyjdę i nawymyślam panu od ostatnich!...

Kot i wilk.

Urągał kot wilkowi, jak jaki oszczerca,
Że względem swoich ofiar nadto jest bez serca.
Na to wilk: — Któż z nas serce ma dzisiaj nie z głazu?
Ty się bawisz, nim zdusisz, ja duszę odrazu.

NOWE KSIĄŻKI.

Mąż Małgorzaty. Powieść z francuskiego, niesłychanie interesująca i sensacyjna, jedna z tych, które się czytają bez wytchnienia. 188 stron. 25c

Hrabina de Nancy, aczkolwiek całość sama w sobie, jest dalszym ciągiem powieści poprzedniej i zaznajamia z dalszymi losami bohaterów pierwszej powieści. Stron 266. Cena 25c

Kochanek Alicyi, stanowi także odrębną powieść, ale opowiada o losach osób z dwóch powieści poprzednich. Wszystkie niesłychanie interesujące. Stron 312. Cena 25c

Tajemnice Nalewek w dwóch tomach, bardzo interesująca powieść Henryka Nagla z życia Warszawy, stron 450. Cena 50c.

Akta i Dekreta Koncylium Baltimorskiego. Rzecz niesłychanie ważna dla Polaków w Ameryce, są tam bowiem zawarte wszystkie t. z. "Prawa kościelne, uchwalone przez biskupów rzymsko-katolickich. Cena 75c.

Hodowanie młodego drobiu, ku pożytkowi i nauce dla gospodyń i hodowców polskich w Ameryce, napisał J. Kwaśniewski. Cena 10c.

Krzyżackie plemię. Mowa Ks. Wacława Kraszki na obchodzie grunwaldzkim w Milwaukee, dnia 17-go lipca 1910 wypowiedziana w obecności 20.000 Polaków w parku Kościuszki. Cena 10c

Biały Prorok. Bardzo piękna i sensacyjna powieść z angielskiego, 380 str. dużego formatu. Cena 75c

Na Zachód obrazowy opis dalekiego Zachodu w Ameryce. Spostrzeżenia i wrażenia z podróży, skreślił Michał Kruszka. 284 ilustracyi, pięknie oprawne w płótno. Cena 75c

Historya Polska w Ameryce. 12 tomów owoc kilkuletniej pracy ks. Wacława Kruszki, dokładnie opisane dzieje wszystkich naszych parafii i wszystkich organizacyi. Oprawno w płótno. Cena $6.50

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJE adresu redakcyi "Pośrednik Towarzyski" w St. Louis, Mo.
FeliX Muzolf S. S. Alabama, P. T. Co. Chicago, Ill. Engr. Dept. 30

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Felika Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer Ville, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, fb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

KAWALER 24 lat poszukuje farmerki za żonę średnio zamożnej w wieku od 18 do 24 lat; posiada pół tysiąca majątku i jest dobrym rolnikiem, która chce ze mną szczęścia, niech łaskawa będzie napisać do. A. WALKOWIAK RFD. 2 Bottineau, N. Dak. 28

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabolta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Jannliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama ,niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

POSZUKUJE brata Franka Sirak, który przez ostatnie 16 miesięcy miał przebywać w Michiganie. Pochodzi z Ungwarskiej stolicy. Ktoby o nim wiedzał cokolwiek, niechaj da znać do Mika Sirak, 119 Cuba str. Kingston Pa.

$5 NAGRODY TEMU kto doniesie o moim mężu Marcinie Jesionowskim, pochodzącym z Królestwa Polskiego, powiatu i gubernii Suwalskiej. Jest niski, blondyn, lat 47, przyjechał do Jersey City 1907 roku i odtąd nie ma o nim wiadomości. Jestem jego żoną, tu przybyłam z trojgiem dzieci, które cierpią nędzę bez ojca. Ktoby o nim wiedział, raczy zawiadomić pod adresem: ANNA JESIONOWSKA, 1119 W 17 St. Chicago, Ill. 32

POSZUKUJE swoich dwóch Braci Józefa Wobell i A. Wobell, mieszkali w Big Run Pa. Jefferson can. a teraz nie wiem co się z nimi stało. Obaj pochodzą z gubernii Suwalskiej. POLIT WOBELL, 43 W. 6th St. SO. BOSTON, MASS.

POSZUKUJE swego męża Al. Kuklenskiego, pochodzącego ze wsi Kutek, Gubernii Suwałki. Niech da znać do: Maryanna Kuklenska 1702 Racine str. Racine, Wis.

POSZUKUJE się za p. Janem Nowakiem rodem z Austryi z Galicyi powiatu Kałuskiego z miejscowości Równia celem odebrania spadku przypadającego dla niego po jego rodzonym bracie. Niech się zgłosi do kuratora tego spadku ks. Eugeniusza Moncibowicza proboszcza w Kutkorzu w Galicyi.

Wiadomości z Chicago.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH J. E. KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODE.

W czasie, gdy wszyscy zasobniejsi obywatele szukają wypoczynku w miejscach kąpielowych lub na farmach, pierwszy nasz Biskup polski, w nieprzerwanym ciągu poświęca swe siły obowiązkom wysokiego Swego urzędu.

W ubiegłą niedzielę dokonał ks. Biskup poświęcenia nowego dzwonu klasztornego w Domu św. Józefa w Avondale przyjmowany uroczyście przez SS. Franciszkanki z przełożoną Matką Marją Anną na czele, tudzież przez ks. Spetza jako dyrektora Zakonu SS. Franciszkanek i X. Kruszyńskiego kapelana.

Liczny zastęp kleru towarzyszył księdzu Biskupowi.

SS. Franciszkanki utrzymują pierwszorzędny zakład hafciarski, który dorównuje najwybitniejszym zagranicznym artyzmem subtelnego wykończenia.

Powracając do prac ks. Biskupa zaznaczamy, że w d. 14 Sierp. będzie ks. Biskup na zakończenie kursów wakacyjnych dla Sióstr Nauczycielek, d. 15. Sierpnia w Desplaines u SS. Nazaretanek na odłóczynach, a w d. 19. Sierpnia odjeżdża do Bay City na Zjazd księży polskich.

W zjeździe tym wezmą udział wszystkie dotychczasowe stowarzyszenia kapłanów, a więc Tow. księży należących do Zjednoczenia Pol. Rz. kat., Tow. kapłanów z Wisconsinu, Buffalo, Pennsylvanii i ze Wschodu.

Nadto będzie główny Zarząd Stowarzyszenia księży, utworzonego w Detroit, do którego to zarządu należą: JE. ks. Biskup, jako prezes, ks. Wł. Zapała jako wiceprezes, ks. Wł. Krakowski jako sekretarz i Przew. ks. Jubilat Edward Kozłowski, konsultor Biskupi z Bay City, Mich.

Na zebraniu będą omawiane sprawy organizacyjne i sprawa osobnego miesięcznego pisma dla kleru.

KURSA WAKACYJNE WW. SIOSTR NAUCZYCIELEK.

Kursa te odbywały się w Chicago w szkole św. Stan. Kostki i trwały przez 4 ubiegłe tygodnie.

Korzystało z nauki 320 Siostr.

Jako profesorzy uczestniczyli: ks. rektor Zapała, ks. Ładoń, ks. Sims, p. Szczęsny Zahajkiewicz, Mr. Cahill i Miss. Maher.

W Komitecie wykonawczym był prezesem ks. konsultor arcybiskupi Fr. Lange, sekretarzem ks. K. Sztuczko C. S. C., a kasjerem ks. F. Gordon.

W komitecie pedagogicznym przewodniczył ks. Zapała, a sekretarzował ks. Dominik Szopiński z St. Francis.

Zakończenie kursu odbędzie się d. 14. Sierpnia.

SZKOŁA "KOŚCIUSZKO" WŁASNOŚCIĄ TRÓJCOWIAN.

Wb. ks. Proboszcz Kazimierz Sztuczko może sobie powinszować wspaniałego dla parafii nabytku. W d. 23. lipca obszerna szkoła "Kościuszki" przy Noble str. z pięknym placem do zabaw dla dziatwy przeszła na własność parafii. W załatwieniu odnośnych formalności zastępował parafię "Trójcowo" prezes Banku polskiego Jan F. Smulski.

Restaurowanie nowo nabytego gmachu rozpoczęte zostało zaraz po dokonanem zakupnie, bo już dnia następnego liczny zastęp robotników pracował przy tej robocie. Kontrakt na robotę blacharską wydano p. G. S. Grochowskiemu, na malarską p. J. Wrońskiemu, na plumbierkę J. Januszewskiemu, zaś na ciesielską robotę J. Piątkiewiczowi. Wszystkie roboty zakontraktowano na $2,-052.75.

Poświęcenie gmachu odrestaurowanego odbędzie się w niedzielę, dnia 25-tego miesiąca, a godzinie 3-ej po południu, a odbędzie się bardzo skromnie, bez żadnego rozgłosu, bez wymarszów i muzyki. Po dokonaniu ceremonii poświęcenia podwoje gmachu zostaną otwarte dla publiczności życzącej widzieć jego urządzenie wewnętrzne. Na zakończenie wieczorem dnia tegoż w hali św. Trójcy odbędzie się bankiet Klubu Kazimierza Pułaskiego.

Nasza nowo nabyta szkoła będzie w przyszłości znana, jako Wyższa Szkoła św. Trójcy. Tak ją postanowiono nazwać z tej racyi, że w górnych jej salach rozlokują się oddziały naszej wyższej szkoły, które dotychczas ubikacye swe miały w byłej księgarni p. W. Dyniewicza; jej pierwsze i drugie piętro zajmą wyższe oddziały męzkie naszej szkoły niższej.

Z KOLLEGIUM SW. STANISŁAWA KOSTKI W CHICAGO.

W gmachu szkolnym tego kollegium przy Noble i Holt ave. odnawiają i porządkują wszystko pod kierunkiem O. Bociana i gorliwego brata Stanisława.

Równocześnie O. Zapała uzupełnia w najnowsze środki naukowe laboratorya chemiczne i fizyczne, tudzież gabinety przyrodnicze, zoologiczne i biologiczne.

Gabinety te i laboratorya kosztowały około $7,000.00 i są ze wszech miar godne widzenia.

Biblioteka kollegialna wynosi teraz przeszło 5000 tomów.

Z nowym rokiem szkolnym otwiera kollegium regularny kurs handlowy dzienny i wieczorny.



Ks. Rektor Wł. Zapała

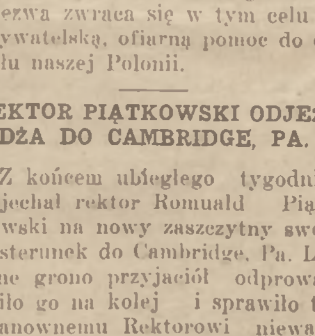
Obok tego będzie wzorowy kurs języka angielskiego.

W sprawie naszych gmachów kollegjalnych z odezwy wystosowanej do polskiego ogółu i podpisanej przez prezesa Jana F. Smulskiego i sekretarza a oraz kasyera ks. W. Zapałę okazuje się, że zakupiono już piękne i rozległe grunta pod budowę w Avondale kosztem $44.000, a drogą składek i połowów zebrano na ten cel $16,000.00.

Aby rozpocząć budowę, trzeba więc w jak najkrótszym czasie spłacić resztę za nabyte grunta i odezwa zwraca się w tym celu o obywatelską, ofiarną pomoc do ogółu naszej Polonii.

REKTOR PIĄTKOWSKI ODJEŻDŻA DO CAMBRIDGE, PA.

Z końcem ubiegłego tygodnia odjechał rektor Romuald Piątkowski na nowy zaszczytny swój posterunek do Cambridge, Pa. Liczne grono przyjaciół odprowadziło go na kolej i sprawiło to Szanownemu Rektorowi niewątpliwą przyjemność. Atoli i w chwili pożegnania nie pozbył się zadumy i troski o pomyślny rozwój wyższej szkoły Związkowej. "Wierzajcie moi drodzy — mówił — że całą duszę w to włożę i niczego nie zaniedbam, aby sprostać zadaniu." Jest ono istotnie ogromne. Zaraz od początku kollegium Związkowe w Cambridge, Pa., otwiera nietylko klasę przygotowawczą i pierwszą, ale ewentualnie także drugą i trzecią. Nadto liczba zgłaszających się z dnia na dzień wzrasta, a rektor Piątkowski chce nietylko kierować nauką, ale też dać młodzieży najtroskliwszy dozór i opiekę. Z całego serca życzymy, aby i jemu i Szanownemu dyrektorowi administracyjnemu i głównemu gospodarzowi akademii jak najlepiej wszystko się powiodło i aby ich zdrowie wytrzymało nadmiar pracy. Szczęść Boże!



Prof. Romuald Piątkowski.

Z WOJCIECHOWA.

Nowy kościół parafialny pod czujnem okiem i zapobiegliwą ręką ks. Proboszcza Kaz. Gronkowskiego, rośnie szybko w górę i widać już teraz dobrze zarys artystycznie obmyślanego planu.

Plebania jest już niemal pod dachem. Jestto budynek dość obszerny, ale w skromnych zarysach.

Aż do wybudowania nowej plebanii bieduje ks. Gronkowski ze swoimi asystentami w budynku przeznaczonym na miejscowy sierociniec.

Tut. Tow. św. Wojciecha, Dworu Kat. Leś. No. 62 obchodziło w ubiegłą niedzielę 25-lecie swego istnienia. W ciągu tego czasu towarzystwo wypłaciło wdowom i sierotom $59.000, wsparcia w chorobie $14.000, na pogrzeby zmarłych członków $2,671.00, a na cele oświaty i kościelne $1000.00. Członków liczy 165. Pierwszym organizatorem był śp. Kazimierz Cichy i Onufry Grochowski.

Obecnie skład administracyi jest następujący:

Ignacy F. Dankowski, Nadleśniczy; Michał Musiałowicz, Podleśniczy; Jan Kujawa, były Nadleśniczy; Michał J. Behnke, Sekr. Prot.; Ferdynand Wrzeszcz, Sekretarz Fin.; Walenty Szymański Kasyer; Ks. Kazimierz Gronkowski Kapelan; Dr. E. F. Napieralski, Lekarz; Antoni Polenz, Mówca; Fran. Schuster, Opiekun Kasy; Ludwik Gardzieliński, Opiekun Kasy; Antoni Kerstein, Opiekun Kasy; Jakób Gomulski, Marszałek I.; Stanisław Rozpłochowski, Marszałek II.; Józef Wajer, Stróż Wewnętrzny; Wojciech Jarecki, Stróż Zewnętrzny.

Jubileusz obchodzono w niedzielę nabożeństwem, uroczystym pochodem, wspaniałem zebraniem jubileuszowem, a na zakończenie balem.

Z AVONDALE.

Proboszczem naszym jest ks. Ferdynand Scieszka, były asystent w parafii ks. Biskupa.

Mieszka on tymczasowo 3228 N. Central Park ave.

Nowy kościół stanie w granicach ulic Roscoe, Cornelia ave., Monticello, Lawndale, dwa bloki od miejsca, w którem zbudowane będzie nowe kollegium św. Stanisława Kostki.

Do komitetu parafialnego należą: Jan R. Zieliński i Józef Wróblewski.

Kościół będzie kosztować około $50.000, a kopanie fudamentu zacznie się 15. Sierpnia.

Parafian zgłosiło się dotąd około 300.

W drugiej parafii św. Jacka w Avondale, gdzie proboszczem jest ks. Szczypta, odbyła się ubiegłego piątku piękna uroczystość — instalacya nowego towarzystwa żeńskiego Zjednoczenia.

Uroczystość ta wypadła nader pięknie wśród licznego udziału członków i gości.

Zarząd nowego towarzystwa jest następujący: Br. R. Wawrzyńska, prezes; M. Narkiewicz, wicepr.; Bol. Wawrzyńska, sekr. prot., Marya Świątkowska, sekr. fin., Marya Grubich, kasyerka: Julia Gętkowska, Anna Stasch i Marya Trochowska, opiekunki kasy; Kat. Furman i Marya Rutkowska marszałkinie, oraz Jadwiga Monderek i Zofia Zawiła, odźwierne.

Organizatorkami tego tow. które liczy już 54 członkinie są panie: Br. Wawrzyńska i Marya Grubich, które za ich pracę nagrodził Zarząd Zjednoczenia pięknymi medalami.

Z IRVING PARKU.

Nadzwyczaj pomyślnie rozwija się tam nowa polska parafia, której proboszczem jest ks. Apelt, długoletni asystent ks. konsultora Fr. Lange.

Codziennie niemal zgłaszają się nowe rodziny polskie, a na dwóch mszach św., odprawianych co niedzielę pełno wiernych.

Organizuje się też pierwsze miejscowe Towarzystwo św. Rajmunda.

Na dochód nowej parafii odbył się niedawno wspaniały bankiet przy udziale licznych gości.

Zawsze o chwałę Bożą gorliwa pani Jadwiga Smulska śpiewem swoim ogromnie przyczyniła się do uprzyjemnienia pięknego zebrania.

Bardzo pięknie i w poruszających słowach przemawiał na tem zebraniu ks. konsultor Lange, wróżąc pomyślnie z tak licznego udziału Rodaków i z wielu cnót zawsze sumiennego i energicznego ks. Appelta.

DR. PIOTROWICZ NACZELNYM LEKARZEM POWIATOWYM.

Wybitny ten lekarz polski był przez szereg miesięcy superintendentem zakładów powiatowych w Dunning, ale ustąpił, gdyż nie mógł uzyskać przeprowadzenia pożądanych reform. Obecnie życzliwy Polakom prezes Rady Powiatowej Piotr Bartzen zamianował go naczelnym lekarzem powiatowym. Jestto urząd honorowy, ale bardzo ważny. Dr. Piotrowicz nie jest z tego zadowolony, że na 300.000 Polaków w Chicago jest tylko jeden lekarz powiatowy. Dr. Klarkowski i Dr. Piotrowicz pragnie uzyskać od Rady powiatowej jeszcze przynajmniej trzech lekarzy Polaków.

W sprawach tych interweniował także u prezesa Bartzena komisarz powiatowy, zacny nasz Stach Kuflewski.

MANEWRY ZW. MŁ. POL.

Okręg Zachodni Oddziałów Zw. Mł. Pol. z Chicago i okolicy, urządza swoje roczne ćwiczenia polowe zwane manewrami, w lasach w okolicy Willow Springs, w dniach 1-go i 2-go września rb., w których to ćwiczeniach pragnie widzieć jak największą liczbę uczestników i z innych organizacyi i towarzystw; szczególniej towarzystw i oddziałów wojskowych, używających broni palnej.

Tow. i Oddziały wojskowe chcące brać udział w manewrach mają przybyć na posiedzenie, które w tej sprawie odbędzie się w sali Pułaskiego, w pokoju Nr. 4-ty, w piątek 16-go sierpnia rb. o godzinie 8-ej wieczorem.

Z ZYCIA ŚPIEWAKOW.

Drugi Zjazd I-go Okręgu Zw. Śpiewaków Pol. w Ameryce odbędzie się w dniach 1-go i 2-go września w Grand Rapids, Mich.

Panowie Ig. Stankiewicz i prof. B. Rybowiak starają się uzyskać jak najtańszy przejazd dla uczestników Zjazdu.

Delegatami na II-go Zjazd z Chóru Chopina są pp.: Brzeziński, Gierszewicz, Orłowski, Czarnik i Strzelecki.

SEJM VIII

Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce, pod opieką św. Cecylii.

Na mocy uchwały i praw konstytucyi Stow., ogłasza się niniejszem, iż ósmy zjazd i walne zebranie Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecylii, odbędzie się dnia 21—22 sierpnia, 1912 r., w sali parafialnej św. Apostołów Piotra i Pawła, narożnik So. Paulina i W. 38mej ulicy, Chicago, Ill.

Nabożeństwo na intencyę Stowarzyszenia odbędzie się w czwartek 22-go sierpnia, 1912, o wpół do jedenastej rano w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła [u ks. proboszcza M. Koteckiego], podczas którego członkowie stowarzyszenia przystąpią in corpore do Komunii św.; dzień poprzedni środa, 21-go sierpnia, poświęcony jest rozmyślaniu duchownemu członków Stow., które rozpocznie się o godzinie 2-ej po południu w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła, a o 8-mej rano odbędzie się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków Stow.

Na zjazd i walne zebranie zapraszamy wszystkich członków Stow., czynnych i honorowych, oraz wszystkich polskich, litewskich i wogóle wszech-słowiańskich pp. organistów w Ameryce, w szczególności zaś zapraszamy także J. E. Ks. Biskupa Pawła Rhode i wielebny kler polski i litewski w Ameryce.

Zapraszamy również szanowne obywatelstwo polskie i litewskie, oraz wszystkich śpiewaków i śpiewaczki z chórów kościelnych.

Cześć pieśni!

Antoni Małłek, prezes.
Teodor Zamiara, wice-prezes.
Eugeniusz Walkiewicz, sekr.
Andrzej Kwasigroch, kasyer.
Aleks. Karczyński, dyrektor.

ZABAWY W DOMU ZW. POLEK.

22 września, grupa 126 Z. P. A.

Sobota, 28 września, grupa 80 Z. P. A.

Niedziela, 29 września, gr. 10 Z. P. A.

Czwartek, 2-go października, chór Damski św. Trójcy.

Niedziela, 6 października, Wydział Oświaty Z. P. A.

Środa, 9 października, koncert, — Antonina Zebrowska.

Sobota, 12 października, grupa 44 Z. P. A.

Niedziela, 13 października, Gniazdo Ordona.

Sobota, 19 października, grupa 11 Z. P. A.

Niedziela, 20 października, grupa 61 Z. P. A.

Sobota, 26 października, Tow. Przemysłowców Polskich, Z. P. A.

Niedziela, 27 października, Sztandar Polek, Z. N. P.

Sobota, 2 listopada, Sokół Polski.

Niedziela, 3 listopada, oddział Zw. Mł. Pol.

Sobota, 9 listopada, grupa 14 Z. N. P.

Niedziela, 10 listopada, chór Halka.

Sobota, 16 listopada, chór Harmonia.

Niedziela 17 listopada, Tow. Kr. Mieczysława.

Sobota, 23 listopada, Tow. Promień.

Niedziela, 24 listopada, gr. 39 Z. P. A.

Przedwieczór Dziękczynny [Thanks giving] — Lirnik Pol.

Sobota, 30 listopada, Tow. Wisła.

Grudnia 11. Tow. Gw. Zwycięstwa.

Sobota, 4 Stycznia 1913, Sokół im. Świątkiewicza.

Niedziela 5-go stycznia, grupa 42 Z. P.

Sobota, 18 stycznia, Tow. Prz. Rzem. Pol. Z. N. P.

Dolna sala, 2 niedziela stycznia, — 1913, grupa 142 — P. A.

Sobota, 1 lutego, 1913 — 7 oddział Związku Młodzieży Pol.

Niedziela, 2 lutego, Tow. Orła Pogoni, grupa 119 Z. N. P.

Środa, 6 lutego, Młódź św. Floryana.

Sobota, 9 lutego, Tow. Wisła.

ZAMKNIĘCIE BUDY.

Jan Kozak, właściciel hali tańców przy Cornell ul. pod nr. 1258 wszedł w kolizyę z prawem i to go przyprawiło o utratę licencyi na sprzedaż trunków. Kapitan policyi Healy, ze stacyi West Chicago ave., na podstawie przeprowadzonych dowodów wydał polecenie zamknięcia lokalu. W lokalu tym nietylko zabawiali się przy tańcach małoletni, ale i nawet sprzedawano trunki. Kilkakrotnie był też wzywany na policyę za przekroczenia tego rodzaju, gdzie obiecał nie czynić tego więcej i sprzedaż wstrzymać. W godzinę jednak później policyant przyłapał go na sprzedaży wódki i piwa. Wobec tego policya zamknęła mu lokal i licencyę p. Kozak stracił bezpowrotnie.

(Ciąg dalszy na str 8-ej).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

(Dokończenie ze str. 7-ej).

LIST PANA OSADY.

Od ustępującego redaktora p. Stanisława Osady otrzymujemy następujące

Zawiadomienie.

Ogłaszam niniejszem, że od 10 Sierpnia nie jestem redaktorem "Gazety Polskiej". Wszelkie listy proszę wysyłać na niżej podany adres.

Z szacunkiem
Stanisław Osada
1115 N. Leavitt st. Chicago, Ill.

Zamieszczając to pismo, dziękujemy Panu Osadzie za dotychczasową pracę i życzymy mu jak najpomyślniejszych rezultatów na niwie pisarskiej i społecznej.

UMARŁ NA ZAKAŻENIE KRWI.

Wypadek spowodowany przez nieostrożność, spowodował przedwczesny a tragiczny zgon 10-letniego Władysława Urbaniaka, zam. pnr. 4813 South Throop ul. Zmarł on na zakażenie krwi. Władysław wstąpił podczas zabawy na zardzewiały gwóźdź i skaleczył sobie nogę. Z tej rany wywiązała się gangrena i chłopak umarł.

ROSENWALD SWIĘCI ROCZNICĘ URODZIN.

Julius Rosenwald, znany filantrop i główny urzędnik firmy Sears-Roebuck and Co., z okazyi swej 50-letniej rocznicy urodzin, jaka miała miejsce w poniedziałek, rozdał sumę $687,500 na różne cele filantropijne, a mianowicie: na Uniwersytet Chicagoski $250.500. Na żydowskie towarzystwo dobroczynności $250.000. Na chicagoski instytut żydowski $50.000. Na mający być pobudowany klub miejski dla pracowników społecznych $50.000.

SREBRNY JUBILEUSZ KAPŁANSTWA.

W zeszłą niedzielę parafia litewska św. Józefa w South Chicago uroczyście i owacyjnie obchodziła srebrny jubileusz kapłaństwa swego zacnego proboszcza, ks. Antoniego Petrajtisa. Ks. Antoni Petrajtis urodził się dnia 9 lutego 1861 roku na Litwie w gubernii kowieńskiej z matki Maryi i ojca Kazimierza Petrajtisów. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych udał się do Seminaryum w Kownie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1887. Ks. Petrajtis przez 17 lat pracował na Litwie i Żmudzi, poczem przybył do Ameryki i zaopiekował się parafią św. Józefa w South Chicago, gdzie go parafianie otaczają ogólnym szacunkiem.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się wspaniale. O godzinie 10:30 w niedzielę rano procesyą wprowadzono Jubilata do kościoła. Procesyę poprzedzały małe dziewczęta ubrane w srebrne wianki. W kościele chór pod kierunkiem organisty miejscowego powitał pieśnią Jubilata.. Mszę św. odprawił sam Jubilat w asystencyi kleryków. Ks. Petrajtis przemówił także do licznie zebranych braci Litwinów i wszystkich przemową swą do łez poruszył. Po uroczystości w kościele podejmował gości bardzo serdecznie. Parafianie zasypali swego proboszcza najrozmaitszymi podarkami. Bankiet skończył się o godzinie 5-tej wieczorem.

POLAK OBRABOWANY.

Paweł Stanka zam. pnr. 1273 Washington Blvd. został napadnięty onegdaj rano przy Washington Blvd. i Elizabeth ul. przez 3 drabów, którzy go zbili do utraty przytomności, a następnie obrabowali z $15.00. Po odzyskaniu przytomności dowlókł się ranny Stanka na stacyę policyjną przy Desplaines ul., gdzie opowiedział o napadzie. Rannego po opatrzeniu odwieziono ambulansem do domu. Po rabusiach wszelki ślad zaginął.

WALKA NA REWOLWERY.

Policyant Matysiak, ze stacyi policyjnej przy West Chicago ave. stoczył w nocy krwawą walkę na rewolwery w salonie pod nr. 729 Keith ulica z gośćmi tamże się znajdującymi. W rezultacie walki właściciel salonu, Jerzy Krystron, został śmiertelnie raniony, a Fr. Nital, który brał udział w bójce, odniósł bolesną, aczkolwiek nieśmiertelną ranę w lewe biodro. Policyant wyszedł z tej walki cało. Obydwóch rannych zabrano natychmiast do szpitala powiatowego, gdzie stan Krystona okazał się nader fatalnym. Otrzymał on trzy rany w brzuch od strzałów danych przez policyanta. Stan Nitala jest mniej groźny, jednak mogą wyniknąć komplikacye takie, że skutki ich okazać się mogą zarówno fatalnymi.

WYPADEK CZY ZABOJSTWO.

Straszny wypadek miał miejsce w domu pod nr. 1434 W. Superior ul. Adam Nowak, student 15 lat liczący, zginął z ręki 16-letniego przyjaciela Alfreda Newzella. Czy ma się tu do czynienia z wypadkiem, czy z morderstwem, śledztwo wykaże. Newzella przybył wieczór do pokoju, gdzie w śnie pogrążony znajdował się Nowak. Wkrótce potem rozległ się strzał i Nowak na miejscu ducha wyzionął. Zawezwana policya ze stacyi policyjnej przy West Chicago ave., przyaresztowała sprawcę, gdzie przy pierwszych przesłuchach zeznał, że przybywszy do przyjaciela, chciał mu pokazać, że ma rewolwer, gdy nagle padł strzał. Wypadek ten straszny nasuwa pytanie, skąd taki smarkacz przychodzi w posiadanie rewolweru? Czy go kupił, i za jakie pieniądze? Rodzice, którzy zazwyczaj nie troszczą się niestety o dzieci, powinni więcej uważać i pilnować takich smarkaczy, a wtedy uchronią ich i siebie od tego rodzaju tragicznych wypadków.

PROJEKT UPIĘKSZENIA MIASTA CHICAGO.

Washington. Zanim Chicago zdoła wykonać projekt upiększenia miasta, obmyślony przez architekta Burnhama, zatwierdzenie kongresu dla projektu będzie konieczne. Departament wojny waha się z udzieleniem zezwolenia na reklamacyę paska wybrzeża od rzeki Chicago do parku Jacksona, który jest konieczny do wykonania projektu rzeczonego. Komitet wybitnych Chicagowian dalej odbywa konferencye ze szefem inżynierów, gen. Bixby, ci do położenia muzeum Fielda. Przychylny jest udzieleniu pozwolenia wypełnienia mielizny nad brzegiem jeziora od 12-tej do 16-tej ulicy w granicy 700 stóp od brzegu. Tu ma stanąć nowe muzeum Fielda. Gen. Bixby nie chciał się wcale zgodzić na wypełnienie jeziora w granicy 3,000 do 4,000 stóp, jak to proponowane jest w projekcie Burnhama. Gdy budowa muzeum rozpocznie się, kolej Illinois Central będzie proszona o przeniesienie stacyi Park Row i swych torów, w myśl ugody z komisarzem parków na południowej stronie miasta.

KOLIZYA POCIĄGÓW GORNYCH.

Edwad Kawasa, pasażer na kolei górnej odniósł bolesne obrażenia wewnętrzne podczas wypadku, jaki zdarzył się na kolei górnej przy ul. State i Lake. Dwa tramwaje górnej kolei zderzyły się w tak zwanym "loopie" podczas mgły gęstej. Inni pasażerowie odnieśli również obrażenia, ale tak lekkie, że nie warte wzmianki. Zderzenie nastąpiło pomiędzy pociągiem Garfield Pk. kolei Metropolitan West Side E. R., a pociągiem Jackson Park kolei South Side E. R.

Z PARAFII SW. FRANCISZKA Z ASSYŻU.

Feliks Augustynowicz, zarządca polskiej spółki "Ecclesiastical Goods Co." krząta się obecnie około założenia filii Towarzystwa Budowniczo-Pożyczkowego z parafii św. Franciszka z Assyżu. Kwatera mieścić się ma w sali Macierzy Polskiej. Praca organizacyjna postępuje bardzo szybko.

GROZA STRAJKU TRAMWAJOWEGO.

Niebezpieczeństwo już niemal zażegnane i to dzięki interwencyi burmistrza Harrisona, który umyślnie w tym celu zjechał do Chicago.

Na razie przyjęto zawieszenie broni na tydzień, ale kompanie dały już gwarancye co do zgody na najważniejsze punkta.

W gruncie rzeczy kompanie tramwajowe nie mogły dopuścić do strajku, gdyż w kontrakcie z miastem jest paragraf, który opiewa, że strajk nie unieważnia podpisanego kontraktu. W razie, gdyby kompania tramwajowa chciała na pewien czas swój interes zawiesić z powodu strajku, to już zrywa swój kontrakt i naraża się na utratę swej własności.



JÓZEF S. LA BUY,
na Sędziego Municypalnego m. Chicago.

Całe mnóstwo mamy spraw, które się załatwiają w sądach municypalnych, a rozstrzygnięcie w tych sprawach, a więc i dobro i pomyślność bardzo wielu rodaków od tego zależy, aby sędzia zrozumiał i wyrozumiał o co w danej sprawie idzie, w czem leży pokrzywdzenie. A jestto tem ważniejsze, że adwokaci amerykańscy biorą strony w taki zręczny i podchwytliwy sposób na spytki i tyle jest w prawie tut. formalnych kruczków, że bystry nawet umysł nie zawsze się połapie. Cóż dopiero wówczas, gdy jak u naszych rodaków prawie zawsze, gruntownie strony po angielsku nie rozumieją i ledwo wysłowić się potrafią! Jeżeli nie ma funduszów i to znacznych na opłacenie adwokatów sprawy wówczas wygrać nie podobna.

Dlatego tak ważną jest rzeczą, abyśmy mieli sędziego Polaka, któryby sprawę wszechstronnie mógł zbadać i sprawiedliwy wydać wyrok.

Bardzo usilnie starali się Niemcy, Szwedzi, a nawet Żydzi, aby mieli sędziów ze swoich narodowości, a więc i my musimy w tym kierunku wszystkie siły wytężyć.

Mamy do tego sposobność doskonałą, gdyż przy prawyborach w d. 4. kwietnia rodak nasz Józef S. La Buy otrzymał nominacyę na sędziego municypalnego i ma wszystkie szanse, aby przy wyborach głównych w d. 5. listopada został wybrany sędzią.

Józef S. La Buy prowadzi już od lat w Chicago biuro adwokackie pn. 167 N. Clark ul. i 915 Milwaukee ave.

Jest on polskim znakomitym prawnikiem, spokojnym, rozważnym, uczynnym i wytrawnym.

W braciach i rodakach nie widzi on partyi, ale przedewszystkiem Polaków i broni mężnie zasad uczciwości i sprawiedliwości.

Będzie to doskonały sędzia polski, skoro będzie wybrany.

Wielka i wpływowa "Municipal Voters League" wystawiła mu takie świadectwo:

"Joseph S. La Buy, lawyer, affiliated with the best element in ward; man of excellent reputation and good ability".

Stwierdzili więc obcy, że La Buy zdobył sobie rekord znakomity i opinię doskonałą.

Liczne mamy też świadectwa Braci Rodaków, że La Buy jako adwokat prowadził ich interesa sumiennie, uczciwie i doskonale.

W każdej ważniejszej sprawie publicznej był też La Buy zawsze z Braćmi i Rodakami, wspierał nasze organizacye, nasze piśmiennictwo, nasz rozwój na wolnej ziemi tutejszej.

Więc godzi się poprzeć z całych sił tak dzielnego i prawego obywatela.

W dniu 5. listopada wszystkie głosy polskie powinny dopomódz Rodakowi naszemu do zwycięstwa.

Połóżcie krzyżyk przed jego nazwiskiem:

(X) JOSEPH S. LA BUY
Na sędziego municypalnego miasta Chicago.

SEKRETARZ STANU KNOX JEDZIE DO JAPONII.

Prezydent Taft zarządził, aby sekretarz stanu Knox reprezentował go na pogrzebie cesarza Japonii Mutsuhito. Pogrzeb odbędzie się jak wiadomo 12 września.

Poseł japoński w Washingtonie dowiedziawszy się o tem zarządzeniu osobiście podziękował Taftowi i wyraził przekonanie, że w stolicy Japonii Knox zdoła rozwiązać wiele punktów dotąd z Japonią spornych.

Niektóre z nich są istotnie bardzo doniosłe, a mianowicie sprawa międzynarodowej pożyczki dla Chin, sprawa zneutralizowania kolei mandżurskich, przepływ statków japońskich przez kanał Panamy i zapewnienie wolności nauczania misyonarzom w Korei.

Ci, którzy wiedzą, że złe przybiera anielską postać, powinni pamiętać, że grzech przyodziewa się jaknajpowabniej, aby go było przyjemnie popełnić.

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13
DROB BITY:	
Kury	13 1/2
Koguty	8 1/2
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	18
MASŁO.	
Ekstra	25
Ekstra First	24 1/2
Second	23
Dairies	22
JAJA:	
Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	16 1/2
Seconds	16
SERY:	
Twins	15 1/2
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15
OWOCE, Chicago:	
Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00
WARZYWA, Chicago:	
Nowe kartofle buszel	1.10
Cebula pud	90c
Kapusta	75—1.25
Kartofle buszel	50-75
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

Coś nowego dla kawalerów i panien.

Księgarnia nasza odebrała wprost z Europy wielką ilość pocztówek, które sprzedaje się po następujących cenach:

524. Kolorowe Pocztówki Miłosne, w galowych strojach. Piękne w kolorach z wierszykami po polsku, stosowna zamiana między kochającemi się osobami. Sprzedawane po 5c sztuka. A cała serya wynosi 22 różnych pocztówek. Warte $1.00. Cała serya z 22 pocztówek .... 50c.

2967. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne i ślubne w galowych strojach z wierszykami po polsku. Pocztówki te są prawdziwe fotografie, artystycznie ozdobione. Sprzedawane są po 10c. Cała serya składająca się z 20 pocztówek, warta jest $2.00. Cena za całą seryę, 20 pocztówek $1.00

1460. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne w strojach polskich z napisami polskiemi. Pocztówki te są ślicznie i artystycznie odrobione. Są sprzedawane po 10c. sztuka. Cała serya składa się z 20 różnych pocztówek. Warte $2.00. Cena za całą seryę 20 pocztówek $1.00

667. Pocztówki na powinszowanie młodej parze ślubnej. Z napisem "Szczęść Boże młodej parze". Pocztówka przedstawia młodą parę kochającą się, otoczona girlandami z kwiatów, parę gołąbków nad niemi. Sprzedawane po 10c za sztukę. Cena 5 sztuk za .. .. 25c.

9040. Pocztówka na powinszowanie Imienin. Jest ich kilkanaście gatunków, ustrojone jedwabnemi kwiatami w różnych kolorach z napisem: "Serdeczne Życzenia". Sprzedają się po 10c. sztuka. Cena 5 sztuk za .... 25c.

4761. Pocztówka na pamiątkę Pierwszej Komunii Swiętej. Osobne pocztówki dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Z napisem polskim. Pięknie w kolorach ozdobione, glansowane. Cena 5 sztuk za .... 25c.

OBRAZKI.

Do książek do Nabożeństwa.

1226. Piękne, małe kolorowane i pozłacane obrazki przedstawiające różnych świętych z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 obrazków za 35c

1250. Piękne mało kolorowe pozłacane obrazki na grubym papierze, różnych przedstawiające Swiętych. Z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 za .... 50c.

OZDOBNE LISTY.

Żądający ozdobnych listów, niechaj podają numer.

502. Listy te są prześliczne ustrojone z pozłotkami, wyrabiane z pięknymi obrazkami, malowane ślicznie w kolorach, w następujących wierszach:

1. Kochani Rodzicie!
2. Kochany Ojcze!
3. Kochana Mamo!
4. Kochany Bracie!
5. Kochana Siostro!
6. Kochana Zono!
7. Kochany Mężu!
8. Kochany Zięciu!
9. Kochana Synowo!
10. Kochany Siostrzyńce! " Przyjacielu!
11. Najdroższy Ojcze Duchowny!
12. Kochanie Moje!
13. Mój Drogi!
14. Kochani Chrzestni Rodzice!
15. Kochany Chrzestny Ojcze!
16. Kochana Chrzestna Matko!
17. Z powinszowaniem Imienin.
18. " urodzin.
19. " Zaślubin.
20. Z pozdrowieniem przed ślubem.
21. Na Wielkanoc z Ameryki.
22. Na Wielkanoc w Ameryce.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Zielone Swiątki.
26. Na św. Józefa.
27. Zwyczajny wiersz bez tytułu.

Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egzeplarzy 50c
Cena 13 egz. $1.00

1342. Sliczne te listy są ozdobnie udekorowane z czterema naklejonymi atłasowymi obrazkami tak religijnymi jak z kwiatami, z wyciskami pozłacanymi i ozdobami z koronkowymi brzegami z następującemi wierszami:

1. Najdroższy Mój Ojcze!
2. Witajże mi Ojcze Drogi.
3. Matulu Moja.
4. Mateczko Moja.
5. Szanowna Pani Bratowo.
6. Kochany Bracie.
7. Przyjacielowi szlę z podróży..
8. Drogi Szwagrze.
9. Żoneczko moja Droga.
10. Ukochana Zono.
11. Droga Moja Zono.
12. Kiedy zniknie ma tęsknota.
13. Najdrożsi Rodzice Moi.
14. Do moich Rodziców.
15. Rodzice Drodzy.
16. Dziewczyno Moja.
17. Dziewczyno ty Moja.
18. Lube Dziewczę.
19. Na Boże Narodzenie.
20. Na Nowy Rok.
21. Na Wielkanoc.

Cena za 1 egz. .... 10c.
Cena za 6 egz. .... .. 50c.
Cena za 13 egz. $1.00

1440. Ołtarzykowe ozdobne listy z wyciąganemi obrazkami, ozdobione pięknymi naklejonymi obrazkami, z wyciskanymi pozłacanymi ozdobami, z koronkowymi brzegami z wierszami następującymi:

1. Przyjacielowi z Podróży.
2. Przyjacielu.
3. Żoneczko Moja Droga.
4. Droga Moja Żono.
5. Ukochana Zono.
6. Matulu Moja.
7. Mateczko Moja.
8. Dziewczyno ty moja.
9. Dziewczyno moja.
10. Lube Dziewczę.
11. Kiedy zniknie ma tęsknota.
12. Kochany Bracie.
13. Przyjaciółko Droga.
14. Najdroższy Mój Ojcze.
15. Drogi Szwagrze.
16. Do Ciotki.
17. Do Kuzyna.
18. Szanowna Pani Bratowo.
19. Witajże mi Ojcze Drogi.
20. Do moich Rodziców.
21. Najdrożsi Rodzice.
22. Rodzice Drodzy.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Wielkanoc.

700. Ozdobne te listy upiększone kilkoma jedwabnymi naklejonymi obrazkami, z wyciskami, pozłacanymi ozdobami z następującymi wierszami:

1. Kochany Ojcze.
2. Kochana Zono.
3. Ciociu Kochana.
4. Kochany Bracie.
5. Droga Przyjaciółko.
6. Kocha....... [można zastosować do wszystkich osób.]
7. Kochani Rodzice.
8. Moja Najdroższa Mateczko.
9. Droga Siostro.
10. Na Boże Narodzenie.
11. Na Nowy Rok.
12. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egz. 50c
Cena 13 egz. $1.00

505. Piękne te listy ozdobione są obrazkami kolorowymi z wyciskami, ozdobami pozłacanymi, przepięknie ustrojone ręcznie, z następującymi wierszami:

1. Droga Siostro.
2. Kochany Bracie.
3. Kochana Zono.
4. Tęsknota moja.
5. Kochani Rodzice.
6. Ciociu kochana.
7. Moja Najdroższa Mateczko.
8. Kocha..... [można użyć do wszystkich osób]
9. Do lubej.
10. Kochany Ojcze.
11. Na Boże Narodzenie.
12. Na Nowy Rok.
13. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. 5c
Cena za 6 egz. 25c
Cena za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

NO. 350. Ozdobne te listy są drukowane na pięknym papierze w kolorach białych, niebieskich i różowych z wytłaczanymi pozłacanymi wyrobami z pięknymi obrazami z następującymi wierszami:

1. Kochana Siostro.
2. Pozdrowienie z Ameryki.
3. Kochany Ojczulku.
4. Kochana Zono.
5. Do mej ukochanej...
6. Powinszowania imienin.
7. Mój Najukochańszy.
8. Mój Kochany Braciszku.
9. Kochani Rodzice.
10. Kochana Mateczko.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 .... 50c

9650. Piękne, ozdobne te listy artystycznie odrobione. Obwódka jest z wytłaczanych kolorowych kwiatów, a na wierzchu znajduje się religijny obrazek z następującymi wierszami:

1. Najserdeczniejsze życzenia w dniu Imienin Twoich Drogi Ojczulku.
2. Jak się miewasz przyjacielu, kolego mój Drogi.
3. Kumoszko moja.
4. Gorące życzenia w dniu Imienin Matusiu Droga.
6. Z powinszowaniem godnych Imienin.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

1000. Listy te ozdobne drukowane w różnych kolorach z pięknymi naklejanymi obrazkami z następującymi wierszami:

1. Modlitwa odpustowa do Pana Jezusa.
2. Mój Drogi Ojcze.
3. O moja luba.
4. Tęsknota za krajem.
5. Droga Mateczko.
6. Z powinszowaniem Imienia.
7. Do Księdza.
8. Do Kuzynki.
9. Kochana żono.
10. Wesołego Alleluja.
11. Miłość i Pozdrowienie.
12. Mój Przyjacielu.
13. Dnia.................. [zwyczajny list do każdej osoby.]
14. Wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.
15. Rodzice.
16. Z powinszowaniem Nowego Roku.
17. Kochanie Moje.
18. Do siostry.
19. Do Wuja.
20. Do Brata.

Cena 2 za 5c
12 za 25c
25 za .... .50c
52 za $1.00

W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Bezrobocie w Żyrardowie.

W szwalni trykotów w zakładach żyrardowskich porzuciło pracę 150 kobiet, ponieważ obniżono im płacę o 50 procent. Dotychczas zarabiały one tygodniowo od 1 do 3 rb. W związku z tem bezrobociem zarząd zakładów wymówił robotę robotnikom i robotnicom w dziale pończoszniczym.

Szpital dla dzieci w Radomiu.

Szpital dla dzieci w Radomiu po długich staraniach uzyskał zatwierdzenie władzy. Kapitał żelazny szpitala z zapisu ś. p. Adeli hr. Ożarowskiej wynosi rubli 100,000 złożony będzie na wieczyste czasy w Banku Państwa w listach zastawnych. Na budowę i urządzenie szpitala użyta będzie pozostała część zapisu, drugie rb. 100,000, wreszcie z rent dożywotnich, w testamencie zamieszczonych, do kasy szpitala wpłynie jeszcze 71,000 rubli.

Wykopalisko.

We wsi Sladkowie w powiecie włocławskim znaleziono w pokładach torfowych olbrzymią czaszkę byka przedpotopowego (Bos primogenius).

Czaszkę umieszczono w zbiorach włocławskiego oddziału polskiego Towarzystwa krajoznawczego.

Walka z pijaństwem.

Z inicyatywy dra Stefana Falkowskiego z Sosnowca organizuje się w Porębie, w pow. będzińskim 22 z kolei oddział Tow. zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych.

Do zarządu głównego Towarzystwa złożone zostało zgłoszenie, podpisane przeszło przez 20 osób. Zaznaczyć należy, że odnośny paragraf ustawy Tow., jako normę, potrzebną do utworzenia nowego oddziału, określa 10 do 20 osób.

12-letni podpalacz.

W pobliżu folwarku Wielko Zagórze pod Miechowem w nieruchomościach Andrzeja Manterysa wybuchł pożar, od którego spaliły się: część warsztatu ślusarskiego i część domu, w którym mieszkał sam właściciel — Manterys.

Pożar ten, jak się okazało, wszczął się z podpalenia. Do zbrodni przyznał się 12-letni chłopiec, Tomasz Gruszka. Małoletni podpalacz, badany, mówił, zalewając się łzami: "Chciałem się zemścić na Janie zamieszkałym u Manterysa i zmusić go do wypuszczenia siedmiu gęsi ojca, które zajął za wyrządzoną szkodę na łące".

Wodowstręt.

W tych dniach zdarzył się wypadek tragiczny we wsi Brzeziny w pow. wieluńskim. Kilkuletni syn niejakiego Frydberga, bawiąc się z psem, został przez niego ukąszony w rękę. Wkrótce chłopiec zachorował niebezpiecznie. Chłopca odwieziono do Warszawy, gdzie stwierdzono wodowstręt, lecz ratunek był już spóźniony.

Dziecko zmarło w strasznych męczarniach, a następnie wskutek zarażenia się zachorowała matka, która leczy się w Warszawie.

Napad na plebanię.

W niedzielę 21 lipca o godzinie 2-ej w nocy wdarło się do plebanii w Wojsławicach, w pow. chełmskim, trzech niewykrytych dotychczas opryszków. Otoczywszy łóżko śpiącego księdza proboszcza Śmiecińskiego, zbudzili go, przystawili mu do piersi i głowy broń i zażądali pieniędzy. Schwyciwszy wskazane sobie klucze od komody, zabrali paręset rubli, zegarek, broń i zbiegli, grożąc zemstą w razie wydania ich. Jeden z nich mówił po rosyjsku dość biegle, inni porozumiewali się szeptem.

Objaw ciemnoty.

W kolonii za Mieliszkami w gminie Nowosolnej w pow. łódzkim mieszkał tkacz, który przepowiadał pogodę i znał się nieco na astronomii.

W ostatnich czasach włościanie miejscowi, przed rozpoczęciem żniw pragnęli deszczu, ponieważ ogrodowizna i kartofle cierpiały strasznie podczas dni upalnych; tymczasem tkacz, zadowolony z pogody bielił codzień na słońcu płótno i przepowiadał jeszcze dłuższą suszę.

Wśród włościan powstało tedy przekonanie, że jest on czarownikiem i że sprowadza posuchę, w obec czego trzeba go się pozbyć. W tym celu napadnięto na niego i poczęto bić, na szczęście zdołano go jednak obronić.

Ponieważ włościanie w dalszym ciągu czatowali na tkacza i zamierzali go zabić, tkacz pozostawił warsztaty dzieciom, sam zaś zbiegł ze wsi w obawie śmierci z rąk ciemnych zabobonnych ludzi.

Uroczyste wjazdy rabinów.

W ostatnich czasach żydzi w Królestwie Polskiem urządzają z wielką ceremonią "wjazdy" rabinów z udziałem władz policyjnych. Podobny przebieg miał opisany niedawno "wjazd" do Piotrkowa. Obecnie znowu w Łomży urządzono taką uroczystość na wszystkich ulicach od stacyi kolejowej do domu, w którym zamieszkał nowy rabin.

Rabinowi złożyli wizyty: prezydent miasta — jak pisze gaz. żyd. — policmajster i gubernator, który bawił u niego prawie godzinę.

Dziwne zachowanie się.

Do "Narodu" piszą, że w d. 13 z. m. po południu, we wsi Stolce, w pow. sieradzkim, z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar, którego pastwą padły zabudowania gospodarcze, a także uległo spaleniu kilkanaście sztuk trzody chlewnej. Na miejsce pożaru przybyły straże ogniowe złoczewska z odległości 6 wiorst i osiakowska — 12 wiorst. Mieszkańcy wioski zamiast dać swoją pomoc i dostarczyć wody, zachowali się wysoce nieprzychylnie, nie pozwalając wprost przybyłym strażom brać udziału w gaszeniu ognia. Wkrótce straż złoczewska odjechała z powodu postawy i zachowania się mieszkańców, osiakowska zaś wbrew woli Stolczakowiów, pozostała do końca pożaru. Szczęście, że wioska nie jest zbyt gesto zabudowana, gdyż cała wieś padłaby ofiarą ognia.

Samobójstwo buchaltera.

Niemiłe zaciekawienie budziło w Zawierciu nagłe zniknięcie od 15 z. m. buchaltera tutejszego Tow. wzajemnego Kredytu, Roeslera. Ponieważ na ślad zaginionego nie natrafiono, w d. 19 z. m. policya otworzyła drzwi jego mieszkania, gdzie znaleziono zwłoki Roeslera już w stanie poczatkowego rozkładu. Jak się okazuje, Roesler wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie jeszcze w niedzielę 1 b. m.

Według pogłosek przyczyną zamachu był niedobór w rachunkach Towarzystwa, sięgający 12,000 rb.

Krwawa zemsta.

Na polach wsi Retkini w pow. łódzkim znaleziono w niedzielę stróża majątku "Lubianków", A. Chudego, pławiącego się w krwi. Niezwłocznie zawiodomiono właściciela majątku, p. Krauzego, który odwiózł Ch. do kliniki Tochtermana, przy ul. Podleśnej. Okazało się, że Ch. jest raniony w brzuch wystrzałem z fuzyi myśliwskiej. Cały ładunek śrutu tkwił mu w brzuchu i piersiach. Dokonano operacyi wyjęcia śrucin, jednakże stan jego jest beznadziejny. Ch. zdołał wymówić, że gdy obchodził swój rewir, nagle jakiś człowiek na granicy Retniki i Lubiankowa strzelił do niego; kto strzelał, nie wie.

Na miejsce wypadku przybyła policya łódzka z psami. Gdy psu dano powąchać znalezioną gilzę od ładunku, pobiegł on do zagrody Józefa Małolepszego, na którego się rzucił. M. nie chce przyznać się do zabójstwa. Ponieważ M. miał zatargi z Chudym, przypuszczają więc, że był to akt zemsty. M. osadzono w więzieniu.

Napad bandycki na dwór.

Pisma warszawskie podają wieści o szeregu napadów bandyckich, z pośród których niezwykle czelny był napad na dwór niejakiego p. Bromberga we wsi Wilęcinie, w pow. pułtuskim.

O godz. 11 wiecz. sześciu uzbrojonych w rewolwery i noże, bandytów wtargnęło do mieszkania administratora folwarku, Bretsteina. Bandyci zapalili lampę elektryczną, poczem związali administratora, jego żonę i wnuczkę ich, około 17 lat liczącą. Napastnicy chcieli koniecznie dopuścić się na Bretsteinównie gwałtu, ale wskutek silnej prośby związanych dziadków, od swojego zamiaru odstąpili.

Skauci nowoyorscy czyszczą domy w zaułkach.



Photo by American Press Association.

Smutnem jest życie mieszkańców biedniejszych dzielnic Nowego Yorku w czasie upałów letnich. Brud tam panujący nędzę tą jeszcze powiększa. Obecnie dużo trudu i kosztów wkłada się w czyste utrzymanie tych dzielnic. Dużo pomocy w tym kierunku dają miejscowi "Skauci" czyszczący nawet z narażeniem życia dachy i gzymsy zaułków.

Bandyci zabrali pierzyny i poduszki, zanieśli je do piwnicy, następnie przenieśli do niej Bretsteinów i wnuczkę ich, położywszy wszystkich na pościeli.

Obawiając się służby, bandyci zabezpieczyli się od niej w ten sposób, że związali stróża, ekonoma, pastucha, owczarza i umieścili ich także w piwnicy.

Rabusie przetrząsnęli mieszkanie Bretsteinów i zabrali srebro i złoto, jakie znaleźli, oraz 300 rb. gotówką, poczem zaprzęgli bryczkę parą ładnych koni i pojechali w kierunku Warszawy.

Bandyci pozostawili podobno konie pod Jabłonną.

Napadnięci i pobici kijami, Bretsteinowie opowiadają, że bandyci chcieli ich zamordować, ale po namyśle powiedzieli, że darują im życie tylko dlatego, iż obawiają się... psów policyjnych, które mogłyby ich wykryć.

Zagadkowy napad na dyrektora fabryki.

Z Częstochowy donoszą:

Stosunki społeczne i ekonomiczne nie przyszły jeszcze wcale po wielkich wstrząśnieniach lat 1905 — 6 do normalnego stanu. Przeciwnie! Ruch wyzwoleńczy polityczny i ekonomiczny zdławiony w krwi potokach przez carat, zdradzany i prowokowany za staraniem rządu, z którym ręka w rękę w walce przeciw robotnikom szli kapitaliści i fabrykańci — ten ruch wolnościowy budzi się w Królestwie na nowo. Rewolucya wychowuje w cichości nowe pokolenia, nowych ludzi — którzy w niedługim czasie zapełnią luki, jakie przemoc i zdrada powyrywała w kadrach bojowników sprawy robotniczej.

Żywioły gorętsze, jednostki bardziej niecierpliwe, rwące się do czynu i działania, niejednokrotnie przedwczesnym jakimś odruchem, być może nawet i na własną rękę zaryzykowanym — dają znać światu o nieprzedawnionych prawach do życia i wolności upośledzonego i gnębionego przez rząd i kapitał proletaryatu.

Coraz częściej rozlegają się z tamtej strony Wisły pojedyncze strzały, coraz częściej padają trupem rządowe szpicle, zdrajcy, prowokatorzy i osobniki, zostające w cichym lub jawnym sojuszu z rządem.

Na razie trudno się zoryentować w tych pojedynczych zamachach, trudno je rozsegregować i rzec z całą stanowczością, do jakiej kategoryi który należy: jestli to zamach polityczny, ekonomiczny czy dzieło bandytów.

Z obowiązku korespondenta donoszę Wam jednak o zabójstwie, którego ofiarą padł 22 lipca wieczorem p. Maryusz Bojemski, dyrektor huty Hantkiego.

Wiadomość o tym ostatnim zamachu wywarła wielkie wrażenie w mieście naszem i okolicy.

P. Bojemski powracał konno do miasta w towarzystwie swojego siostrzeńca Łabęckiego i szefa biura Staszyńskiego. W chwili, kiedy przejeżdżali oni drogą polną, z niewielkich zarośli wyskoczli dwaj ludzie. Posypały się strzały rewolwerowe w kierunku jeźdźców.

Dyrektor Bojemski padł trupem na miejscu. Łabęcki jest zraniony w nogę, obydwa konie postrzelone. Napastnicy, widząc, że Bojemski osunął się z konia, znikli w ciemnościach, bo jak się zdaje, tylko on był celem ataku.

Bojemskiemu pospieszono z fabryki z pomocą. Gdy przybyto na miejsce, leżał bez życia w kałuży krwi. Jak się okazało, napastnicy już do leżącego na ziemi rannego, dali szereg strzałów. Ogółem otrzymał p. B. sześć postrzałów, z tego trzy w głowę, resztę w płuca i brzuch.

Wierzchowca p. Bojemskiego musiano dobić, gdyż miał przestrzelone kiszki, koń zaś p. Łabęckiego, pomimo czterech kul, zdołał dowieść go do domu Trepki, na Rakowie i tam dopiero padł.

Rana p. Łabęckiego nie jest ciężka i kula nie uszkodziła kości, przeszywając tylko mięśnie.

Charakterystycznem jest, że przed czterema laty usiłowano wykonać na dyr. B. zamach, lecz szczególny zbieg okoliczności udaremnił go.

Zawiadomione o zamachu władze, aresztowały braci Podolskich, którzy niedawno powrócili z zesłania.

Z Warszawy.

Bezrobocie.

Bezrobocie rozpoczęli 17 z. m. robotnicy i tkacze z fabryki wstążek Szenwitza w Warszawie; zastrajkowało 400 ludzi.

Hojna ofiara.

Stanisław hr. Łubieński, przesłał do szpitala dla dzieci w Warszawie rb. 3,000, jako zasiłek dla pracowni chemiczno-bakteryologicznej.

Powiększenie policyi.

Wobec ogromnego wzrostu Warszawy — jak donosi "Warszawskaja Myśl" — opracowany jest projekt powiększenia liczby cyrkułów policyjnych do 24 i jednocześnie powiększenia liczby rewirowych do 400. Prócz tego projektowane jest znaczne podniesienie uposażenia wszystkich funkcyonaryuszów policyi.

Nowe pismo rosyjskie w Warszawie.

Jak to już w swoim czasie zapowiadaliśmy, w tych dniach zacznie wychodzić w Warszawie nowe pismo rosyjskie p. t. "Warszawskija Pośledniija Nowosti". Pismo to ma być, jak zapowiedziano w prospektach, organem bezpartyjno-postępowym.

Ucieczka więźniów politycznych.

W sobotę w nocy z więzienia radomskiego na Starem Mieście, wyłamawszy kraty, uciekło dwóch więźniów politycznych: pisarz 5 pułku strzelców, Bonifacy Sidiuk i żołnierz Iwan Rutow, skazany na więzienie dwuletnie.

Krociowa fundacya w Warszawie.

Pani Zofia Szlenkierowa buduje swoim kosztem w Warszawie szpital imienia Karola i Maryi Szlenkierów na 150 łóżek. Szpital imienia Szlenkierów, dla chorych dotkniętych chorobami wewnętrznemi, chirurgicznemi oraz zakaźnemi, przyjmować będzie ludność przeważnie roboczą. Fundatorka tego wielkiego szpitala, którego budowa pochłonie krocie, bawiła długi czas za granicą w celu badań urządzeń szpitalnych. Najlepiej urządzonymi okazały się szpitale w Londynie, przeto szpital Szlenkierów zbudowany zostanie na wzór angielski.

Czyn wielkiej obywatelskiej ofiarności p. Zofii Szlenkierowej jest istotnie dobrodziejstwem dla sfer robotniczych Warszawy.

Koszt soboru na placu Saskim w Warszawie.

Początkowo koszt budowy cerkwi na pl. Saskim był obliczony na półtora mil. rb. W miarę postępu robót suma zamierzonych kosztów wzrastała i wobec tego przy ministeryum spraw wewn. utworzono specyalną komisyę, powołaną do obliczenia i ustalenia kosztów budowy pomienionej cerkwi. Komisya ta określiła kosztorys całkowity na 3.087,000 rb., tj. przeszło w dwójnasób więcej. Wszelako i ta suma nie wystarczyła. Niedawno Duma Państwowa, a następnie i Rada Państwa uchwaliła projekt ministeryum spraw wewn., żądający dodatkowo kredytu 182,000 rb. na ostateczne wykończenie cerkwi. Tym sposobem budowa cerkwi kosztowała ogółem 3,269,000 rb. Na pokrycie tej sumy tylko 480,000 rb. wpłynęło drogą ofiar.

Zbrodnia.

Jak donosi "Kur. Polski", w czwartek do mieszkania szewca Z. przy ul. Grzybowskiej przyszła do jego córki 18-letniej Antoniny, polerowniczki z fabryki Norblin, Br. Buch i Werner, jej znajoma, 16 letnia Julia S., pończoszniczka, pozostająca od pewnego czasu bez zajęcia. Przyjaciółki poszły fotografować się, a spotkawszy jeszcze jedną znajomą, udały się na spacer na glinianki na Czystem. Tam spotkały się z czterema młodymi mężczyznami. Po krótkiej przechadzce całe towarzystwo zasiadło do spożycia przyniesionych przez jednego z mężczyzn wiktuałów, wódki, likieru, czekolady i t. d. Gdy Z. kilkakrotnie usiłowała opuścić towarzystwo, mężczyźni zatrzymywali ją przemocą, wołając: "zostań młoda z nami". Późnym wieczorem przechodnie słyszeli rozpaczliwy krzyk kobiecy, wobec jednak braku posterunku policyjnego w tamtej okolicy, nie odważył się nikt iść na ratunek. A tymczasem na gliniankach odegrała się straszna scena: czterej mężczyźni dokonali ohydnego gwałtu na osobie Antoniny Z. i, ażeby stłumić jej krzyki, napchali jej w gardło pakuł i szmat, a następnie nawpół uduszoną wrzucili do wody.

Nazajutrz znaleziono zwłoki zamordowanej.

W sobotę aresztowano trzech młodych ludzi, którzy jakoby mieli towarzyszyć dziewczętom w czasie przechadzki, lecz, po przesłuchaniu, zostali oni wypuszczeni na wolność.

Zaznaczyć należy, że zamordowana cieszyła się powszechną sympatyą i była wielką podporą dla obarczonych licznem potomstwem rodziców.

Krwawa majówka.

W lasku przy plancie kolejowym w Zielonce pod Warszawą, urządziło sobie grono dozorców policyjnych i kilku stójkowych wraz z swemi "damami" wycieczkę.

Gdy "damom" zachciało się pić, podpici policyanci postanowili wydoić pasące się obok na pastwisku krowy, na co właściciele zgodzić się oczywiście nie chcieli. Wobec tego policyanci zaczęli strzelać, poraniwszy dość niebezpiecznie pastuchów.

Oficerowi, który mieszka w sąsiedniej willi, dostały się również policyjne cięgi. Z policantów 3-ch zostało kłonicami ciężko poranionych. Wszystkich poszwankowanych odwieziono koleją do szpitala Dz. Jezus w Warszawie.

Ładne stosunki panują w Warszawie, ładnie sprawiają się ci, którzy oficyalnie powołani są do przestrzegania porządku i strzeżenia bezpieczeństwa publicznego!...

Masowa rewizya wśród kolejarzy.

W sobotę w nocy z polecenia prokuratora sądu okręgowego, dokonano masowych rewizyi w mieszkaniach urzędników ruchu, konduktorów i nadkonduktorów pociągów towarowych oraz w mieszkaniach personalu ekspedycyjnego przeważnie na Pradze. Użyto do tego 7 komisarzy policyjnych, 10 ich pomocników, 20 rewirowych, 100 stójkowych i 100 żandarmów.

Według "Kur. Por." rewizye miały na celu wykrycie zorganizowanej szajki, działającej od dłuższego czasu, która naraziła skarb na milionowe straty. Szajka ta o której rzekomo wiedzieli urzędnicy kolejowi w Warszawie, okradała wagony towarowe w drodze do Brześcia, skąd wagony, po przemałowaniu, wracały do Warszawy. Oprócz tego chciano wykryć szajkę, która za pomocą łapówek umieszczała na kolei ludzi, nie mających zupełnie kwalifikacyi do otrzymywanych posad.

Równocześnie z rewizyami w Warszawie dokonano szeregu rewizyi w mieszkaniach urzędników kolejowych w Brześciu, dokąd wyjechał naczelnik kolei Nadwiślańskich, inż. Hesket.

Obiega pogłoska, że po drodze usiłowano na p. H. urządzić zamach gdyż maszynista, prowadzący pociąg umyślny, przy wjeździe na stacyę w Siedlcach zauważył, że jakiś zbrodniarz zaśrubował zwrotnicę. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i przytomności umysłu maszynisty, pociąg został zatrzymany i tym sposobem uniknięto katastrofy.

Napływ tatarów do Warszawy.

Już przed rokiem stwierdzono w Warszawie, znaczny napływ tatarów, wynajmowanych w charakterze niższej służby sklepowej przez litwaków; zwłaszcza kuśnierze i handlarze futer całkowicie zaprzestali posługiwać się służbą chrześciańską, a nawet żydowską z pośród ludności miejscowej. Obecnie napływ tatarów do służby litwackiej jeszcze bardziej się potęguje, a na sprowadzenie jej pracodawcy nie szczędzą kosztów.

Tatarzy nie obchodzą prawie żadnych świąt i zgadzają się na koszerne jadło, stąd więc są tak pożądani przez litwaków.

Po latach jedenastu.

Wiosną 1901 roku w Kałuszynie pow. mińsko-mazowieckiego strażnik ziemski Łagodziński sporządził protokół według którego znajdujący się na targu Sender Bobrowski znieważył strażnika czynnie, zwymyślał go, poczem siadł na wóz i odjechał.

Wszczęta wskutek tego protokółu sprawa dopiero obecnie znalazła się na wokandzie sądu okręgowego, gdyż Sender Bobrowski po wspomnianej awanturze, opuścił swe stałe miejsce pobytu i wyjechał do Ameryki.

Gdy jednak po latach kilkunastu powrócił, dawne grzechy przypomniały się.

Stawiony przed sąd Bobrowski w następujący sposób sprawę przedstawił:

Nie znieważył strażnika ani czynnie, ani słownie; gdy strażnik zbliżył się doń, żądając okazania paszportu, Bobrowski, znany dobrze strażnikowi, gdyż co tydzień przyjeżdżał na targ, powiedział mu tylko: "dzisiaj ja mam mieć paszport, dzisiaj jestem podejrzany, bo nie mam panu dać rubla, a przedtem, jak panu co wtorek dawałem rubla, toś mnie pan znał! idź pan do dyabla."

Ze świadków nie stawił się ani poszkodowany strażnik, przeniesiony w głąb Rosyi, ani świadek zajścia Wiktorski, który umarł; stawił się tylko świadek oskarżonego Walenty Koziol, który zeznał że Bobrowski przed jedenastu laty rzeczywiście co wtorek przyjeżdżał do Kałuszyna, i nie podobna, aby strażnik go nie znał.

Wyrokiem sądu Bobrowski skazany został na miesiąc aresztu.

Samobójstwo zakochanej pary w hotelu Warszawskim.

Jeszcze dnia 4 bm. w hotelu Warszawskim zdarzył się wypadek który wskutek dziwnego zbiegu okoliczności zwrócił na siebie uwagę władz bezpieczeństwa.

Oto dnia poprzedniego zajechał do hotelu młody człowiek, słuchacz II roku praw Bolesław Gajewicz, z jakąś młodą kobietą, którą przedstawił jako swą żonę i zażądał pokoju.

Nazajutrz dzwonek, umieszczony obok portyera, alarmująco zawezwał służbę do pokoju, w którym rozgościła się młoda para. Kiedy portyer Skorobaty wbiegł do pokoju, zastał Gajewicza i jego towarzyszkę, wijących się z bólu, wobec czego zawezwał natychmiast dra Selcera, który stwierdził bez trudu, że kochankowie zażyli silą dozę sublimatu. Dowiedziano się wówczas, że samobójczyni nazywa się Olga Sak i mieszka przy ulicy Piekarskiej l. 42 wraz z drugą dziewczyną Maryą Tyczyńską.

Odwieziono ją w dorożce do mieszkania a Gajewicza odwieziono do szpitala powszechnego. Niebawem odwieziono tam także Olgę Sak, która po ośmiodniowem zmaganiu się ze śmiercią, zmarła dnia 12 zm.

Stan Gajewicza znacznie się polepszył i obecnie ma się on tak dobrze, że za kilka dni opuści szpital.

Po śmierci Olgi Sak, która nawiasem mówiąc, była znaną policyi wesołą dziewczyną, poczęły krążyć dziwne pogłoski wskazujące na to, że popełniła ona samobójstwo z namowy Gajewicza. Zniewoliło to policyę do rozpoczęcia szerszego śledztwa, które zaraz u wstępu wydało obfity plon.

Oto stwierdzono, że Bolesław Gajewicz, młody chłopak, pochodzący z Rosyi, zakochał się w Oldze Sak, dziewczynie liczącej 26 lat i był jej codziennym gościem. Z początkiem tego miesiąca padł

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

przy egzaminie; przygnębiony tym wypadkiem przyszedł do niej dnia 2 bm. i zabrał ją ze sobą do miasta.

Kochankowie przez półtora dnia bawili się hulaszczo i podczas zabawy Gajewicz zapytał ją, czy go kocha i jaki potrafi dać dowód na to. Dziewczyna podniecona alkoholem i przejęta nastrojem chwili oświadczyła, iż w każdej chwili gotowa jest dla niego umrzeć. Po tem oświadczeniu pojechali do hotelu i gdy znaleźli się w pokoju, Gajewicz dał jej pięć pastylek sublimatu i kazał je zażyć; równocześnie zażył sam również kilka pastylek.

Gdy trucizną zaczęła działać, zawezwano służbę, która przewiozła oboje do szpitala.

Dla dziewczyny zakończył się ten wypadek tragicznie, gdyż zmarła w szpitalu.

Obecnie policya wytacza śledztwo Gajewiczowi w kierunku zbrodni morderstwa. Gajewicz w tych dniach wychodzi ze szpitala, w którym to dniu zostanie odstawiony do sądu karnego.

Straszna zbrodnia na Czystem.

Tak zwane glinianki, położone przy ul. Karolkowej w obrębie gminy Czyste, były widownią strasznej zbrodni.

Bardzo tajemnicze okoliczności, w jakich została ona dokonana, przedstawiają się, jak następuje.

W czwartek o g. 3 pp. do mieszkania szewca Zdrodowskiego, przy ul. Grzybowskiej nr. 76 przyszła znajoma jego córki 18-letniej Antoniny, polerowniczki z fabryki "Norblin, Bracia Buch i Werner" pozostająca od pewnego już czasu bez zajęcia, 16-letnia Julia Szulc, zamieszkała w tym samym domu.

Przyjaciółki poszły odfotografować się do zakładu przy ul. Chłodnej 18, stamtąd zaś, spotkawszy jeszcze trzecią podobno niejaką Zofię Brzeską, udały się na spacer na glinianki. Tam spotkały się z czterema mężczyznami, pomiędzy którymi znajdował się pewien osobnik znany jako "Wiktor". Po krótkiej przechadzce, całe towarzystwo zasiadło do spożycia przyniesionych przez jednego z mężczyzn pokarmów, pod postacią wódki, likieru, zakąsek, czekolady itd.

Antonina Zdrodowska kilkakrotnie chciała opuścić to towarzystwo, lecz mężczyźni zatrzymali ją.

Późnym wieczorem przechodnie słyszeli rozpaczliwy krzyk kobiety, wzywającej pomocy, wobec jednak braku posterunku policyjnego w całej okolicy, nikt nie odważył się iść na ratunek. A tymczasem na gliniankach rozegrała się straszna scena: czterej mężczyźni dokonali ohydnego gwałtu na osobie Antoniny Zdrodowskiej i ażeby stłumić jej krzyki napchali jej w gardło pakuł i szmat, któremi są usiane glinianki, a następnie nawpół uduszoną wrzucili do wody.

Nazajutrz rano tj. w piątek dwie nieznajome dziewczynki zawiadomiły rodziców o znalezieniu zwłok ich córki w gliniankach, poczem same znikły bez śladu a jednocześnie na miejscu zbrodni znalazła się policya. Zwłoki zamordowanej przewieziono dorożką do grabarni szpitala żydowskiego na Czystem, gdzie sekcyi ich dokonano onegdaj. Sekcya wykazała w zupełności, że została tu dokonana ohydna zbrodnia.

W sobotę rano aresztowano jedną z towarzyszek zamordowanej i pewnego subjekta ze sklepu kolonialnego i subjekta golarskiego. Wskazali oni jeszcze trzeciego towarzysza również jakiegoś subjekta. Wszyscy jednak po zbadaniu pierwiastkowem zostali wypuszczeni na wolność.

Według krążących wersyi, przyczyną zbrodni była zemsta uplanowana przez jedną ze znajomych dziewcząt, zazdroszczącej Antoninie Zdrodowskiej ogólnej sympatyi.

Zaznaczyć należy, że nad rodziną Zdrodowskiego zawisł istny fatalizm. Przed rokiem, gdy miał jeszcze sklep z obuwiem w hali na placu Witkowskiego, został okradziony doszczętnie; przed tygodniem nieal pochowałm zamieszkałą u niego siostrę, a obecnie w kołysce dogorywa maleństwo chore na suchoty; inne siedmioletnie wcale jeszcze nie chodzi. Zamordowana córka jedna z ośmiarga dzieci była wielką podporą dla całej rodziny, ojciec bowiem jest bez zajęcia, rodzina więc pozostaje w nędzy.

WALKA Z BANDYTAMI.

Piszą ze Szczakowy, pod datą 21-go lipca: Dziś po południu przechodziło od strony Prus torem kolejowym ku Szczakowej dwóch mężczyzn w wieku 25—30 lat. Ich szczególne zachowanie się zwróciło uwagę strażnika skarbowego, pełniącego służbę wzdłuż granicy, ktremu wydali się podejrzani. O swych spostrzeżeniach doniósł on natychmiast pełniącemu służbę urzędnikowi ekspozytury policyi p. Schroetterowi i agentowi policyjnemu p. Pawliszowi.

Tymczasem podejrzani mężczyźni przybyli na dworzec kolejowy w Szczakowej i kupiwszy bilety III klasy do Trzebini, wsiedli do wagonu. Wymienieni urzędnicy policyjni weszli za nimi do wagonu i zażądali wylegitymowania się a ponieważ nie jasno się tłomaczyli legitymacyi dostatecznych nie przedłożyli i plątali się w zeznaniach urzędnicy wezwali ich do opuszczenia wagonu, by ich zaprowadzić do biura policyjnego, mieszczącego się w budynku dworca kolejowego.

Powolni wezwaniu, wysiedli obaj i szli spokojnie do biura. Przed drzwiami biura wszyscy przystanęli, a gdy p. Schroetter, otwierał kluczem zamek, jeden z podejrzanych rzucił się do ucieczki. Uciekał on w kierunku Ciężkowic, przez piaski ku lasom, zanim puścił się w pogoń agent Pawlisz, kilku kolejarzy, pasażerów i przechodniów.

Równocześnie i drugi, który pozostał przy Schroetterze korzystając z ogólnego zamieszania i odwróconej uwagi, wyrwał się z rąk Schroettera i począł uciekać koło poczy ku miastu. Schroetter biegł tuż za nim; nagle bandyta przystanął, odwrócił się, z błyskawiczną szybkością wyciągnął browning i cztery razy wystrzelił do Schroettera. Jeden strzał chybił a trzy poważnie go zraniły: jeden ugodził go nad obojczykiem, u nasady syi po prawej stronie. Drugi strzał zranił go w prawą rękę w dłoń, u nasady wielkiego palca, a trzeci ugodził w okolicę serca i został w klatce piersiowej.

Schroetter nieprzytomny padł na ziemię broczac krwią.

Zebrało się dużo ludzi, którzy przyłączyli się do pościgu. Jedni z nich zebrali się koło zranionego urzędnika, drudzy dalej ścigali uciekającego zbrodniarza, który dał do nich kilka strzałów poza siebie i widząc, że nie ujdzie pościgowi, strzelił sobie w skroń i padł ciężko ranny na ziemię. Stan jego groźny.

Równocześnie odbywał się pościg bandyty, który pierwszy uciekł. Ucieczka i pościg były ciężkie, gdyż droga prowadzi przez piaski. Gdy jeden z funkcyonaryuszy kolejowych strzelił do uciekającego z rewolweru, ten odwrócił się i zawoławszy:

— Dajcie spokój, ja sam sobie poradzę, — wpakował sobie kulę w głowę i padł trupem na miejscu.

Z opowiadania agenta Pawlisza okazało się, że jeden z mężczyzn, który postrzelił Sschroettera, podał, iż nazywa się Józef Józefowicz, drugi, który się zastrzelił, wymienił nazwisko, iż nazywa się Roman Mielnik. Obaj pochodzą z Łodzi.

Jest podejrzenie, iż obaj grasowali jako niebezpieczni bandyci w Królestwie Polskiem i na Śląsku Dolnym. Na podstawie rysopisów zachodzi poważne podejrzenie, że obaj bandyci rok temu z jakimś trzecim zamordowali księdza Macoszka w jego mieszkaniu w Dziedzicach.

Zranionemu Schroetterowi pierwszej pomocy udzielili miejscowi lekarze, poczem przewieziono go do Krakowa. Tu rannego pogotowie odwiozło na klinikę chirurgiczną prof. Kadera, który prześwietlił rannego promieniami Roentgena i przeprowadził operacyę.

Kulę, która utkwiła w okolicy serca, w klatce piersiowej wyjęto, poczem rany oczyszczono i zaopatrzono.

Stan chorego jest zadawalniający. Bandytę Józefowicza również przewieziono do Krakowa i umieszczono w szpitalu więziennym przy ul. Senackiej. Ranił on siebie w głowę, ale zdaje się niebezpieczeństwo utraty życia mu nie zagraża.

Wypadek dzisiejszy sprawił tutaj i w rozległej okolicy ogromną sensacyę.

TAJEMNICA SYPIALNI.

Prokurator sądu okręgowego w Łomży wszczął dochodzenie karne przeciwko mieszkance tegoż miasta Ryfce Krulerowej, zarzucając jej znieważenie Leontja Symuchina, komisarza 2 cyrkułu Łomży przez wygłoszenie pod jego adresem zdania:

Tak nie postępują ludzie inteligentni, to zuchwalstwo, tak mogą postępować tylko zuchwalcy, nie wolno wchodzić do sypialni kobiety, gdy jest rozebrana, jak to pan wczoraj zrobił.

Oskarżona przed sądem nie przyznała się do znieważania komisarza, wyjaśniając, że nie miała zamiaru ubliżyć mu, chociaż rzeczywiście powiedziała zarzucane jej słowa; powiedziała je zaś w rozdrażnieniu, wywołanem przez to, że komisarz Simuchin, który miał interes do jej męża, przyszedł późno wieczorem do mieszkania i chociaż służąca uprzedziła go, że państwo śpią, wziął lampę, i nie pukając nawet do drzwi wszedł do sypialni wówczas, gdy leżała już w łóżku i była rozebrana.

Komisarz Simuchin zaprzeczył tłomaczenia oskarżonej; według słów jego musiał wręczyć wezwanie do wojska mężowi Krulerowej i chodził do mieszkania trzykrotnie; pierwszy raz przyszedł wieczorem i wtedy rzeczywiście zastał małżonków Krulerów, gdy leżeli w łóżku, lecz do sypialni nie wchodził, a kiedy Krulerowa oznajmiła mu, że ona i mąż są chorzy, wyszedł z mieszkania: po kilku dniach przychodził do mieszkania razem z lekarzem, lecz Krullera nie zastał; tego samego dnia przyszedł powtórnie; małżonkowie Krulerowie siedzieli przy stole wraz z byłym rabinem Lajzorem Rotszeinem; Kruler nie chciał przyjąć wezwania, dopiero gdy Simuchin przepędził go, że zostawi mu wezwanie przy świadkach i to będzie prawidłowe, Kruler, choć niechętnie, zaczął kwitować z odbioru wezwania, żona zaś jego, zirytowana takim obrotem sprawy, znieważyła komisarza słownie.

Sąd okręgowy w Łomży uznał, że wyrażenie się Krulerowej: "to zuchwalstwo, tak postępują tylko zuchwalcy," jest jawnie obrażliwem dla komisarza Simuchina; Krulerowa dopuściła się obelgi w rozdrażnieniu, wywołanem w części przez to, że Simuchin zmusił jej męża do przyjęcia wezwania, w części zaś przez to, że wszedł na kilka dni przedtem do sypialni, gdy Krulerowa leżała już w łóżku i była rozebrana.

Uważając wobec tego, że zasługuje ona na złagodzenie kary, sąd skazał ją na 75 rb. grzywien.

Od wyroku tego skazana odwołała się do izby sądowej, w której obrońca jej adwokat przysięgły Śmiarowski uzasadniał, że zajście wywołane było przez nietakt Simuchina.

Izba złagodziła Krulerowej karę o 10 rubli.

Nie udało się.

W nocy z dnia 23 na 24, agenci policyi wykryli przygotowania do podpalenia jednej z fabryk łódzkich, która miała spłonąć tej nocy.

Szczegóły wypadku są następujące: Przy ulicy Pańskiej pod nr. 46, trzej wspólnicy: Przy ulicy Wschodniej pod nr. 21, Nusyn - Dawid Bornsztein i Moszek-Aron Winter, zamieszkali obaj przy ul. Wschodniej nr. 15, założyli fabrykę trykotaży, którą ubezpieczyli w Towarzystwie "Salamandra" na sumę 11,600 rb. Przed trzema tygodniami fabryka ta została opieczętowana przez policyę, ponieważ otwarto ją bez pozwolenia władzy.

Po opieczętowaniu, policya ustanowiła pewien nadzór nad fabryką, który spostrzegł jakieś przygotowania w piwnicy pod salą fabryczną. Dokonana w nocy rewizya wykryła wybity w suficie piwnicy otwór, a w sali fabrycznej obok otworu dwa pęcherze z naftą i benzyną, obok nich dwie świece. Wobec tego zostali aresztowani Lejzor Wajsman i Nusyn Dawid Borensztein. Trzeci wspólnik, Winter, jest w Łodzi nieobecny.

Tragedya policyanta.

W Łodzi w koszarach policyi konnej przy ul. Pańskiej pod l. 88, rozegrał się dramat, rzadki w murach kasarnianych. Mieszkał tam wraz ze swą żoną 29-letni policyant Piotr Szelechow. Ona, kobieta zaledwie 21-letnia, nie bardzo wierną była przysiędze małżeńskiej i flirtowała z całym oddziałem. Nie pomagały wymówki ze strony zazdrosnego męża, flirt nie ustawał, a nawet rósł.

Wreszcie policyant - małżonek postanowił temu położyć kres.

Onegdaj wieczorem upomniał swoją żonę, a gdy i tym razem otrzymał odpowiedź krnąbrną — wydobył rewolweru i strzelił do kobiety, trafiając ją w brzuch. Upadła jak nieżywa, on zaś sądząc, że umarła, skierował lufę ku swej skroni i za chwilę padł trupem.

Tymczasem na odgłos strzałów nadbiegli sąsiedzi - policyanci, a przekonawszy się, że Szelechowa żyje jeszcze, przewieźli ją do szpitala. Trupa nieszczęsnego samobójcy zabrano do prosektoryum.

Kapitały niemieckie w Łodzi.

Z memoryału łódzkich przemysłowców niemieckich, uzasadniającego przewagę wpływów niemieckich w przyszłym samorządzie przytacza "Gazeta Łódzka" wywody ściśle ekonomiczne, obrazujące potęgę kapitału niemieckiego w Łodzi.

Według obliczeń niemieckich ludność Łodzi w roku zeszłym wynosiła:

Polaków 220,038,
Niemców 115.224,
Żydów 98,893,
Rosyan 4,120.

Ogółem zatem mieszka w Łodzi 438,275 osób, a wśród nich Polaków jest więcej niż połowa. Potęga ekonomiczna daje wszakże — jak twierdzi memoryał — pierwszeństwo Niemcom. W Łodzi istnieje 27 towarzystw akcyjnych niemieckich, a jedno polskie (L. Geyer, jak zaznaczają Niemcy), 95 fabryk niemieckich i rosyjskich (chyba żydowskich. Przy. Red.), 10 polskich; 252 przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych jest w rękach Niemców, a tylko 125 polskich.

Jeszcze bardziej wyglądają te dane w przekładzie na — ruble:

"Majątek i kapitały niemieckie w Łodzi wynoszą 123.935,162 rb. 14 kop., majątek i kapitały polskie — 2,310.000 rb. Fabryki i zakłady niemieckie przedstawiają wartość 58,345,000 rb., polskie — 2,310,000 rb. Skarb państwa też ma mniejsze zyski z Polaków, gdyż w r. 1911 podatek przemysłowy i handlowy, opłacany przez Polaków, wynosił 22,393 rb., gdy Niemcy i Rosyanie (?) zapłacili 63,334. Podatek od nieruchomości polskich wyniósł w roku 1911 185,538 rubli 85 k., od niemieckich — 767,413 rb. 30 kop.

Jeżeli będziemy pamiętali o tem, że więcej niż połowa nieruchomości łódzkich należy do przemysłowców lub handlowców, to dochodzimy do wniosku, że majątek miasta w trzech czwartych należy do sfer przemysłowo-handlowych.

Zapis.

Towarzystwo rolnicze wileńskie otrzymało zawiadomienie o zapisie 12 tysięcy rb. przez ś. p. Juliana Ignacego Felicyana Hałkę na korzyść wychowańców szkoły rolniczej wileńskiego Tow. rolniczego w Worońcu.

Według testamentu odsetki z zapisanej sumy powinne być przeznaczeone na stypendya dla najzdolniejszych i najpracowitszych niezamożnych wychowańców szkoły woronieckiej, wyznania rzymsko - katolickiego, narodowości polskiej lub litewskiej, urodzonych na Litwie lub Białorusi. Wykonawcą swej woli ofiarodawca mianował wileńskie Towarzystwo rolnicze.

Szkoła w Worońcu ufundowaną została z zapisu ś. p. Druckiego - Lubeckiego i obecnie stale jest popierana przez małżonkę zmarłego fundatora. Kuratorem szkoły jest hr. Stanisław Mohl, wybrany z pośród członków rady Tow. rolniczego, które szkołę powyższą zorganizowało.

Kolonizacya rosyjska.

Szawelska powiatowa komisya urządzeń rolnych przeznaczyła na parcelacyę między włościan 2,000 dzies. gruntów skarbowych w powiecie. Połowa tego obszaru, czyli 1,000 dzies., będzie oddana wyłącznie kolonistom Rosyanom, druga zaś połowa częściowo Rosyanom i włościanom - Litwinom.

Hojna Ofiara.

W Uszaczu, w pow. lepelskim, odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie lepelskiego Tow. rolniczego, w sprawie przyjęcia daru małżonków Antoniego i Leontyny Iwaszewskich, właścicieli majątku Uchwiszcz, którzy ofiarowali Tow. 400 dzies. ziemi, wartości około 100,000 rb., w pobliżu stacyi kolejowej Zahacie, na niższą szkołę rolniczą imienia ofiarodawców.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Dla wychodźców w Paranie.

Staraniem polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wyjedzie z Krakowa w pierwszych dniach sierpnia do Parany p. Wł. Wojtanowicz, przeznaczony przez Radę szkolną krajową w porozumieniu z dyrekcyą P. T. E. na kierownika szkoły polskiej w Rio Claro. Oprócz kolekcyi książek bibliotecznych i podręczników, ofiarowanych przez P. T. E. dla szkoły rioklareńskiej, zabierze z sobą p. Wojtanowicz także transport książek używanych, zebranych dla polskich czytelni ludowych w Paranie.

Polacy i rusini w Austryi.

Według świeżo ukończonego obliczenia wyników ostatniego spisu ludności państwa austryackiego, 4,967,984 osoby uznawały w Austryi za potoczny język polski, a 3,518,854 osoby — język ruski. W przeciągu ostatniego dziesięciolecia przyrost mówiących po polsku wynosił jedną czwartą, po rusku cztery dwudziestych procent. Ludność zaś polska w Galicyi wzrosła o 683,798, ruska 133,643.

Suspensya parocha starorusina.

Gr.-katolicki biskup przemyski, ks. Czechowicz, zasuspendował gr. kat. parocha w Czarnej, w pow. Gorlice, ks. Michała Jurczakiewicza, za szerzenie propagandy prawosławnej. Ks. Jurczakiewicz jest jednym z najżarliwszych działaczów rusofilskich na t. zw. Lemkowszczyźnie, gdzie współdziałali z nim wyświęceni na duchownych prawosławnych Chudymä i Sandowicz, a także szpiedzy Bendasiński i Kołdra, znajdujący się obecnie w więzieniu śledczem.

Ukraińcy a kongres eucharystyczny.

Jak donoszą pisma ruskie, dotychczas zgłosiło się do ruskiego komitetu kongresu eucharystycznego w Wiedniu około 400 Rusinów z lwowskiej i stanisławowskiej dyecezyi. Ruscy uczestnicy kongresu wyjadą ze Lwowa osobnym pociągiem 12 września. Komitet ruski, który swój udział w kongresie traktuje jako demonstracyę, mającą zaświadczyć istnienie "narodu" ukraińskiego, czyni starania w Wiedniu o przedłużenie terminu zgłoszeń i rozwija agitacyę, celem liczniejszego udziału ukraińców w kongresie.

Fałszywa wiadomość.

Organ rusofilski "Prikarpackaja Ruś" doniósł, jakoby żydzi urządzili w Brodach pogrom chłopów ruskich, przywożących do miasta produkty wiejskie. Rzuciwszy się w liczbie kilku tysięcy na chłopów, żydzi mieli ranić kilkudziesięciu oraz zrabować i poniszczyć produkty na targ przywiezione. Urzędowe biuro korespondencyjne zaprzecza tej sensacyjnej wiadomości, twierdząc na podstawie zasięgniętych na miejscu wiadomości, że wskutek niezadowolenia najuboższych mieszkańców Brodów z cen targowych, powstała kłótnia z pasterzami i włościanami, dowożącymi nabiał do miasta, kłótnia zaś skończyła się zniszczeniem paru litrów mleka. Zresztą nie było żadnych poważniejszych ekscesów.

Rusini między sobą.

"Diło" donosi, że chłopi Starorusini z Brzozdowiec napadli wieczorem dnia 14 b. m. na wracających ze złotu z Rozdołu ukraińskich sokołów i obrzucili ich kamieniami, przyczem jeden sokół otrzymał ciężką ranę w plecy.

W podobny sposób traktują na odwrót ukraińcy Starosinów przy każdej sposobności, a "rogatki ukraińskie" w niektórych powiatach tak się rozwielmożniły, że ktoś, nie posiadający legitymacyi Siczy, czy Sokoła ukraińskiego, nie jest pewny życia, przejeżdżając przez wieś ukraińską, tak, że rusofile nieraz milami kołują, aby wyminąć taką "rogatkę."

O podobnem zatrzymaniu pod Bolechowem urzędnika Polaka z rodziną przez "rogatkę" ukraińską, która zażądała okupu, a po odmowie obrzuciła przejeżdżających kamieniami, donosi "Słowo Polskie" i dodaje: "nasuwa się refleksya, że sprawą znacznie pilniejszą od założenia uniwersytetu ruskiego jest wzmocnienie posterunków żandarmeryi w Galicyi wschodniej."

"Napad" w Bronowicach.

Przed miesiącem z górą obiegła prasę galicyjską wiadomość o napadzie, dokonanym w Bronowicach pod Krakowem na profesora gimnazyum św. Anny, p. Janika, powracającego wozem z rodziną z wycieczki. Według zeznań prof. Janika, opryszek strzelił do niego z brauninga i zranił go ciężko. Prof. Janik przeleżał trzy tygodnie w szpitalu, skąd wyszedł teraz zupełnie wyleczony.

Przy pierwszem przesłuchaniu podał dokładny rysopis sprawcy. Na podstawie tych zeznań aresztowano w kilka dni po zajściu niejakiego Skołuta, bezdomnego włóczęgę, którego odstawiono do sądu pod zarzutem zbrodni usiłowanego morderstwa. Skolut przyznał się wprawdzie, że chciał przemocą wsiąść z tyłu na wózek, którym jechał prof. Janik, ale stanowczo przeczył, jakoby strzelał, gdyż wogóle broni palnej nie posiadał.

Oględziny znawców wyjaśniły sprawę. Okazało się, że kula, wyjęta z rany prof. Janika, najlepiej nadaje się do jego własnego rewolweru. Wtedy prof. Janik przyznał, że, broniąc się przed napastnikiem, wyjął z kieszeni rewolwer i manipulował nim tak nieszczęśliwie, że padł strzał, który go ugodził w brzuch. Wobec tego śledztwo w kierunku usiłowanego morderstwa przeciw Skolucie wstrzymano.

Echa walki z bandytami w Szczakowej.

Ostatnia poczta krakowska przynosi, jako echa walki z bandytami w Szczakowej, wiadomości następujące:

Urzędnik policyjny w Szczakowej, p. Henryk Schroetter, do którego strzelał bandyta w niedzielę, ma się stale dobrze. Według przypuszczeń p. Schroettera, bandyci po przekroczeniu granicy wybierali się gdzieś na spełnienie przygotowanego napadu w Galicyi; zakupno biletów do Trzebini świadczyłoby, że zamach miał być dokonany w tej okolicy.

Bandytę Józefowicza przywieziono ze Szczakowej do szpitala więziennego w Krakowie, przetransportowano do pawilonu chirurgicznego krajowego szpitala św. Łazarza, gdzie prof. dr. Rutkowski postanowił na razie kuli nie wyjmować; zdaje się, że nie naruszyła ona mózgu i nie wywołała wewnętrznego krwotoku. Józefowicz jest zupełnie przytomny. Lekarze zadawali mu szczegółowe pytania co do jego zdrowia, na które odpowiadał jasno i przytomnie, nie skarżąc się na ból. Wobec pomyślnego stanu jego zdrowia postanowiono przedsięwziąć śledztwo. Józefowicz jednak milczy, na pytania nie odpowiada i zachowuje się jakby stracił mowę. Wobec uporu bandyty, na razie zaniechano badań.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Nazajutrz, t. j. we wtorek, stwierdzono u Józefowicza chorobliwą senność i gorączkę, a lekarze obawiają się ropnego zapalenia mózgu.

Zaginięcie w Tatrach.

Komisya Towarzystwa Tatrzańskiego, która badała przebieg wycieczki naukowej dr. Sawickiego, po dokonaniu oględzin miejsca i przesłuchaniu świadków stwierdziła, że p. Szystowska pozostała najwyżej o 150 metrów od szczytu Krzesanicy, na który weszła reszta uczestników, oraz wydała orzeczenie, że dr. Sawicki prowadził wycieczkę zupełnie normalnie i że w postępowaniu jego niema absolutnie żadnej winy.

Rodzice p. Szystowskiej, którzy opuszczają już Zakopane, postanowili wyznaczyć nagrodę w kwocie 200 koron za odnalezienie p. Szystowskiej przy życiu, 1,000 koron zaś za odnalezienie jej zwłok w przeciągu dwu tygodni. Nagrodę wypłaci p. Zaruski, który zawiadomił telegraficznie starostwo o wyznaczeniu tej nagrody.

W niedzielę powróciła ostatnia ekspedycya wraz z żandarmami i psem, nie odszukawszy śladów zaginionej. Z dniem tym ukończyły się poszukiwania, jakie przez kilkanaście dni prowadziło Pogotowie ratunkowe.

Wobec możliwości zbrodni, sędzia śledczy z Nowego Sącza, Stiastny, prowadzi śledztwo z ramienia prokuratoryi. Sędzia przesłuchał już świadków i wyruszyć ma z p. Zaruskim w góry, celem przeprowadzenia śledztwa między juhasami. Śledztwo prowadzone będzie łącznie z władzami węgierskiemi.

Wykopaliska we Lwowie.

Przy rozbiórce domów i kopaniu fundamentów między ulicami Kazimierzowską, Furmańską i Rzeźnicką natrafiono na setki ludzkich szkieletów, leżących bądź masowo, w nieładzie, bądź też warstwami w trumnach, które na dziesiątkach wozów wywieziono już częściowo na cmentarz Janowski. Fakt ten tłumaczy się tem, że w tem właśnie miejscu stał niegdyś kościołek św. Stanisława, zbudowany w czasie, gdy Kazimierz Wielki w latach 1353 do 1370 nowy tworzył Lwów. Kościołek ten leżał już po za murami warownymi miasta — na przedmieściu Krakowskiem.

Dziś wiemy o nim tylko tyle, że był gotycki, z czerwonej cegły i miał być tak stylowo piękny, że obcy zaliczali go do najładniejszych lwowskich budowli. Tuż obok stał budynek, przeznaczony na szpital dla trędowatych.

Wykopano resztki pięknych obramień i kolumn, jak również kul armatnich, wreszcie w trzymetrowej głębokości natrafili robotnicy na gliniany garnuszek, napełniony srebrną zaśniedziałą monetą. Są to tak zwane szerokie grosze praskie z czasów Karola IV (1346—1378), które w tym czasie i w Polsce były w obiegu. Wykopaliska te złożono w Muzeum narodowem im. króla Jana III.

Rosya prowokuje we Lwowie.

Czytamy w "Słowie Polskiem": Niesłychany fakt zdarzył się we Lwowie ubiegłej niedzieli, fakt świadczący o zupełnem lekceważeniu praw międzynarodowych przez ciało konsularne Rosyi.

Na placu Powystawowym odbywał się festyn na dochód uczestników powstania 1863 r. Koło stolika u bramy, przy którym sprzedawała bilety p. Gostyńska, podszedł jegomość i tonem urzędowym zapytał po niemiecku, na jakiej zasadzie prawnej odbywa się ten festyn.

Z ożywionej dyskusyi, jaka się wywiązała — naturalnie nie bez uszczypliwych docinków — ujawniło się, że interpelantem był konsul rosyjski Wiechowcew.

P. konsul jest bardzo wzburzony:

— Pani wie, że to jest prowokacya względem Rosyi!!!

Grzecznie informowano go, że towarzystwo jest legalne, działalność jest czysto filantropijna a pan konsul nie ma najmniejszego prawa wtrącania się do spraw wewnętrznych Austryi. Więc, co pan chce — mówiono mu — żebyśmy wymordowali biedaków, jak wy to czynicie w kopalniach Leńskich?

Kilka razy p. konsul wracał do stolika i powtarzał swój argument o prowokacyi, a zachowywał się przytem, jako agent prowokator, nie troszcząc się o powagę, jaka przystoi reprezentantom obcego państwa na cudzej ziemi.

Powiedziano mu, że nie ma nikt czasu wśród ścisku na rozmowy, niech więc raczy zgłosić się potem, jeśli chce informacyi. Na to odrzekł z butą, że traktować to chce urzędownie i na to ma swoje godziny biurowe, prosi więc o wyjaśnienie mu tych rzeczy... w biurze!!!

Czy to ma być już nowy kurs polityczny, czy tylko pomyłka rządu rosyjskiego, że nie obliczył człowieka, którego wysyła na tak poważne stanowisko?

Zbrodnia z przed 7-miu laty.

Z więzienia we Lwowie wypuszczony został, po odcierpieniu kary, głośny bandyta Adolf Ruszkiewicz.

Niebezpieczny ten zbrodniarz, razem ze słynnym Kurkiem, dokonał przed siedmiu laty w Białej napadu rabunkowego. Złoczyńców wytropił jednak pewien miejscowy policyant i ścigał ich. Tuż za miastem uciekających spotkał pewien wieśniak, przejeżdżający wozem, a słysząc nawoływania policyanta, usiłował zatrzymać rabusiów. Wówczas ci, wydobywszy brauningi, położyli trupem wieśniaka, a następnie w ten sam sposób zabili nadbiegłego policyanta.

Ruszkiewicza skazano po ujęciu na 6 lat ciężkiego więzienia, które odsiedział we Lwowie, a obecnie, jako przynależny do Krakowa — odesłany tu został i pozostawać tu będzie pod dozorem policyjnym. Kurek, skazany zostła na śmierć, ułaskawiono go jednak i karę zmieniono na dożywotnie więzienie. Znajduje się on w więzieniu wiśnickim.

Proces o katastrofę w Trzebini.

Prokuratorya krakowska przygotowała już akt oskarżenia w sprawie katastrofy kolejowej d. 13 marca r. b. pod Trzebinią, gdzie z jadących do Prus robotników 4 poniosło śmierć na miejscu, a kilkudziesięciu doznało cięższych lub lżejszych obrażeń.

Prokuratorya krakowska oskarża: Stanisława Witkowskiego, nadzorcę przesuwania wagonów, Zygmunta Michalika, makontrolera zwrotnic i Józefa Bednarczyka, blokowego.

Zjazd katolicki ku czci Skargi.

Łącznie z uroczystościami jubileuszowemi w Krakowie, we wrześniu r. b. odbędzie się katolicki zjazd, w którym wezmą udział rodacy z całej Polski. W czasie, w którym cały naród staje u grobu Skargi i czci pamięć jednego z największych swoich przedstawicieli, wielkiego obywatela, potężnego mówcy i pisarza, czytamy w odezwie: "Katolicka Polska, pomna na puściznę duchową wielkiego kapłana i apostoła, skupi się u trumny Skargi po to, aby wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu. To jest indywidualne znamię tego zjazdu, znamię, które wyciśnie się także na szczegółowych obradach, odnoszących się bezpośrednio do dzisiejszego życia katolickiego w Polsce.

Biuro prasowe zjazdu wyraża nadzieję, że zjazd ten przyczyni się w znacznej mierze do wskrzeszenia ducha Skargi w łonie dzisiejszej Polski katolickiej i jej odrodzenia."

WIELKA POWÓDŹ W KOŁOMYI.

Kołomyja, jak już doniosły telegramy, padła ofiarą ciężkiej i bolesnej klęski żywiołowej. Groźna powódź, przechodząca rozmiarami i doniosłością wszystkie dotychczasowe wylewy, dotknęła najbiedniejsze warstwy ludności, pozbawione obecnie dachu i mienia. Towarzyszy im żal i współczucie ogólne — sypią się dobrowolne datki dla powodzian. Miasto wysłało depeszę do namiestnictwa i wydziału krajowego z prośbą o zapomogi dla setek głodnych i bezdomnych.

Szkody i rozmiary klęski są wprost nieobliczalne. Miasto, zaatakowane z trzech stron masami wody, nie mogło, mimo nadludzkich wysiłków, stawić oporu rozsrożonemu żywiołowi.

Najwięcej ucierpiały południowo - zachodnie dzielnice miasta — siedlisko najuboższej ludności, sąsiadujące bezpośrednio z Czarnym Potokiem. Ale i północna strona, objęta korytem Rydelówki, ucierpiała wiele wskutek nadmiernego naporu wód, zalewających park miejski i okoliczne dzielnice.

W poniedziałek o g. 3 po południu groźna wieść zelektryzowała miasto: "Woda idzie!..."

W pół godziny później była ta wieść na ustach wszystkich — zajęła myśl każdego. Tłumy ciekawych lub spieszących z pomocą zagrożonym zdążały w stronę zaatakowanych dzielnic — mimo szalonego deszczu, padającego od wczesnego rana.

Około godz. 4tej olbrzymie masy wody objęły ulice i place, z bezsilną wściekłością uderzając o szare mury kamienic i domów.

Ulicą Sobieskiego i Hetmańską płynęły całe potoki brudnej, spienionej wody — unoszącej szczątki płotów i dachów, odłamki ram i okienic, deski i belki, jakieś oderwane dyle i wiązania mostów pozrywanych. Koło mostu kolejowego na ulicy Sobieskiego kipiało i wrzało. Nadmiernie wezbrane wody Potoku Czarnego przelewały się przez niską balustradę, uderzając w nią z uporem nieugiętym i niepowstrzymanym, aż zachwiała się i runęła w skłębiony nurt wodny. Poniżej, w kotlinie za cerkwią, rozlały się masy wodne w olbrzymie jezioro, poprzecinane rwącymi nurtami potoków — spływających z ulic sąsiednich.

W celu usunięcia zapór, jakie woda zgromadziła w pobliżu mostu, spuszczono na wodę małą łódkę wojskową, do której wsiadło 2 oficerów i 3 żołnierzy. Bystry nurt porwał ją natychmiast, unosząc szybko w przeciwnym kierunku.

Drobna łódka przechylała się na wszystkie strony, gwałtownym ruchem kołysząc się pośród skłębionych wirów. Każdej chwili groziło jej wywrócenie. Tłumy zebrane dokoła, z zapartym oddechem przyglądały się groźnemu widowisku.

Nagle krzyk zgrozy wyrwał się z piersi wszystkich. Łódka, porwana rwącym wirem, zakręciła się gwałtownie i przechyliła — oddając jadących w niej na pastwę rozhukanych mas wodnych.

Na chwil kilka zniknęli pod wodą. Następnie wychylili się, wołając o ratunek. Rzucono się na pomoc — podano sznury i liny.

Dzięki energicznej akcyi ratunkowej — nikt nie przypłacił śmiałego przedsięwzięcia życiem.

Całe przedmieście zalane.

W którąkolwiek stronę się zwrócić, wszędzie dokoła szkliste powierzchnie jezior — spokojne tonie wodne nad cichemi uliczkami, rwące fale potoków z wściekłością pędzących na oślep przed siebie.

I dopiero w obliczu nieszczęścia i grozy poznaje człowiek straszną moc najgroźniejszego z żywiołów.

Nie ulęknie się on zapory ni przeszkody żadnej, podmuli domy i dachy zerwie, przez wyparte okna wniknie do wnętrza, zniszczy cały dobytek ludzki i z piekielnym chichotem wypluje na zewnątrz szczątki i resztki, na brudnej fali unosząc je w dal groźną. A tłumy ludzkie stoją dookoła w jakiemś groźnem milczeniu, w jakiemś skupieniu tajemnem a bezradnem.

Od czasu do czasu z piersi jakichś bolesny jęk się wyrwie, to znowu przekleństwa krzyk straszny, lub modlitwy rytm rozpaczy a ufności pełen.

Jakaś matka szuka zaginionych dzieci; mąż jakiś przypomina sobie, iż w zagrożonym domu żona w połogu leży, lub matka staruszka sparaliżowana. Padają krzyki komendy, nawoływania i głosy zlewają się w bezładny, splątany chaos, a ponad wszystko wyrasta groźny szum wody, strasznym, obłędnym hymnem urągając rozpaczy ludzkiej.

Jednopłaszczyznowiec polski.

W poznańskim składzie cygar p. Wleklińskiego w Bazarze, wystawiono model aeroplanu płaszczyznowca, pomysłu p. Lucyusza Langego z Poznania. Aeroplan ten urządzony jest do startu na lądzie i wodzie, zaopatrzony w lekkie łodzie, które nie zanurzają się w wodzie, przez co możliwy jest szybszy start. Konstrukcya jego ma tę zaletę, że można go zupełnie rozebrać i w razie nieszczęścia wszystkie jego części rozpadają się, a lotnik przy pomocy mechanicznego przyrządu, zastępującego spadochron, przez wynalazcę skonstruowany, spuścić się może na ziemię bez obawy dostania się pod szczątki aeroplanu.

(Ciąg dalszy na str. 12-ej).

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Nowa strata ziemi.

Na początku czerwca obiegła prasę polską wiadomość, że pani Zielke sprzedała majątek swój Owieczkowo pod Gołubiem, w Prusiech Królewskich, Polakowi, p. Klattowi, za 380 tys. marek, choć Niemcy dawali 10 tysięcy marek więcej. Niestety, p. Klatt okazał się Niemcem protestantem, a Owieczkowo przechodzi w ręce gdańskiego "Bauerbanku." Pani Zielke czyni wprawdzie starania o cofnięcie sprzedaży, lecz wszystko to daremne.

Niemczenie nazw miejscowości.

Ukazem policyjnym zmieniono pisownię następujących miejscowości: 1. w powiecie leszczyńskim gminę wiejską i obwód dominialny Bojanice na Bojanitz; 2. w powiecie szamotulskim gminę wiejską Gorgoczewo na Gorgoschewo, gminę wiejską i obwód dominialny Koszanowo na Koschanowo, gminę wiejską Roszki na Roschki, gminę wiejską Wilczyn na Wiltschin, gminę wiejską Sędzinko na Sendzinko.

Zanik godności narodowej.

Narodowe wychowanie młodzieży powinno być najprzedniejszem zadaniem rodziców. Co do tego grzeszą nietylko ludzie prości, ale nawet inteligentniejsi. Jako przykład podajemy za "Lechem" co następuje: W zjeździe niemieckich gimnastyków w Gnieźnie brali udział także niektórzy chłopcy polscy, chcąc chełpią się tem zewnątrz, że należą do niemieckiego klubu sportowego. Źle postępują sobie rodzice tych chłopców, pozwalając im brać udział w niemieckich uroczystościach i razem z Niemcami wyśpiewywać niemieckie hymny. Dzieci nasze dosyć mają niemczyzny w szkole, dosyć nasłuchują się hymnów pochwalnych na potęgę niemieckiej ojczyzny i kultury nie potrzebują już szukać okazyi poza szkołą.

Wykrycie zbrodni.

W Poznaniu wywołuje sensacyę wykrycie sprawców tajemniczej zbrodni, dokonanej w roku bieżącym przed Zielonymi Świętami. Zamordowano wówczas ucznia kupieckiego, Stanisława Musiała i zrabowano mu kilkaset marek, które niósł do banku. Teraz dopiero, przysłany z Berlina, na rozkaz ministra, komisarz kryminalny, Mendelmann, zdołał sprawców wykryć. Jak się okazało, morderstwa dokonała kobieta lekkich obyczajów, Antonina Szafrańska, oraz jej mąż, z zawodu rzeźnik. Oboje aresztowano. Wspólnikiem aresztowanych ma być pewien kelner, nazwiskiem Bolesław Kutzner, który zaraz po dokonaniu morderstwa znikł z Poznania.

Sprzedaż ziemi.

"Kur. Poznański" pisze: "Sąd kościański ogłosił znowu subhastę dóbr p. Władysława Taczanowskiego: Choryni, Jerki i Katarzynowa wraz z folwarkami. Subhasta zapowiedziana na 3-go października r. b. Dobra te, około sześciu tysięcy mórg, kilkakrotnie zgłaszane już na subhastę posiadają wyśmienitą ziemię. Byłoby zaiste klęską narodową, gdyby miały przejść w ręce obce.

Polacy w Prusach Zachodnich.

Pod nagłówkiem "Postęp polonizmu" podaje "Post" następującą korespondencyę z Królewca: "Jak konieczne są państwowe środki celem umocnienia posiadłości niemieckiej nawet w niepolskich kresach wschodnich, dowodzą straty niemieckie na korzyść polską w Prusach Wschodnich w roku 1911. W roku tym przeszło w ręce polskie 31 posiadłości aż do 50 hektarów, 26 średnich aż do 200 hektarów i 10 większych posiadłości o więcej niż 200 hektarów. Rozdziela się to na wszystkie powiaty; największą stratę poniesiono w powiecie Nidborskim: 25 posiadłości.

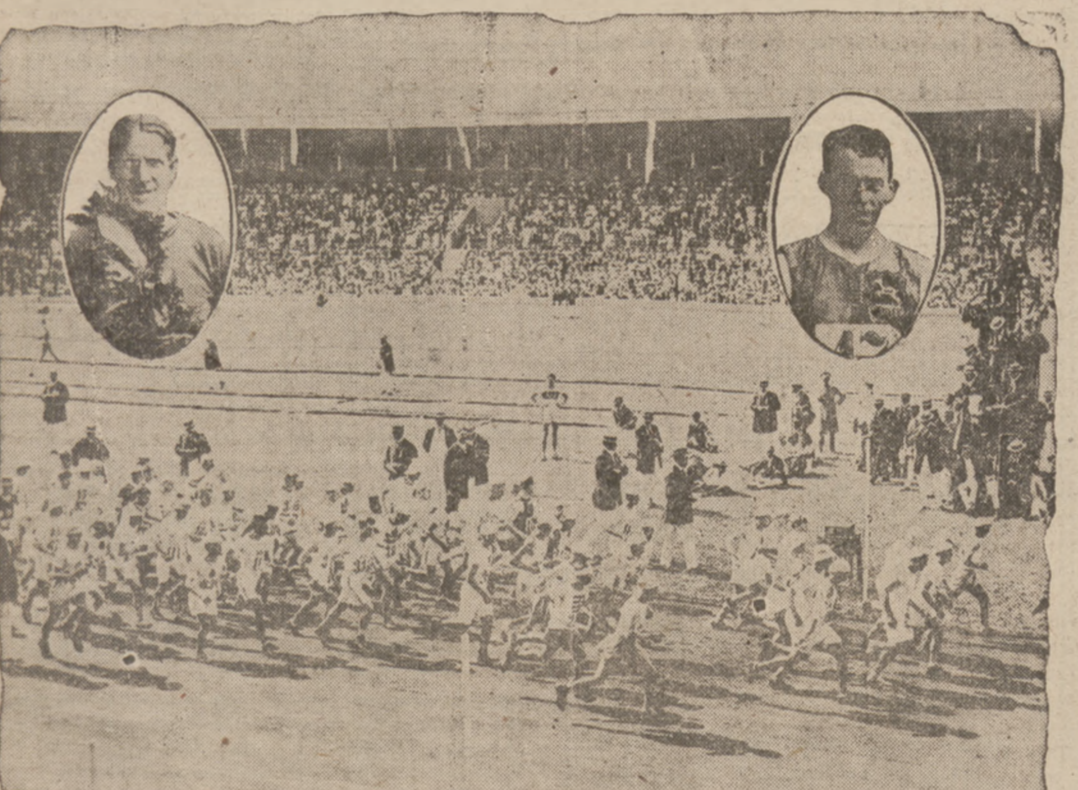
Sprzedawczyk.

Władysław Ratkowski z Unisławia w Prusach Zachodnich sprzedał swe 124 morgowe gospodarstwo niemieckiej cukrowni w Unisławiu.

Czyn odwagi polskiego księdza.

Na folwarku Gostusza, pod Nakłem, kąpało się w Noteci kilku niemieckich chłopców, z których jeden, porwany silnym prądem rzeki, począł nagle tonąć. Mimo rozpaczliwych krzyków tonącego, nikt z bliżej stojących nie szedł mu na ratunek. Szczęściem w niewielkiem oddaleniu znajdował się wikary z Szubina, ks. Nowicki, który, nie namyślając się długo, rzucił się w głębie i, walcząc dzielnie z prądem, wydobył chłopca z wody i przyciągnął do brzegu, ratując go tem od niechybnej śmierci.

Z igrzysk olimpijskich w Sztokholmie.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Na obrazku widzimy startujących w wyścigu 25-milowym i podobizny dwóch zwycięzców. Pierwszy dobiegł do mety Kenedy Kane McArthur, którego portret znajduje się po lewej stronie. Jest to urodzony Irlandczyk, który jest obecnie policyantem w Transwalu.

Roosevelt pozdrawia przyjaciół.



Photos by American Press Association.

Uprzywilejowanie protestantów w Poznańskiem.

"Schlesische Volksztg." daje następujący obraz upośledzenia katolików w porównaniu z protestantami w stosunkach szkolnych:

"Dziwne stosunki panują w wyższych szkołach Poznańskiego. Mimo że dzielnica ta liczy między mniej więcej 2 milionami mieszkańców 1.300,000 katolików, a tylko 580 tysięcy protestantów, liczba uczniów protestanckich przewyższa liczbę katolików. Wedle filologicznego kalendarza Kunzego uczęszcza do 27 wyższych zakładów rządowych: 8,269 uczniów, z których jest 4,891 ewangelików, a 3,378 katolików. Powodem tej przewagi uczniów ewangelików jest to, że katolicka ludność, przeważnie miejska, mało uczniów do szkół wyższych posyła, podczas gdy koła ewangelickie, z których rekrutują się uczniowie ewangeliccy składają się w większej części z urzędników ewangelików, mieszkających w miastach." Biorąc jednak pod uwagę ten stan rzeczy, statystyka nauczycieli wykazuje wybitne popieranie nauczycieli ewangelickich w stosunku do katolickich. I tak — jak oblicza "Schl. Ztg." — na 293 nauczycieli wyższych jest tylko 84 katolików, wliczając już 6 księży katechetów. — Stosunek uczniów ewangelików i uczniów katolików jest: 59.1 proc. do 40.8 proc.; natomiast nauczycieli ewangelików i nauczycieli katolików: 70.3 proc. do 27.9 proc.; z dyrektorów zaś szkół wyższych ewangelików jest 81.4 proc. wobec zaledwie 18.4 proc. dyrektorów katolików. — "Braku nauczycieli katolików — kończy "Schl. Ztg." — niema, ale cały system zmierza do tego, by nauczycieli katolików o ile możności usunąć."

Zemsta komisyi kolonizacyjnej.

Ciekawy epizod ze stosunków na kresach wschodnich podaje "Voss. Ztg." na tle informacyi ze strony jednego z posłów do Sejmu pruskiego:

Pewien niemiecki ziemianin posiadał majątek w pobliżu Międzyrzecza. Z powodu podeszłego wieku (liczy lat 70, a żona jego lat 68), jako też z powodu choroby żony chciał sprzedać swoją majętność. Za pomocą ogłoszeń w gazetach niemieckich i za pośrednictwem agentów szukał daremnie niemieckiego reflektanta. Wskutek tego zaofiarował rzeczoną posiadłość komisyi kolonizacyjnej i innym jeszcze niemieckim organizacyom także, ale ofertę jego bez podania nawet jakiejkolwiek ceny odrzucono, z tym tylko wynikiem, że pewien pan — nie będący wszakże członkiem komisyi kolonizacyjnej — wypowiedział groźbę, iż gdyby ów ziemianin sprzedał swój majątek Polakowi, syn jego, który jest nauczycielem przy szkole we wsi kolonizacyjnej, nie pozostanie tam długo. Niemiec wszakże koniecznością zniewolony, nie mogąc już dłużej posiadłości utrzymać w swoich ręku, zwłaszcza, że wartość jej stopniowo się obniżała sprzedał ją Polakowi.

Wtedy owa groźba została wykonana. Sprzedaż majątku nastąpiła w kwietniu r. b. Dnia 19go maja przybył powiatowy inspektor szkolny do syna ziemianina, by szkołę zrewidować. Dnia 4go czerwca otrzymał tenże nauczyciel od królewskiej regencyi następujące rozporządzenie.

„Jak wykazuje sprawozdanie pana powiatowego inspektora szkolnego z dnia 1 9maja r. b., nie odpowiadałeś Pan oczekiwaniom, wśród których powołany zostałeś na pierwsze miejsce przy szkole kolonizacyjnej w Schoenherrnhausen. Z tego więc powodu i ponieważ nie uważamy za stosowne, by syn człowieka, który posiadłość swoją sprzedał Polakowi, był nauczycielem ustanowionym przy szkole kolonizacyjnej, postanowiliśmy przenieść Pana w interesie służby na inną posadę."

Nauczyciel ów od lat 3 i pół zatrudniony był przy wymienionej szkole. Powołał on do życia Stowarzyszenie landwerzystów, Kółko rolnicze i Towarzystwo muzyczne, składające się z kolonistów, urządzał też wieczorki ludowe z wykładami i t. d. W ciągu tego czasu władza nigdy nie skarżyła się na niego. Teraz dopiero, gdy posiadłość ojca jego przeszła w ręce Polaka, nie odpowiada on pokładanym w nim nadziejom. "Nie przypuszczamy"—tak kończy parlamentarzysta swój referat — "że tego rodzaju postępowaniem uzyska się wierne podpory dla narażonej na niebezpieczeństwo niemczyzny."

Nie podpowiadaj!

Profesor egzaminuje jednego z uczniów, który na żadne prawie pytanie nie odpowiada, mimo, że mu sąsiad-kolega ciągle podpowiada. W końcu znudziło się i podpowiadającemu, który trochę głośniej szepnął nareszcie: "Profesor jest osioł."

W tej chwili profesor zwraca się do podpowiadającego i apostrofuje go słowami:

— Ty, Neumann, nie podpowiadaj, on sam przyjdzie na to.

Pięćdziesięciolecie powstania Styczniowego.

Polacy!

W dziejach naszych porozbiorowych, martyrologii narodowej będzie rok 1913 pięknem, uroczystem i rzewnem wspomnieniem walki o niepodległość Polski podjętej w roku 1863.

Jak każdy wielki i epokowy wypadek dziejowy, miało powstanie styczniowe swoje sądy i wyroki. Błogosławiono chwile walki orężnej i widziano w porywie zbrojnym źródło późniejszych nieszczęść narodowych, najszlachetniejszy wybuch duszy polskiej: nieutuloną tęsknotę do wolności, pragnienie wybicia się na niepodległość. Widzieli wreszcie niektórzy lekkomyślność porywającą się na starość silniejszego wroga, brak politycznego wyrachowania i nieliczenie się z własnemi siłami.

Jeszcze do niedawna wrzał spór o znaczenie i doniosłość wojny ostatniej o niepodległość Polski. Pokolenie, które przeżyło i widziało czasy klęski i dzikiego prześladowania, poczuło na sobie wszystkie gromy mściwej ręki, zapragnęło teraz ciszy i pokoju, a w tej ciszy pracy wytrwałej, budującej gmach nowy od fundamentów począwszy.

I ustaliło się wreszcie w całem społeczeństwie, bez różnicy stronnictw i zapatrywań politycznych pojęcie roku sześćdziesiątego trzeciego, jako szlachetnego i w owoc rodzajnego czynu i podźwigu narodowego bujnego. Z półwiekowej oddali, z historycznej perspektywy przedstawia się powstanie styczniowe, w gloryi bohaterstwa i poświęcenia jednostek i mas całych. Jest ono najpiękniejszym przykładem miłości Ojczyzny, wzniesienia się ducha narodowego na niedościgłe ni przedtem ni potem wyżyny, jest zbiorową, jedyną, o niesłychanem w dziejach świata napięciu modlitwą, jest wojną tem bardziej bohaterską, że podjętą bez strachu przed brutalną siłą Rosyi i w nadzie, że Polska wolną będzie.

Na jednym z medali pamiątkowych z tych czasów powiedziano pięknie: „A z krwi waszej powstanie mściciel tej ziemi". Wielkiego mściciela, bohatera, geniusza, między nami nie stało, ale wzrosło natomiast całe pokolenie, które z olbrzymiej strugi krwi przelanej zaczerpnęło siły i mocy do dalszego życia i rozwoju.

Idei wielkiej i wzniosłej dodało styczniowe powstanie całą potęgę ofiary. Dokoła niej stanęły trupy pomordowanych na ulicach Warszawy i tych co legli w nierównej walce na pobojowisku — jaśnieją dokoła wielkiej i świętej sprawy tysiące męczenników, krwią własną, kajdanami, wygnaniem, katorgą, stratą majętności, świadczących, że nie ma takiego dobra na ziemi, nie ma takiego szczęścia, któreby ówczesne pokolenie nie złożyło na ołtarzu Ojczyzny. Dla tego też świętym pozostanie na wieki w pamięci narodu polskiego rok 1863 i wspominać będą o nim z czcią i uwielbieniem wszystkie przyszłe pokolenia Polski.

A przedewszystkiem jest obowiązkiem dzisiejszego pokolenia uczcić godnie pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego. Jest obowiązkiem wobec przeszłości i przyszłości. Przeszłość uczcić potrzeba i z niej dobyć ziarna rodzajnego na przyszłość.

I drgnęło w narodzie na wspomnienie, że już pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego. Ze wszystkich sfer obywatelskich, ze wszystkich stanów i zawodów, warstw społecznych wyłonił się Komitet obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. W jego ręku skupiły się wszystkie nici, wszystkie jednostkowe usiłowania, miejscowe zamiary, wszystkie pragnienia, ażeby pamięć roku 1863 była wielkiem, niezapomnianem świętem narodowem wszędzie tam, gdzie polska mowa rozbrzmiewa i aby to święto trwałą zostawiło po sobie, niezniszczalną pamięć.

Komitet, z główną siedzibą we Lwowie, podzieliwszy się na cały szereg sekcyi, zogniskował w sobie wszystkie projekty uświetnienia uroczystości i podjął wszystkie prace, celem poparcia komitetów lokalnych. Pragnie skupić w sobie całą akcyę zbiorową, ażebż jej nadać bieg należyty i użyć dobrze tych sił, któreby, działając samoistnie, rozproszyły się może i może, nie pokierowane należycie, zmarniały.

Celem przeto Komitetu głównego jest stworzenie takich warunków, któreby uroczystości jubileuszowej nadały ogólno-narodowy charakter, bez względu na kordony i słupy graniczne. Rocznica powstania styczniowego winna być czczoną w miarę sił i możności, w każdym choćby najodleglejszym zakątku kraju. Żadnego miasta i miasteczka, żadnej polskiej wsi nie powinno braknąć w oddaniu hołdu polskim żołnierzom, ofiarnym bojownikom za wolność.

Poza tem w miastach większych i stołecznych odbędą się obchody powszechne, w których wezmą udział reprezentacye wszystkich społecznych warstw i ogólno-narodowych organizacyi. Każda praca zbiorowa, każde przedsięwzięcie ogólnego znaczenia odbywać się winno w całym roku jubileuszowym pod znakiem i pod hasłem styczniowego powstania. Uczci pamięć wiekopomnej chwili cały szereg zjazdów naukowych, gospodarczych, organizacyi społecznych i narodowych.

Wspomnieniem bezpośredniem minionej walki orężnej będzie wystawa roku sześćdziesiątego trzeciego, wystawa, która obejmie całą spuściznę powstania styczniowego, wszystkie jego pamiątki, dokumenty broni, portrety, plany i widoki bitew, oraz obejmie wszystkie dzieła sztuki, które powstały pod natchnieniem roku sześćdziesiątego trzeciego.

Wezwaną jest także polska nauka i sztuka współczesna, by wzięły udział w upamiętnieniu wielkiej rocznicy, stworzyły jej niespożyty pomnik w potomności. Komitet rozpisał konkurs przedewszystkiem na duże dzieło naukowe, oparte na ścisłych badaniach i historycznych dokumentach, odnoszących się do dziejów powstania, również drugi konkurs na dzieło o powstaniu popularne, dla wszystkich dostępne i dwa na utwór sceniczny na tle wypadków z roku 1863, nie wykluczając i dalszych konkursów jeszcze w różnych dziedzinach narodowej sztuki.

Pomnik powstania styczniowego: Dom polski we Lwowie, dalej, zaopatrzenie pozostałych przy życiu weteranów powstania i długi szereg innych patryotycznych czynów, które podniesie inicyatywa prywatna lub zbiorowa, będzie dalszem ogniwem czci dla bohaterów w roku 63.

W takich najogólniejszych zarysach, ledwo tu naszkicowanych, odbędzie się uroczystość pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. Powołany jest do niej cały naród polski i cały też naród uczci godnie własne bohaterskie acz nieszczęśliwe dzieje.

Lwów, dnia 15. lipca 1912.

Prezydyum honorowe:

Ks. biskup Władysław Bandurski. Dr. Ludwik Finkel, rektor uniwersytetu. Dr. Oswald Balcer, prof. uniw. Józef Neumann, prezydent m. Lwowa. Tadeusz Cieński, poseł i prezes Rady narodowej. Ks. Jadwiga Sapieżyna.

Komitet wykonawczy:

Prezes Franciszek Rawita Gawroński. Wice-prezesi dr. Ernest Adam i dr. Witold Lewicki. Generalny sekretarz dr. Tadeusz Dwernicki. Sekretarze: Zygmunt Fryling i dr. Edward Solański. Skarbnik Bolesław Lewicki.

Biuro Komitetu: Koło literacko-artystyczne, Lwów, pasaż Mikolascha.

Matka 16-ciorga dzieci, Pani Anna Pasecka, 1730 — 19th str. Terre Haute, Ind., pisze: "Już wiele razy chciałam wyrazić moje podziękowanie za Wasze Gomozo. Już byłam na łożu śmierci, gdy go pierwszy raz otrzymałam i ono mię wyleczyło. Było też ono prawdziwem dobrodziejstwem dla moich dzieci. Nasz najmłodszy chłopiec już prawie konał, a po użyciu Gomozo wyzdrowiał i jest zdrów jak ryba.

Jestem matką 16-ciorga żyjących dzieci, a liczę 56 lat i wszystko sama robię koło domu. Wasze Gomozo jest dla mnie błogosławieństwem."

Niema prawdopodobnie drugiej medycyny na świecie, którąby tak była rozpowszechnioną po domach jak Gomozo. Matki wszędzie uznają jego delikatne ale aktywne własności. Nie sprzedawane w aptekach. Specyalni agenci dostarczają go do domów, albo można sprowadzić wprost z laboratoryum. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Twardy warunek.

Pewien Anglik wylądowawszy w najbliższym porcie francuskim, zażądał fryzyera; gdy tenże przyszedł, — rzekł doń:

— Mój kochany, jestem bardzo drażliwy, i skórę mam delikatną. Oto masz gwineę, z warunkiem, abyś mnie ogolił bez skaleczenia, a tu widzisz pistolet, którym roztrzaskam ci głowę, jeżeli mnie skaleczysz.

— Nie obawiaj się milordzie.

Ogolił go najlżej w świecie.

— Jakto — rzecze Anglik zachwycony — pistolet nie sprawił ci żadnego drżenia?

— Nie, milordzie.

— A to dlaczego?

— Gdybym był skaleczył, dokończyłbym przecięciem szyi pańskiej...

Wróg wody.

Hulaka: — Więc zgoda, zrób pan mój portret wodnemi farbami, ale dolej pan choć trochę koniaku.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Spodziewam się, że go furya już opuściła; w każdym razie weźmiesz ludzi ze sobą i jeżeli nie zechcą po dobrej woli tu przybyć, to ich wsadzisz w kolaskę, otoczysz dragonami i przywieziesz. Szlachcic miękki był jak wosk; gdym z nim gadał, płonił się jak panna i kłaniał do ziemi; ale i on zląkł się imienia szwedzkiego, jak djabeł święconej wody i odjechał. Potrzebuję go tu mieć i dla siebie i dla ciebie. Mam nadzieję, że jeszcze ulepię z tego wosku taką świecę, jaką zechcę, i kto zechce, temu zapalę. Tem lepiej będzie, jeśli się tak stanie... A jeśli nie, tedy będę miał zakładnika. Billewicze dużo mogą na Żmudzi, bo prawie ze wszystką szlachtą spokrewnieni. Gdy jednego i to najstarszego dostanę w ręce, inni dwa razy pomyślą, nim coś przeciw mnie przedsięwezmą. A przecie to za nimi i za twoją dziewczyną stoi całe mrowie laudańskie, które, gdyby poszło do obozu pana wojewody witebskiego, pewnieby ich z otwartemi rękoma przyjął... Ważna to jest rzecz, tak ważna, że się namyślam, czy nie od Billewiczów poczynać.

—W chorągwi Wołodyjowskiego sami laudańscy ludzie.

— Opiekunowie twojej dziewki. Kiedy tak, pocznijże od tego, by ją tu sprowadzić. Tylkoże słuchaj: ja podejmuję się pana miecznika na naszą wiarę nawrócić, ale dziewkę, to ty sam sobie kaptuj, jak umiesz. Gdy ja miecznika nawrócę, on ci pomoże dziewkę nawracać. Zgodzi się, to wyprawię wam, nie mieszkając, wesele... Nie zgodzi się, to bierz ją i tak. Jak będzie po harapie, to będzie po wszystkiem... Z niewiastami najlepszy to sposób. Popłacze, podesperuje, gdy ją do ołtarza przywloką, ale na drugi dzień pomyśli, że nie taki straszny djabeł jak go malują, a trzeciego będzie rada. Jakżeście się wczoraj rozstali?

— Jakby mi w pysk dała!

— Co rzekła?

— Nazwała mnie zdrajcą... Mało mnie paraliż nie trzasł.

— Takażto zaciekła? Jak będziesz jej mężem, powiedzże jej, że niewiastom lepiej kądziel przystoi, niż sprawy publiczne i utrzymuj ją krótko.

— Wasza ks. mość jej nie zna. U niej wszystko zaraz: cnota albo niecnota i wedle tego sądzi; a rozumu niejeden mąż mógłby jej pozazdrościć. Nim się człowiek obejrzy, ona już w sedno trafi.

— Utraciła ci też w serce... Staraj się także ją utrafić.

— Bógby to dał, w. ks. mość. Raz już brałem ją zbrojną rękę, alem sobie potem przyrzekł, że więcej tego nie uczynię... I co mi wasza ks. mość mówi, żeby ją choćby gwałtem do ołtarza prowadzić, to mi nie idzie po sercu, bom sobie jej przyrzekł, że gwałtu więcej nie użyję... Cała nadzieja, że w. ks. mość wyperswaduje panu miecznikowi, iż nietylko zdrajcami nie jesteśmy, ale zbawienia ojczyzny chcemy... Gdy on się przekona, to i ją przekona, a wtenczas inaczej będzie na mnie patrzyła. Teraz do Billewicza pojadę i sprowadzę ich tu oboje, bo mi strach, żeby się ona do zakonu gdzie nie schroniła... Ale powiem w. ks. mości szczerą prawdę, że choć wielkie to szczęście dla mnie patrzeć na tą dziewczynę, wolałbym na całą potęgę szwedzką uderzyć, niż przed nią teraz stanąć, bo ona nie zna moich cnotliwych chęci i za zdrajcę mnie poczytuje.

— Jeżeli chcesz, to tam kogo innego wyszlę, Charłampa albo Mieleszkę.

—Nie! Pojadę lepiej sam... Charłamp zresztą ranny.

— To i lepiej. Charłampa chciałem jeszcze wczoraj wysłać do chorągwi Wołodyjowskiego, by nad niemi komendę objął, a w potrzebie do posłuszeństwa zmusił; ale to człek niezgrabny i pokazało się, że własnych ludzi nie umie trzymać. Nic po nim. Jedźże najprzód po miecznika i dziewczynę, a potem do tamtych chorągwi. W ostatnim razie nie szczędź krwi, bo trzeba pokazać Szwedom, że mamy siłę i nie ulękniemy się buntu... Pułkowników zaraz pod eskortą odeszlę; spodziewam się, że Paulus de la Gardie poczyta to za dowód szczerości mojej... A Mieleszko ich odprowadzi. Ciężko z początku idzie, że spół Litwy stanie przeciw mnie.

— Nie to, wasza ks. mość! Kto ma czyste sumienie, ten się nikogo nie boi.

—Myślałem, że przynajmniej Radziwiłłowie staną wszyscy po mojej stronie, a tymczasem patrz, co mi pisze książe Krajczy z Nieświeża.

Tu hetman podał Kmicicowi list Kazimierza Michała.

Kmicic przebiegł oczyma pismo.

— Żebym nie znał intencyi waszej ks. mości, myślałbym, że ma racyę i że to najcnotliwszy w świecie pan. Boże, daj mu wszystko dobre!... Mówię, co myślę.

—Jedź już! — rzekł z pewną niecierpliwością hetman.

ROZDZIAŁ III.

Kmicic jednak nie wyruszył ani tego dnia, ani następnego, bo groźne wieści poczęły nadchodzić zewsząd do Kiejdan. Oto pod wieczór przybiegł goniec z doniesieniem, że chorągwie Mirskiego i Stankiewicza same ruszają ku rezydencyi hetmańskiej, gotowe zbrojną ręką upominać się o swych pułkowników; że wzburzenie panuje między niemi straszne i że towarzystwo wysłało deputacye do wszystkich chorągwi, stojących w pobliżu Kiejdan i dalej, aż na Podlasie do Zabłudowa, z doniesieniem o zdradzie hetmańskiej i wyzwaniem, by się łączyły w kupę dla obrony ojczyzny. Łatwo było przytem przewidzieć, że mnóstwo szlachty zleci się do zbuntowanych chorągwi i wytworzy poważną siłę, przeciw której trudno się będzie opierać w nieobronnych Kiejdanach, zwłaszcza, że nie na wszystkie pułki, które Radziwiłł miał pod ręką, można było liczyć z pewnością.

Zmieniło to wyrachowania i wszystkie plany hetmańskie, ale zamiast osłabić w nim ducha, zdawało się go jeszcze podniecać. Postanowił sam na czele wiernych szkockich regimentów, rajtaryi i artyleryi wyruszyć przeciw buntownikom i zdeptać ogień w zarodku. Wiedział, że żołnierze bez pułkowników są tylko tłuszczą niesforną, która rozprószy się przed grozą samego imienia hetmańskiego.

Postanowił też nieszczędzić krwi i przerazić przykładem całe wojsko, wszystką szlachtę, ba! całą Litwę, aby nie śmiała drgnąć nawet pod żelazną jego ręką. Miało się spełnić wszystko, co zamierzył i spełnić się własnemi jego siłami.

Tegoż dnia jeszcze wyjechało kilku oficerów cudzoziemskich do Prus czynić tam nowe zaciągi, a Kiejdany wrzały zbrojnym ludem. Regimenty szkockie, rajtarya cudzoziemska, dragoni Mieluszki i Charłampa i „lud ognisty'', pana Korfa, gotowały się do wyprawy. Hajducy książęcy, czeladź, mieszczanie z Kiejdan, mieli wzmocnić siły książęce,a nakonicc postanowiono przyśpieszyć wysłanie uwięzionych pułkowników do Birż, gdzie bezpieczniej było ich trzymać, niżeli w otwartych Kiejdanach. Książę spodziewał się słusznie, że wysłanie ich do tej odległej fortecy, w której wedle układu musiała już stać załoga szwedzka, zniweczy nadzieję uwolnienia ich w umysłach zbuntowanych żołnierzy i pozbawi sam bunt wszelkiej podstawy.

Pan Zagłoba, Skrzetuscy i Wołodyjowski mieli dzielić losy innych.

Wieczór już był, gdy do piwnicy, w której siedzieli, wszedł oficer z latarnią w ręku i rzekł:

— Zbierajcie się waszmościowie iść ze mną.

— Dokąd? — pytał niespokojnym głosem pan Zagłoba.

— To się pokaże... Prędzej! prędzej!

— Idziemy.

Wyszli. Na korytarzu otoczyli ich żołnierze szkoccy, zbrojni w muszkiety. Zagłoba coraz był niespokojniejszy.

— Przecie na śmierćby nas nie prowadzili bez księdza, bez spowiedzi? — szepnął do ucha Wołodyjowskiego.

Poczem zwrócił się do oficera:

— Jakże godność, proszę?...

— A waści co do mojej godności?

— Bo mam wielu krewnych na Litwie i miło wiedzieć, z kim się ma do czynienia.

— Nie pora sobie świadczyć, ale kiep ten, kto się swego nazwiska wstydzi... Jestem Roch Kowalski, jeśli waćpan chcesz wiedzieć.

— Zacna to rodzina! Mężowie dobrzy żołnierze, niewiasty cnotliwe. Moja babka była Kowalska, ale osierociła mnie, nimem na świat przyszedł... A waćpan z Wieruszów czyli z Korabiów Kowalskich?

— Co mnie tu waść będziesz po nocy indagował.

....— Boś mi pewno krewniak, gdyż i struktura w nas jednaka. Grube masz waćpan kości i bary zupełnie jak moje, a ja właśnie po babce urodę odziedziczyłem.

— No, to się w drodze wywiedziemy... Mamy czas!

— W drodze? — rzekł Zagłoba.

I wielki ciężar spadł mu z piersi. Odsapnął, jak miech i zaraz nabrał fantazyi.

— Panie Michale, — szepnął — nie mówiłżem ci, że nam szyi nie utną?

Tymczasem wyszli na dziedziniec zamkowy. Noc już zapadła zupełna. Tu i owdzie tylko płonęły czerwone pochodnie lub migotały latarki, rzucając niepewne blaski na grupy żołnierzy konnych i pieszych rozmaitej broni. Cały dziedziniec zatłoczony był wojskiem. Gotowano się widocznie do pochodu, bo wszędy znać było ruch wielki. Tu i owdzie w ciemnościach majaczyły włócznie i rury muszkietów, kopyta końskie szczękały po bruku; pojedyńczy jeźdźcy przebiegali pomiędzy chorągwiami; zapewne byli to oficerowie rozwożący rozkazy.

Kowalski zatrzymał konwój i więźniów przed ogromnym wozem drabiniastym, zaprzężonym we cztery konie.

— Siadajcie waszmościowie! — rzekł.

— Tu już ktoś siedzi — rzekł, gramoląc się Zagłoba. — A nasze łuby?

.— Łuby są pod słomą — odrzekł Kowalski — prędzej! prędzej!

— A kto tu siedzi? — pytał Zagłoba, wpatrując się w ciemne postacie, wyciągnięte na słomie.

— Mirski, Stankiewicz, Oskierka! — ozwały się głosy.

— Wołodyjowski, Jan Skrzetuski, Stanisław Skrzetuski, Zagłoba! — odpowiedzieli im nasi rycerze.

....— Czołem, czołem!

— Czołem! W zacnej kompanii pojedziem. Agdzie nas wiozą, nie wiecie waszmościowie?

....— Jedziecie waszmościowie do Birż! — rzekł Kowalski.

....To powiedziawszy, dał rozkaz. Konwój pięćdziesięciu dragonów otoczył wóz i ruszyli.

Więźniowie poczęli rozmawiać zcicha:

— Szwedom nas wydadzą! — rzekł Mirski. — Tegom się spodziewał.

— Wolę siedzieć między nieprzyjaciółmi, niż między zdrajcami! — odpowiedział Stankiewicz.

— A jabym wolał kulą w łeb! — zawołał Wołodyjowski — niż siedzieć z założonemi rękami w czasie takiej wojny nieszczęsnej.

— Nie bluźń panie Michale, — odpowiedział Zagłoba — bo z woza, byle pora sposobna przyszła, możesz dać nura, z Birż także, a z kulą we łbie ciężko uciekać. Ale ja wiedziałe mz góry, że się na to ten zdrajca nie ośmieli.

— Radziwiłłby się nie miał na co ośmielić! — rzekł Mirski. — Widać, żeś waść zdaleka przyjechał i że jego nie znasz. Komu on zemstę poprzysięże, ten jakoby był już w grobie, a nie pamiętam przykładu, żeby komu najmniejszą winę odpuścił.

— A taki nie śmiał na mnie podnieść ręki! — odpowiedział Zagłoba. — Kto wie, czy nie mnie i waszmościowie szyje zawdzięczacie.

— A to jakim sposobem?

— Bo mnie chan krymski okrutnie miłuje, za to, żem spisek na jego szyję odkrył, gdym w niewoli w Krymie siedział. A i nasz pan miłościwy Johannes Casimirus także się we mnie kocha. Nie chciał taki syn, Radziwiłł, z dwoma potentatami zadzierać, gdyż i na Litwie mogliby go dosięgnąć.

— I! Co waćpan gadasz! Nienawidzi on króla, jak dyabeł święconej wody i jeszczeby był na waści zawziętszy, gdyby wiedział, żeś królowi konfident — odpowiedział Stankiewicz.

— A ja tak myślę, — rzekł Oskierka — nie chciał hetman sam naszą krwią się mazać, żeby odium na siebie nie ściągnąć, ale przysiągłbym, że ten oficer wiezie rozkaz do Szwedów w Birżach, żeby nas natychmiast rozstrzelali.

— Oj! — rzekł Zagłoba.

Umilkli na chwilę; tymczasem wóz wtoczył się już na rynek kiejdański. Miasto spało, w oknach nie było świateł, jeno psy przed domami ujadały zapalczywie na przeciągający orszak.

— Wszystko jedno — rzekł Zagłoba. — Zawsześmy zyskali na czasie, może i przypadek nam posłużyć, a może i fortel jaki przyjść do głowy.

Tu zwrócił się do starych pułkowników:

— Waszmościowie mało mnie znacie, ale spytajcie się moich towarzyszów, w jakich bywałem opałach, dlategom się zawdy wydostał na pole. Powiedzcieno mnie, co to za oficer, któren nad konwojem ma komendę? Zaliby mu można wyperswadować, żeby się zdrajcy nie trzymał, jeno przy ojczyźnie stanął i z nami się połączył?

— To Roch Kowalski z Korabiów Kowalskich — odrzekł Oskierka. — Ja go znam. Tak samo mógłbyś waszmość jego koniowi perswadować, bo dalibóg, nie wiem, który głupszy.

— A że to zrobili go oficerem?

— On u Mieleszki w dragonach chorągiew nosi, do czego nie potrzeba rozumu. A zrobili go oficerem, bo się księciu z pięści podobał, gdyż podkowy łamie i z chowanemi niedźwiedziami wpół się bierze, a takiego jeszcze nie znalazł, któregoby nie rozciągnął.

— Takiżto z niego osiłek?

— Że osiłek, to osiłek, a przytem, żeby mu zwierzchnik powiedział: rozwal łbem ścianę — to bez chwili namysłu zacząłby zaraz w nią trykać. Przykazano mu, by nas do Birż odwiózł, to i odwiezie, choćby słuchał tej rozmowy — rezolutny to jednak chłop.

— Bo u niego rezolutność z głupotą jedno stanowi. Zresztą, jak ma czas, a nie je, to śpi. Zadziwiająca rzecz, którejbyście waćpanowie nie uwierzyli; przecie on raz czterdzieści ośm godzin w cekhauzie przespał i ziewał jeszcze, gdy go z tapczanu ściągnęli.

— Okrutnie mi się ten oficer podoba — rzekł Zagłoba — bo zawsze lubię wiedzieć, z kim mam sprawę.

To rzekłszy, zwrócił się do Kowalskiego.

— Przybliżno się waćpan! — zawołał protekcyonalnym tonem.

— Czego? — pytał Kowalski, zwracając konia.

— Nie maszno gorzałki?

— Mam.

— Dawaj!

— Jakto: dawaj?

— Bo widzisz, mości Kowalski, żeby to było nie wolno, tobyś miał rozkaz nie dawać, a że nie masz rozkazu, więc dawaj.

— Hę? — rzekł zdumiony pan Roch — jako żywo! a cóżto mi mus?

— Mus nie mus, ale ci wolno, a godzi się krewnego wspomóc i starszego, który, gdyby się był z waściną matką ożenił, mógłby jak nic być twoim ojcem.

— Jakiś mi tam waćpan krewny!

— Bo są podwójni Kowalscy. Jedni się Wieruszową pieczętują, na której kozieł w tarczy jest wyimaginowany, z podniesioną zadnią nogą, a drudzy Kowalscy za klejnot Korab, na którym przodek ich Kowalski z Anglii przez morze do Polski przyjechał i ci są moi krewni, a to przez babkę i dlatego, że ja także Korabiem się pieczętuję.

— Dla Boga! toś waść naprawdę mój krewniak!

— Alboś Korab?

— Korab.

— Moja krew, jak mi Bóg miły! — zawołał Zagłoba. — Dobrze, żeśmy się spotkali, bo ja tu w rzeczy samej na Litwę do Kowalskich przyjechałem, a chociażem w opresyi, a ty na koniu i na wolności, chętniebym cię wziął w ramiona, bo co swój, to swój.

— Cóż ja waćpanu poradzę? Kazali cię odwieźć do Birż, to odwiozę... Krew, krwią, a służba, służbą.

— Mów mi: wuju! — rzekł Zagłoba.

— Masz wuj gorzałki! — rzekł pan Roch. — To mi wolno.

Zagłoba przyjął chętnie manierkę i napił się dowoli. Po chwili miłe ciepło poczęło mu się rozlewać po wszystkich członkach, w głowie uczyniło mu się jasno, a i umysł stał się jasny.

— Zleźno z konia — rzekł do pana Rocha — i przysiądź się trochę na wóz, pogawędzimy, bo chciałbym, żebyś mi co o rodzinie opowiedział. Szanuję ja służbę, ale to ci przecie wolno.

Kowalski przez chwilę nie odpowiadał.

— Nie było zakazu — rzekł wreszcie.

I wkrótce potem siedział już na wozie koło pana Zagłoby, a raczej rozciągnął się na słomie, którą wóz był wyładowany.

Pan Zagłoba uściskał go serdecznie.

— Jakże się miewa twój stary?... bodajże cię!... zapomniałem, jak mu na imię.

— Też Roch.

....— I słusznie, i słusznie. Roch spłodził Rocha... To jest wedle przykazania. Powinieneś swego syna także Rochem nazwać, aby każdy dudek miał swój czubek. A żonaty jesteś?

— Pewnie, że żonaty! Ja jestem Kowalski, a to jest pani Kowalska, innej nie chcę.

To rzekłszy, młody oficer podniósł do oczu panu Zagłobie głownię ciężkiej dragońskiej szabli i powtórzył:

— Innej nie chcę!

— Słusznie! — rzekł Zagłoba. — Okrutnie mi się podobasz Rochu, synu Rocha. Żołnierz najlepiej akomodowany, gdy nie ma innej żony, jak taka; i to ci jeszcze powiem, że prędzej ona po tobie, niż ty po niej owdowiejesz. Szkoda jeno, że młodych Rochów mieć z nią nie będziesz, bo widzę, żeś bystrty kawaler i szkodaby było, gdyby taki ród miał zaginąć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Verly Wallon, jeden z podejrzanych o zamordowanie gemblera Rosenthala w Nowym Yorku.



Photo by American Press Association.



DLA NASZYCH DZIECI.

NA SPACERZE.

Ach, pozwoliła,
Dzisiaj mateńka,
By z nami poszła
Mała Kasieńka
Na wolne łąki,
Na pola złote.
Kasia z siostrami
Pójść ma ochotę.
Bo na tych łąkach
Kwiatuszków wiele,
Tak się nad rzeką
Jak dywan ściele.
Od brzózek biją
Żywiczne wonie,
A wszystko w złocie
Słoneczko tonie.
Bierzemy z sobą
Parasol duży,
To na wypadek
Deszczu lub burzy.
Niesiemy także
W torebce chleba,
Bo małej Kasi
Jeść dać potrzeba.
Halinka trzyma
Lalkę, bo przecie
I ona musi
Widzieć coś w świecie.

PRZYRZECZENIE.

— Słuchajcie dzieci — rzekła mama — jutro jedziemy na majówkę.

— Na majówkę! Gdzie? Z kim? O której godzinie? Czy napewno — krzyknęła "w jeden głos" cała trójka.

Mamusia odpowiadała na wszystkie pytania.

— Gdzie? Do lasku podmiejskiego. Z kim? Ze znajomymi. Kilkanaście osób zbierze się rano a potem wszyscy razem wyruszą.

Dzieci cały dzień o niczem innem nie mówiły tylko o majówce, a nazajutrz wcale ich budzić nie było trzeba. Pierwsze w domu były na nogach.

O dziesiątej zaczęli przychodzić goście, a punkt jedenasta wyjechało całe towarzystwo.

Kto w dorożce, kto na rowerze kto konno. Dzieci jechały powozikiem z mamusią i ze służącą Marysią.

Ale, prawda, na koźle, obok woźnicy, stał spory kosz z rozmaitemi zapasami do jedzenia.

Marysia od rana popakowała ten kosz i to sama jedna, bo mamusia musiała przyjmować gości, a dzieci tylko przeszkadzały.

Minęła godzina od wyjazdu i już całe towarzystwo stanęło pod lasem.

Wysiedli! — wchodzą.

— Ojej, jak tu brudno! — wołają dzieci.

— To prawda — ktoś przytakuje.

— Nic dziwnego — dodaje tatuś. — Wczoraj była niedziela, więc pewnie mnóstwo osób przyjechało i zaśmieciło lasek.

Bo i prawda, że zaśmieciło. Kawałki zatłuszczonego papieru, — skorupki od jaj, łupiny pomarańczy, puste butelki, niedojadki — niedopałki etc. Wszystko to "walało się" po lesie.

Chcąc nie chcąc, trzeba było w głębi lasku poszukać miejsca do wypoczynku.

— A to dopiero brudasy były tutaj — rzekł Józio. — Prawda mamo.

— Prawda, synku. Zaśmiecili lasek. Tu zato ładnie i czyściutko.

— Ale my nieporządku nie robimy.

— Naturalnie że nie.

Tymczasem stało się inaczej. Mamusia i tatuś nie mogli przecież uczyć gości, jak zachowywać się trzeba. Ten rzucił skórkę od pomarańczy na ziemię, tamten w rozmowie, nie uważając, podarł papierek jakiś itd.

A dzieci na wszystko patrzyły... Wreszcie najstarszy Julek pobiegł do mamusi i coś jej szepnął do ucha, a co, dowiemy się później.

Uśmiechnęła się mama, skinęła głową na znak zgody.

Cały dzień zeszedł przyjemnie. A jak? — może kto zapyta. Jak zwykle na majówkach.

Śpiewano, grano gry, tańczono, urządzano wyścigi.

Raz, dwa, trzy. Kto prędzej dobiegnie do mety. A w przerwach posilano się. To też zapasy z koszyka zniknęły co do okruszyny.

Biedna Marysia zmęczyła się porządnie. Krajała, nalewała, roznosiła, myła szklanki... Samowar to aż trzy razy trzeba było nastawiać. Szczęście, że strumyk płynął niedaleko.

Wreszcie słońce poczęło zachodzić. Ach, jak niebo wyglądało wtedy cudnie! Złote, purpurowe, fioletowe, zielonawe!

— Pójdźmy na zgórek za lasem — ktoś powiada. — Stamtąd lepiej można przyjrzeć się zachodowi.

— I tam konie czekają. Zaraz po zachodzie słońca ruszymy z powrotem do miasta — dodał tatuś.

A mama zwróciła się do Maryni i rzekła cicho:

— Poskładaj wszystko do kosza i przyjdź jak najprędzej.

Potem spojrzała na dzieci i uśmiechnęła się.

Dzieci zrozumiały uśmiech i przypomniały sobie to, co szepnęły mamie do uszka o co prosiły i na co ona zgodziła się. I tak wtedy powiedziała:

— Niebardzo w to wierzę. Z pewnością zapomnicie.

Otóż nie zapomniały.

Wszyscy starsi wyruszyli... nikogo niema w lesie prócz Marysi i dzieci. Marysia zmywa talerze, czyści noże, a dzieci zbierają porzucane papierki, niedopałki, papierosów i wszystko składają do kosza. Robią porządek w lesie.

Tak postanowiły zrobić i o tem postanowieniu szepnęły wtedy mamie.

Miały wprawdzie ogromną ochotę pójść razem ze wszystkiemi na ów pagórek za lasem, ale w porę przypomniały sobie o uczynionem postanowieniu.

Teraz ukończyły robotę, więc siadły sobie pod dębem i czekają na Marysię.

Julek rozłożył na ziemi ściereczkę i wciąż do niej składa wszystko co tylko śmieciem nazwać można, a siostrzyczka jego, Zosia i Lola, ciągle wołają:

— Jeszcze to podnieść, jeszcze tamto.

Już wszędzie czyściutko.

Nie widziały dzieci dobrze zachodu słońca, ale jednak nic a nic tego nie żałują.

Spełniły to, co zamierzały. Dotrzymały przyrzeczenia danego samym sobie.

RÓŻA.

Piękne są narcyzy, tulipany; miłe fiołki, konwalie, lecz najbardziej ulubionym kwiatem, tak dla swej krasy jak i dla zapachu jest bez wątpienia róża, królowa grządek kwiatowych.

Od polnej różyczki, o pięciu skromnych płatkach, rosnącej dziko na rozłogu, aż do stulistnej róży królewskiej, ileż jest odmian kwiatu tego, znanych i hodowanych w ogrodach i cieplarniach! A jakież bogactwo ich barw! Niektóre są tak ciemno pąsowe, że prawie czarne; inne różowe, a herbaciane — żółte, jak złoto... A jak to wdzięcznie wygląda krzak róży, białymi kwiatami osypany.

Z gatunków róży najbardziej wonnych, wyrabiają olejek różany. Turcy szczególnie lubią ten zapach, to też w Turcyi dla wyrobu olejku różanego, sadzą róż całe łany. Płatki róży cukrowej służą też na konfitury; nie są one bardzo smaczne, ale niektóre osoby dla miłej woni — przekładają je nad inne.

W Polsce róże z dawien dawna hodowano i zagon, zasadzony różami, nazywano w starym polskim języku, jak mówili nasi praojcowie, różańcem.

Około dworków wiejskich bywały więc różańce, uprawiane z wielką pieczołowitością w których hodowano róże, wprawdzie nie tak piękne, jak niejedne dzisiejsze gatunki, ale nie mniej wdzięczne i pachnące.

JEGOMOŚĆ Z CZUBKIEM.

Powiadają, że "każdy dudek ma swój czubek" — i prawda.

Oto nad ścieżką stoją dwa dudki, oba z czubkami. Jeden rozłożył czubek piękny niby wachlarzyk, drugi zwinął go.

Stoją poważnie i upatrują zdobyczy, a latem wśród pól, ścieżek, i na brzegach lasów nie trudno o nią.

Pełno tam się kręci owadów. Oho, już dudek, dalej stojący, spostrzegł jakiegoś żuczka. — Schwycił go, zgniótł dzióbkiem, a teraz niczem sztukmistrz cyrkowy podrzucił go w górę, roztworzył szeroko dzióbek, nadstawił go i haps, połknął ofiarę!

Czasami, gdy na powierzchni ziemi owadów nie widać, dudek wyszukje je wu ziemi, grzebiąc w miejscach wilgotnych długim, cienkim dzióbkiem.

Dudek, to nietylko ptaszyna pożyteczna, jako tępiciel owadów, jest on również ozdobą naszych lasów, ogrodów, pól.

Czerwonawo-rudawy, skrzydełka i ogonek ma czarne w białe poprzeczne pasy, a przytem ten wspaniały, puszysty czubek. Chodząc, wesoło okrzykuje: hup hup-hup!

Niestety jednak, ma ten ptaszek jedną wadę.

Powiedzieć o niej, czy też nie?

Ech, powiem, abyście już wszystko wiedzieli o dudku.

Oto... jest on bardzo nieporządny. Sam coprawda bardzo schludnie wygląda, ale nie dba o czystość i o piękno swego gniazdka.

Na gniazdko obiera zwykle dziuplę drzewną obszerną i położoną nisko nad ziemią i wyobraźcie sobie, niczem jej nie wyściela.

Ot, poprostu na znalezionym tam barłogu składa jajeczka i wysiaduje pisklęta, a gdy te się wylęgną, przez cały czas wychowania młodych nigdy dziupli nie czyści.

Ojej, jak tam musi być niepięknie, zwłaszcza, że drobiazgu bywa często aż siedmioro!

Nie myślcie jednak, że dudki czynią to z braku troskliwości o dzieci. Gdzieżtam! Samiczka tak gorliwie siedzi na jajkach, że nawet pozwoli się schwytać ręką a nie odleci.

Jeśli ją z gniazda wynieść i puścić, to natychmiast wraca do jajeczek, a nawet, gdy pisklęta już opierzone zostaną wyprowadzone z dziupli, rodzice nie opuszczają ich.

Przez pewien czas przebywają wraz z dziećmi, fruwają małemi stadkami po miejscach zadrzewionych.

Takim jest dudek i jego życie. Zapewne nie żałujecie, żeście zawarli z nimi znajomość.

A jak wam się zdaje, czy te ptaszki odlatują od nas na zimę?

— Oczywiście, czemżeby żyły — gdy owadów niema!

Nie powiadaj pacholę, co się dzieje w szkole.

Stare to polskie przysłowie straciło dziś racyę wobec zmienionego zupełnie stosunku szkoły do domu rodzicielskiego. W dawnych czasach, gdy oświata stała u nas na bardzo niskim stopniu, znaczenie szkoły jako zakładu naukowego było tak wysokie, że ogół nie śmiał szkoły krytykować. Wyroki szkoły były nietykalne, powaga jej niewzruszona. Przeto i w dzieci wpajano zasadę: co w szkole się dzieje, słuszne jest i dobre, przeto nie godzi się o tem mówić, a tem mniej skarżyć się na nauczycieli.

Nie powiadaj pacholę
Co się dzieje w szkole.
Choćby cię gotowano w gorącej smole.

Zalecali rodzice dzieciom, a tem samem uznawali za bezwzględnie słuszne, cokolwiek się działo w szkole.

Dziś zasada podobna byłaby błędna. Dziś rodzice posiadają wyższy stopień oświaty niż pradziadowie nasi, mogą i powinni krytykować szkołę, kontrolować jej pracę, badać rozwój duchowy dziecka, udział, jaki bierze w nauce szkolnej, dozorować najściślej domowe prace dzieci i postępy. Rodziców nie spełniających tych obowiązków, uważalibyśmy za bezmyślnych i niedbałych. Nieraz bowiem przez niedbalstwo i brak doświadczenia nauczycieli, nieraz i bez ich winy zostaje dziecko upośledzone, niewłaściwie traktowane, a skutkiem tego traci zaufanie do szkoły, chęć i energię do nauki. Opieka rodziców, czynna ich pomoc i porozumienie z nauczycielem mogą w takich razach złemu zaradzić.

Potrzeba więc, aby pacholę opowiedziało, co się dzieje w szkole. Zwyczaj to bardzo chwalebny, że ojciec i matka — dajmy na to — przy obiedzie lub kolacyi pytają dzieci, czy umiały lekcye jakie dostały stopnie, co mówił do nich nauczyciel, jakie stawiał pytania i t. p. Z odpowiedzi dzieci rodzice mogą często wysnuć ważne wnioski i zaczerpnąć niejedną ważną wskazówkę przydatną w wychowaniu.

Gdy dzieci przyzwyczają się rozmawiać z rodzicami o szkole, wtedy rodzice dobrze poinformowani wiedzą dobrze, jak dziecku powodzi się w naukach, czy mu jakiś przedmiot szczególne sprawia trudności w jakiem będzie zaświadczeniu.

Zdarza się nieraz, że dziecko ciche, nieśmiałe i lękliwe bywa w szkole uważane za mniej zdolne i nieuważne i nie otrzymuje dobrego zaświadczenia. Takie właśnie dzieci powinne zawsze szczerze i otwarcie powiedzieć rodzicom, co się działo w szkole, czy zostały zapytane, czy dobrze odpowiedziały.

Z opowiadania dzieci mogą sobie także rodzice utworzyć opinię o nauczycielach. Choć na ogół można powiedzieć, że w żadnym prawie stanie nie ma tylu osób pracujących z wielkiem poświęceniem i zamiłowaniem, z wzorową sumiennością, jak właśnie wśród nauczycieli — to z drugiej strony przyznać trzeba, że i wśród nich są jednostki niedbałe, leniwe, bez poczucia sprawiedliwości i bez dobroci dla dzieci.

Jeżeli więc dziecko dostanie się pod kierunek takiego nauczyciela, czyliż nie będzie rzeczą słuszną, i konieczną, aby rodzice z opowiadań dzieci utworzyli sobie opinię o nauczycielu i mogli wystąpić w obronie dziecka, gdyby im się zdawało, że wyraźnie jest pokrzywdzonem.

Spokojna i taktowna rozmowa z nauczycielem, zwrócenie uwagi jego na niektóre właściwości charakteru i umysłu dziecka, mogłyby nieraz wywrzeć jak najlepszy skutek, gdyż usposobiłyby nauczyciela przychylniej, na czem i rodzice i dziecko tylko zyskać mogą.

Wszelka zaś gwałtowność i brak grzeczności względem nauczyciela mogą być poczytane za obrazę urzędnika i jako takie podlegają karze wyższej niż obraza kogoś innego. Bywały już smutne wypadki kary więziennej za obrazę nauczyciela.

Dla rodziców polskich sprawa szkoły podwójnie może być trudną i drażliwą, gdyż często się zdarza, że dzieci dla niedostatecznej znajomości innego języka ponoszą kary i przykrości.

Szczere, zawsze zgodne z prawdą opowiadanie dzieci o szkole może zapobiedz podobnym przykrościom. Możnaby więc odmienić owe starożytne przysłowie w taki sposób:

Opowiedz pacholę,
Co się dzieje w szkole!

M. G.

Pewien złośliwy mężczyzna zapytał starej panny, dlaczego panny po trzydziestym roku stają się pobożne?

A ona: Aby okazać wdzięczność Panu Bogu, że je zachował od dyabła w postaci mężczyzny.

Dla Nauki i Rozrywki.

Pod nożem chirurga.

Prasa francuska żywo zajmuje się obecnie niezwykłą operacyą, niebezpieczną i bolesną, której dokonał pewien lekarz na własnej osobie. Wypadek jest to istotnie wyjątkowy, gdyż od chwili wynalezienia środków usypiających, żaden operowany nie wzgardził jeszcze dobrowolnie, jak ów lekarz obecnie, narkozą, która usuwa wszelkie uczucia bólu.

Narkoza i środki znieczulające są wynalazkiem niezbyt dawnym. W chirurgii wojskowej zaczęto je stosować dopiero podczas wojny krymskiej, nie znano ich zupełnie za czasów Napoleona I.

"Temps" paryski przytacza zajmujące wspomnienia barona Larreya, jako naczelny lekarz napoleońskich wojsk brał udział we wszystkich niemal wojnach napoleońskich. Wówczas to w latach 1812, potem 1813 i 1815 lekarze dokonywali operacyi wprost na polu bitwy i to z szybkością, która dziś budzi zdumienie. W dwie, trzy minuty dokonywano amputacyi nogi, lub ramienia. Operowano nieraz wśród gradu kul, a zarówno lekarze, jak i operowani dawali przytem dowody takiej zimnej krwi, na jaką trudnoby się było zdobyć.

W bitwie pod Saint-Jean d'-Arc generał Arrighi, późniejszy książe Padwy, otrzymał postrzał. Kula przerwała tętnicę. Artylerzysta jakiś włożył w ranę generała palec, by powstrzymać upływ krwi, przywołano Larreya, który związał tętnicę i kazał rannego przewieźć do ambulansu. W jeden kwandrans potem generał znikł: pospieszył do bitwy.

Napoleona w pustyni libijskiej kopnął koń. Nie zgodził się aby przerwać marsz, i kazał się zaopatrzyć w drodze. W Egipcie również kula strzaskała generałowi Coutelowi ramię. Rana wyglądała bardzo strasznie. Kość strzaskana okropnie, wyciągano kawałkami, operowany jednak ani się nie skrzywił. Gdy generałowie Dousmesnil odjmowano nogę, pacyent cały czas palił ze spokojem swoją fajkę, wreszcie rzekł: "Chwała Bogu, podagra za nadto mi w tej nodze dokuczała."

A dodać należy, że męki ówczesnych operacyi były tak okropne, iż wielu żołnierzy wolało nawet śmierć, wobec czego wielu przysięgało sobie wzajemnie, że w razie rany, jeden drugiego dobije.

Kataklizmy na Jowiszu.

Około 10 wieczorem ukazuje się na południowej części nieba gwiazda wspaniała, 20 razy jaśniejsza od gwiazd pierwszej wielkości.

To król planet, Jowisz, cięższy od wszystkich planet systemu słonecznego, razem wziętych, 120 razy cięższy od naszej małej ziemi.

Na tym olbrzymim dalekim świecie, odbywają się teraz straszliwe kataklizmy, wobec których potop ziemski, najsilniejsze trzęsienia ziemi i największe wybuchy wulkanów są dziecinnemi zabawkami.

Astronomowie dowiedzieli się o tem ze zmian, jakie od roku zachodzą na powierzchni planety.

Jowisz, widziany nawet przez niewielką lunetę, widać się daje otoczonym przez szereg pasów białych, równoległych równikowi. Są to długie pasma jakby obłoków, które krążą dokoła planety ze zmienną szybkością i wciąż swe kształty zmieniają. Ruchy tych pasm naprowadziły uczonych na hipotezę, że powierzchnia Jowisza nie jest jeszcze stałą, lecz płynem, i że mamy tu do czynienia z jedną z najpierwotniejszych form tworzenia się światów, dzięki siłom, idącym z wnętrza do planety.

Jeszcze większą osobliwością Jowisza jest wielka plama czerwona na jego powierzchni. Plama ta leży ponad równikiem na półkuli północnej, jest szeroka na 14 tysięcy kilometrów, a długa na 41 tysięcy kilometrów. Panuje to przypuszczenie, że ta plama czarna o stałych kształtach, większa od powierzchni całej ziemi, jest tworzącym się na Jowiszu kontynentem, rodzajem olbrzymiej narośli, skrystalizowanej na płynnej powierzchni planety i płynącej po niej na kształt tratwy.

Otóż owa słynna plama czerwona, mająca dotychczas na Jowiszu mniej więcej stałe siedlisko, od roku zmienia miejsce z wzrastającą szybkością posuwając się na zachód. Według obliczeń astronoma francuskiego, Philippea, plama ta robi 100 kilometrów dziennie.

Olbrzymi ląd, wielkości naszej ziemi, płynie po płynnej powierzchni Jowisza z szybkością 3.000 kilometrów miesięcznie! Dokąd? Z jakiego powodu? Co za straszliwe kataklizmy wewnątrz Jowisza są tej podróży ogromnego lądu powodem?

Nauka jeszcze nie znalazła na te pytania odpowiedzi. Na Jowiszu panuje chaos twórczy. Jowisz otacza 8 księżyców, z których 4 odkryto dopiero w ostatnich latach. Astronomowie z natężoną uwagą obserwują kataklizm Jowisza. Może będą świadkami oderwania się powierzchni planety nowego, największego księżyca? A kto wie?

Obserwacya taka byłaby doniosłości ogromnej dla nauki.

Miedziankit, polski środek wybuchowy.

60 lat już panuje w górnictwie skalnem i kruszcowem niepodzielnie dynamit, ustępując tylko miejsca odwiecznej mieszaninie siarki, saletry i węgla tam, gdzie chodzi o wydobycie dużych brył, jak np. przy węglu kamiennym, kamieniołomach itd.., w których to wypadkach działanie dynamitu jest zanadto miażdżące. Szersza publiczność nie stykająca się z przemysłem górniczym nie domyśla się nawet, jakie ilości materyałów wybuchowych zużywa owo górnictwo dzisiejsze.

Zastosowanie środków wybuchowych w górnictwie, mimo codziennego użytku i otrzaskania się z nimi, jest jednakowoż dotąd uciążliwą i niebezpieczną koniecznością. Zarówno dynamit, jak i proch, posiadają poważne braki i dalekie są od wymagań, stawianych idealnemu materyałowi wybuchowemu; używa się ich jednak, ponieważ dotąd nic lepszego nie wymyślono.

Mniej więcej przed dwoma laty prasa codzienna warszawska podała wzmianki o posiedzeniu polskiego Towarzystwa Techników, na którem dr. Łaszczyński z Miedzianki pod Chęcinami opisał i demonstrował sposób fabrykacyi wynalezionego przez siebie środka wybuchowego, nazwanego Miedziankitem. Bez hałasu i rozgłosu rozpowszechnił się eksplozyw ten w Zagłębiu Dąbrowskiem a także w górnictwie garmanowem w olkuskiem i żelaznem w radomskiem. Założona w Sosnowcu fabryka Miedziankitu wyrabia dziś około 10 tysięcy ton dziennie na potrzeby Zagłębia. Niebawem zwrócono uwagę na Miedziankit i na naszym Górnym Szląsku. Kopalnie niemieckie bardzo pilnie śledząc postępy techniki, wysyłały swych inżynierów do Zagłębia dla obznajmienia się z nowym wynalazkiem. Jedne z najpierwszych zastosowały go u siebie kopalnie znanego magnata śląskiego, księcia na Pszczynie; zastąpiono tam miedziankitem nietylko dynamit, lecz i proch i wszystkie inne poprzednie używane eksplozywy.

Obszerny referat o miedziankicie ukazał się w tych dniach w organie technicznym Górnego Szląska, wypełniający prawie połowę zeszytu majowego. Wyciągi z wspomnianego artykułu pomieściły wszystkie niemal dzienniki niemieckie. O rezultatach owych prób napisał inspektor górniczy kopalń ks. Pszczyńskiego, asesor górniczy dr. Ebeling obszerny referat w gazecie górnośląskiego Związku górników i hutników, zestawiając je w następujący sposób:

1. Pod względem bezpieczeństwa, miedziankit jest znacznie bezpieczniejszy od dynamitu zamiast którego przedewszystkiem się go dziś używa, ponieważ:

a. jest mniej czuły od dynamitu na ogień, uderzenie i tarcie.
b. unika się wypadków przy przewożeniu, gdy miedziankit przyrządza się w kopalni, nie potrzeba także trzymać większych zapasów na składzie w pobliżu kopalni;

b. miedziankit nie marznie, zastępuje więc wybornie dynamit przy biciu szybów, zwłaszcza systemem wymrażania.

c. miedziankit nie trzaska ścian chodników, jak to czyni dynamit, wskutek czego kamienie nie abrywają się i ściany chodników stoją równe i gładkie.

d. ponieważ miedziankit wybucha tylko w przestrzeni zewsząd zamkniętej, w zabitym otworze świdrowym, nie moje więc służyć w tej mierze do celów zbrodniczych, co dynamit.

2. Pod względem ekonomicznym:

a. Przy robotach w skale miedziankit pracuje taniej od dynamitu, wskutek swej niskiej ceny oszczędność wynosi do 0.30 marki na jeden metr sześcienny skały.

b. na węglu również obniżają się koszty wskutek siły miedziankitu w porównaniu do prochu. W tym wypadku oszczędność wynosi do 0.05 marki na tonie wydobytego węgla, co przy dziennej produkcyi 1.000 ton, kopalni średniej wielkości, wyniesie 15.000 marek rocznie;

c. główną zaletą miedziankitu jest osiągnięcie większego procentu grubego węgla, co podnosi wartość tony węgla w powyższym przykładzie o 0,20—0,25 marki. Oszczędność roczna kopalni może w ten sposób wynieść rocznie do 60-000 marek.

Bezpieczeństwo w użyciu i poważne zalety ekonomiczne składają się więc na to, by ułatwić powszechne zastosowanie tego eksplozywu. Nadarza się tu w górnictwie sposobność znacznego obniżenia kosztów własnych, z których górnictwo górnośląskie nie omieszka skorzystać, aby wzmocnić swą pozycyę wobec konkurencyi.

Legenda żebracka.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. To trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i żegnając się z niemi, kazał włożyć do trumny z pieniędzmi worek.

—Nie żałujcie — dodał — a włóżcie złota jak najwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły jego wolę i do trumny włożyły kilka tysięcy złotych rubli.

Gdy włożono zwłoki do grobu i bogacz dostał się na tamten daleki świat, rozpoczęły się zwykle formalności, gadania, zapisywania do rozmaitych ksiąg. Sprawdzono, męczono go przez cały tydzień.

I na tamtym świecie są także kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło. Język przylgnął do podniebienia.

— Zginę — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie na sposób wykwintny jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i truki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko to samo jak i u nas, i jak dobrze zrobiłem, że wziąłem ze sobą pieniądze. Teraz się najem i napijem.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po fenygu — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze raz.

— A to? — znów zapyta, pokazując na to palcem apetycznie.

— Także po fenygu gorące paszteciki — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... i może jeszcze co...

Chciwie wodził oczyma po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie śpieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — odrzecze sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą dziesięciomarkówkę.

— Proszę.

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze, to nie taki cent.

I oddał bogaczowi pieniądz, a potem skinął na posługaczy. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot! — myśli sobie.

— Cóż oni tylko fenygami biorą?

— Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów we śnie i nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z fenygami.

— Mam! — pędzi bogacz do bufetowego i woła.

— Już mi wolno dać jedzenie, gdyż synowie już mi włożyli do trumny woreczek z fenygami.

— Dajno mi prędko jeść, strasznie jestem głodny.

—U nas płaci się z góry, tak samo, jak poprzednio, sucho odpowiedział bufetowy.

— Proszę, proszę !— woła bogacz i podaje mu całą garść nowiuteńkich fenygów. — Tylko proszę prędzej.

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę, że nie wiele tam nauczyłeś się na ziemi, — powiada ów bufetowy, bierzemy nie te fenygi, które masz pan przy sobie, może kiedy dawałeś żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

My tylko tych chcemy.

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nie dał, nie udzielił żadnego wsparcia ubogiemu, nigdy a nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza.

Ozdoba z konieczności.

"Waryacka moda kobieca posiada wiele dla nas tajemniczości. Nieraz łamiemy sobie głowę, dlaczego żąda tego lub owego — właściwie najpotężniej w świecie. Tajemniczość tę rozwiewa paryski dziennik "Figaro", zdradzając niedyskretnie przyczyny zaprowadzenia niektórych dziwnych szczegółów w modzie.

I tak: długie suknie wprowadziły córki króla francuskiego Ludwika IX, aby zasłonić niemi duże swe stopy. Żona Filipa III "wynalazła" wysoki kołnierz, gdyż szpeciła ją zbyt długa szyja. Niektórzy członkowie dworu Karola III wypychali sobie ramiona i piersi. Piękna Ferraniere, której cudne czoło szpeciła blizna czerwona, uniewidoczniła ją dyademem wysadzanem drogiemi kamieniami z jednym zwieszającym się właśnie w owem krytycznem miejscu. Księżniczki z dworu Henryka III osłaniały niekształtne szyje obfitymi kołnierzami koronkowymi, inne znowu wprowadziły coś w rodzaju gorsetu aby wyprostować zbyt kabłąkowate plecy. Dekoltaż wynalazła królowa Anna Austryacka, aby odsłonić swe śnieżne i kształtne ramiona. Perukę wprowadził jako strój obowiązujący, Ludwik XIV, aby ukryć swą straszną łysinę. Pani Pompadour, kobieta nader niskiego wzrostu, nadsztukowała się obcasami, które do dziś dnia utrzymały się w modzie. Wreszcie cesarzowa Józefina, małżonka Napoleona I, wprowadziła w zwyczaj zasłanianie koronkową chusteczką ust w czasie rozmowy. Zwyczaj ten przyjęły wszystkie panie z towarzystwa a nawet panowie jako ostatni wyraz dobrego tonu, mimo, że cesarzowa kierowała się tu raczej potrzebą zakrycia swych olbrzymich i zepsutych zębów.

POŻĄDANA WIZYTA.

Jeden z naszych stałych byznesmanów odwiedził kilka dni temu wielkie przedsiębiorstwo, gdzie ten tak dobrze znany Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest wyrabianym. Zwracał on wielką uwagę na wszystkie roboty, a wychodząc, rzekł: "Jabym ci życzył, panie Triner, ażeby każdy z naszych obywateli zechciał zwiedzić pański zakład, a wtedy nie potrzebowałbyś innych ogłoszeń. Nigdy nie widziałem podobnej czystości w tak wielkim przedsiębiorstwie, jak pańskie, ani nie spotkałem podobnej uprzejmości i grzeczności." Fabrykant wierzy w czystość w preparowaniu lekarstw i w używanie najlepszych materyałów i pomocy. To wytłomaczy, dlaczego Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina zdobywa sobie popularność z roku na rok. Eliksir ten sprawia decydujący skutek w chorobach organów trawienia. On polepszy apetyt, przywróci trawienie, uśmierzy boleści, ulży w zatwardzeniu, niezadowoleniu po jedzeniu, nerwowości i bólach głowy. W aptekach: Jos. Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

KWIAT PRERYI I MIĘDZY INDYANAMI. Powieść z pół. zach. Ameryki, przełożona przez J. Betkowskiego. Cała rzecz dzieje się w najpiękniejszej części Stanów Zjednocz. w cudownym zachodzie państwa Ohio, który rzeczywiście "królową" rzeczypospolitej jest nazwany. Głównemi osobami w tej powieści są Reginald i Łucya, którzy przebywają pomiędzy Indyanami ich przygody i rozmaite ciężkie i miłe chwile. Łucya to śliczna dziewczyna, niewinna, a nader roztropna i miła — słusznie też i Indyanie nazwali ją "Kwiatem Preryi", kwiatem tych wielkich i niezmierzonych pól, pokrytych wówczas wysoką trawą i nieprzebytemi borami. Reginald zaś, to osobistość niezwykła, waleczna i nie mściwa. Życie swoje był gotów dać za Łucyę. Również gra tu rolę wódz indyański nazwany "Orłem Wojny", który bardzo poważa! Łucyę. Cena .. $1.25

ŁADOWA PIECZARA. Obrazek wiejski przez Kraszewskiego. Miejsce którego opis się tyczy nazywa się Stare. Jest to niewielka wioska, znana już z historyi dawnej Polski, z powodu najazdu Tatarów, niedaleko Oleska, sławnego miejsca urodzeniem Jana III-go. Wioska ta Stare, posiada wszystkie znamiona odwiecznego sioła, otoczona mogiłami drzewami lasami. W tych właśnie lasach jedna miejscowość tajemnicza nazywa Ładowym gajem, inna Lelową kontyną. Opowiadanie o "Ładowej pieczarze, natchnione są oglądaniem tajemniczych podzamkowych chodów w Chociniu, na Wołyniu, o których różne i dziwne krążyły podania. Główne osoby są Juliusz, Hryć i Marya. Cena tej przecudnej powieści .. .. 50c.

LAMPA CZARNOKSIĘZNIKA, czyli historya Alladyna o lampie cudownej w jaskini czarodziejskiej i o cudownym pierścieniu. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna, z pięknymi czteroma obrazkami. — O takich rzeczach, jak czarodziejach i rzeczach, którym przypisuje się moc której nie posiadają, od początku naszego istnienia opowiadają i z wiekiem upiększają coraz więcej, aby tylko jak najwięcej zaciekawić ludzkie imaginacye. Ze nasi starożytni przodkowie mieli bujne nader fantazye, to pokazują nam te lub owe książki podobnej treści, jak ta, która rzeczywiście każdego zaciekawi i ubawi. Cena .... 30c.

LEKARZ DOMOWY czyli niezawodne sposoby domowego dobrego leczenia rozmaitych chorób, oraz opisanie rozmaitych roślin, leczących, przez Przyjaciela Ludzkości. — Każda matka i ojciec w rodzinie, powinien z obowiązku tyle wiedzieć z zakresu hygieny, żeby w nagłym razie i sobie i swemu dziecku mógł przyjść z tymczasową pomocą, zanim przybędzie lekarz i zaopatrzy je. Książka taka powinna być dla rodziców skarbem wiedzy, potrzebnej niezbędnie przy wychowywaniu dzieci. Znając bowiem pewne podstawy hygieny, rodzice nie łatwo dopuszczą, aby zawiązana choroba w dziecku się rozwielmożniła i nieraz bez pomocy lekarza potrafią ją zażegnać. Książka ta powinna znaleźć się w każdym domu rodzicielskim. Cena .... .. 25c.

LESNY MŁYN nad Czernają. Romans polsko-rosyjski. — Zamek strzelecki księcia Petrowa, otoczony lasem, który po zachodzie słońce igrał wiatrem i huczał jakby głosem duchów złowieszczych. Księcia niema w domu, wybrał się na polowanie w zapadłe knieje. W zamku tym, w pokoju sypialnym w krześle poręczowym siedzi hrabina Marya Latowska, ze swą córeczką Olgą, opodal, stoi na rozkazy Pani, Minka, pokojówka, ubrana w piękne narodowe stroje rosyjskie; nadchodzi czas udania się na spoczynek... Olga mała żegna się ze swoją matką i kładzie się do przepysznej kołyski, matka całuje dziecinę i żegna ją — ale po chwili ogarnia ją straszny lęk, przychodzą jej myśli, jakby już ostatni raz żegnała się z dzieciną... przeczucie to nie zawodzi ją—— Przez bramę wpada do zamku sześć zamaskowanych mężczyzn i wszystko w zamku rozbijają, dostają się już do pokojów księżnej... przez drzwi słychać tylko słowa: — Otwórz!! przed moim sądem nie ujdziesz nędznico... Jest to głos Zofii, księżnej Petronow, która zamierza zabić hrabinę Latowską za to, że odebrała jej miłość księcia Petronowa, co się dalej dzieje w tym zamku, czytaj powieść, śliczny romans. Cena .... 30c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 60c.

LIRNIK POLSKI, zawierający 547 Dumek, Aryi, Krakowiaków i piosnek ludowych. Książka ta zawiera do 700 stronic i jest pięknie oprawna. Treść tych piosnek prześliczna: piosnki bowiem takie, jakie się tam znajdują, tchną rzeczywiście tym ożywczym wiatrem, który wszelkie smutki i melacholie usuwa za jednym tylko podmuchem, piosenki rzewne i opowiadające nam o tem sercu polskiem rozmarzonem, które zakochawszy się raz w sercu ludu polskiego, wydaje ze siebie tę miłą woń melodyj polskich, rozweselającą nawet już upadłe i zniechęcone serca. W mocnej ślicznej oprawie ...... 50c.

LISTOWNIK POLSKO-AMERYKANSKI. Podręcznik do pisania listów w najrozmaitszych okolicznościach życia. — Czytelnik musi wiedzieć, że aby poznany był, czem w rzeczywistości jest, musi dobrze listy umieć pisać. Jest bowiem, to tak ważną rzeczą, jak kupowanie obuwia lub ubiorów. Pominąwszy już praktyczną stronę pisania listów, pomyśl sobie, ile to razy w życiu, nie umiąc sam listu napisać, musiałeś powierzać tajemnice serca swego innym, udając się do nich, aby ci list napisali. — Nie potrzebujesz teraz nikogo prosić o napisanie listu, kup sobie tę książeczkę, a ona cię pouczy jak masz pisywać listy czy to prywatne czy to potrzebne ci do interesu. Znajdziesz tu bowiem gotowe listy, jakie tylko sobie życzysz i do kogo tylko życzyłbyś sobie pisać, zmienisz tylko datę i miejsce, zkąd piszesz; takiego listownika nigdzie nie znajdziesz, jest on ułożony na podstawie innych kilkudziesięciu listowników rozmaitych inych języków i zastosowany praktycznie do twego pojęcia i rozumu. Nabądź, a przekonasz się. .... 60c. Ten sam w mocnej oprawie i ze złoconym tytulikiem .... 85c.

LITURGIKA, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla, streścił i do użytku zastosował ks. Tomasz Kowalski, kanonik katedralny i dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania trzeciego z 28 ilustracyami. Poznanie znaczenia obrzędów kościelnych jest dla każdego katolika tak potrzebne, jak chleb codzienny, obrzędy kościelne albowiem wyrażają nasze religijne przekonania i zaspokajają wrodzoną potrzebę duszy naszej. — Nietylko dziecko w szkole powinno się uczyć znaczenia obrzędów kościelnych ale i starzy pawinni taką książeczkę nabyć i od czasu do czasu rozczytywać się w niej. Cena .... 30c.

LEKCYE I EWANGELIE na wszystkie Niedziele i Święta całego roku, podług przekładu X. Wujka stosownie do Mszału Rzymskiego, wypracował ks. S. Tomicki, a potwierdzona przez Konsystorz Generalny arc. Gnieźnieńsko-Poznański. Książka ta powinna być dla każdego świętością i zawsze powinno być dla niej miejsce w domu katolickim. Przypatrzmy się tylko np. żydom lub turkom. Pierwsi szanują talmud jako największą świętość, tak że trudno nawet żyda nakłonić, aby na talmud przysięgał, tak szanuje on ten skarb pozostawiony mu od praojców — drudzy, to jest turcy, gotowi są za swe pismo, Koran, pójść w ogień, ażeby tylko stanąć w obronie jego — bierzmy więc przykład z nich i szanujmy nasze św. pismo-ewangelie, rozczytujmy się w chwilach wolnych, bo przecież ewangelie, oznaczają, zwiastującą nowinę lepszego szczęścia, podajmy jo naszym dzieciom do rąk, a spełnimy wolę Opatrzności. Cena tej świętej naszej księgi, oprawionej mocno i ze złotym tytulikiem i ozdobną stronicą tytułową, tylko $1.50

LITWINKA, powieść z ostatniego dziesiątka pierwszej połowy XIX wieku, napisał J. Kwiatkowski. Rzućmy okiem na przychodzące w tej ślicznej powieści osoby: pierwszą jest panicz około dwudziestoletni, miłego i szlachetnego oblicza, drugą jest woźnica i młody czternastoletni młodzieniec, dalej koroną i główną osią tej powieści jest Marya, cudownej piękności dziewica, którą w powieści bliżej poznamy, a która zaczynała obecnie ośmnasty rok życia, pełna wyższego uczucia, niewinne dziecko, ideał i szczęście rodziców — wyobraźnia tej ślicznej dziewczyny jest pełna tylko uczucia estetycznego i moralności, przyjętej od swoich rodziców. — Tu dopiero czytelnik nasz rozmarzy się tą miłością jaką tchnęły dwie dusze, a jeszcze bardziej zaciekawi go, czy też ta miłość uwieńczyła się pomyślnym skutkiem czy nie i tu właśnie punkt kulminacyjny rozczarowania. Śliczna ta powieść w słabej oprawie kosztuje .... 35c.
W mocnej oprawie .... 65c.

LITERATURA POLSKA I POLSKO-AMERYKANSKA — opracowana przez redaktora "Gazety Polskiej" Stanisława Osadę, prezesa i założyciela Towrzystwa Literatów i Dziennikarzy Polsko-Amerykańskich w Ameryce Północnej. — Aby zachęcić was do czytania tej książki, powiem tylko tyle, że skoro tę książkę zacznie cie czytać, przedstawi się ona dla was jako najcenniejszy i miły zabytek historyi naszych sławnych ludzi i dziejów naszego języka. Każdy naród pragnie, aby historya jego i jego sławnych przodków znaną była nietylko pojedyńczym jednostkom danego społeczeństwa, ale całemu światu. Tak my właśnie czy młodzi czy starzy powinniśmy czytać te śliczne nasze przeszłe dzieje i opowiadać tym wszystkim, którzy ich jeszcze nie znają, tym bowiem tylko sposobem świetność naszą przeszłą poznają i inne narody, opowiadanie bowiem ustne jednych drugim jest właśnie tą drogą, przez którą rozsiewa się wśród mas ludu naukę i miłość do naszych pisarzy i poetów. — Postąpmy tak, a spełnimy nasz obowiązek i naturalny i narodowy. Ta książka, mająca 314 stron, jest ozdobiona licznemi ilustracyami i opracowana w sposób bardzo przystępny i bardzo zajmujący. Każdemu miłośnikowi literatury ojczystej w poezyi, powieści i historyi polskiej daje autor w sposób niezwykle zajmujący skreślony obraz rozwoju tej literatury, epoka po epoce, okres po okresie i ilustruje życiorysami oraz działalnością najwybitniejszych ich przedstawicieli. Nie jest ona rozwlekłą i nie jest zasypaną różnymi datami i nazwiskami pomniejszych pisarzy, czem odróżnia się od innych i ze wszech miar jest polecenia godną do czytania. W miękkiej oprawie 75c W twardej, pięknych okładkach kosztuje $1.00

LOS SIEROTY, czyli powieść, wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. — Czytelniku, dla ciebie ta książka będzie prawdziwym skarbem wiedzy, zkąd masz czerpać nieprzeliczone praktyki życiowe, a szczególnie książka ta jest dobrą dla ludzi, którzy przyzwyczajeni piąć się po stopniach swobód i być w rozkoszach, nie umią przeczuwać niespodzianych chmur, których czarny cień myli im ścieżkę, którą gonili za mamidłem i nastręcza im zgubne potknięcie. — Książka ta będzie dla wielu pomocą w falach życia tego. Napisał ks. A. Pokojski. Cena .... 20c.

LUDGARDA czyli skutki wychowania religijnego, opracował podług pewnych źródeł Tomasz Wiśniowski. — Treść tej powieści zdaje się, przewyższa wszystkie inne celem swoim. — Traktuje ona o wychowaniu i udowadnia jak na dłoni każdemu, że wychowanie religijne jest najlepszem i najpewniejszem szczęściem w życiu człowieka. Albowiem w miarę wychowania, ustalamy szczęście, albo sprowadzamy nieszczęście na naszych wychowańców. Jeden błąd bowiem w wychowaniu pociąga nieraz bardzo wiele złego za sobą, a cóż dopiero, gdybyśmy z pominięciem wyraźnego piętna religii, obojętnie, a co gorsza ateuszowskie w młodzi naszej zaszczepiali zasady? Ze wychowanie religijne jedynie przynosi szczęście — przekonaj się, jeżeli nie wierzysz, czytając tę książeczkę, która ci udowodni na przykładach żyjących osób. Cena .... 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 75c.

LUDZIE LEŚNI I WIESZCZE DZIECI. Mała ta książeczka o 30 stronicach jest bardzo zajmującą ze względu na to, że traktuje o mieszkańcach tajemniczych puszcz i lasów nieprzebytych, gdzie oni właśnie żyją, a ci ludzie właśnie należą do rzędu małp wązkonosych, to jest cechujących się nozdrzami mocno do siebie zbliżonemi. Opis i charakterystyka ich życia zajmią każdego. — Druga powiastka, "Dzieci wieszcze", napisał Karol Brzozowski wierszem ślicznym i przypominającym nam miłość do młodości naszych ubiegłych lat dziecięcych. Cena .... 5c.

MACIEK W POWSTANIU. Powiastka z powstania 1863 roku przez Sewera, 2-gie o powstaniu narodowem w r. 1863-4, przez A. Wojnara. — Pierwsza powieść jest historyczna, w niej, przebija się obraz walki wieśniaka, Maćka z pod Mirca, który ze swoją Kaśką wybrał się z kosą na Moskala — bardzo charakterystyczne i ciekawe jest jego zachowanie się w tej ruchawce. — Druga powieść jest o powstaniu narodowem, o tym ostatnim wysiłku nad utrzymaniem naszej rozdartej Ojczyzny. — Bardzo interesować będzie każdego. Cena .. 15c.

MAKAREGO 730 OBIADOW wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenia ciast, , robienia konfitur itd. — Książka ta ze wszystkich tego rodzaju jest najlepszą i prawie wyczerpującą w zakresie kucharskim. Dobra gospodyni nie może się bez niej obejść — traktuje ona pod każdym względem najprzystępniej i najobszerniej o tym przedmiocie. Napisana jest przez Makarego, kucharza, który poznał kuchnie: polską, niemiecką, francuską i angielską. Korzystał on z tej znajomości i siłę jednych ze smakiem drugich starał się pogodzić i zastosować do klimatu, czem otrzymał nieoszacowane wskazówki od śp. dr. Marcinkowskiego, o którym wspomina w opisie kuchni dla chorych na końcu umieszczonym. Wprawdzie książek kucharskich namnożyło się tysiące, ale żadna z nich nie jest praktyczną dla naszych polskich gospodyń, bo nie są napisane z praktyki własnej, tylko przerabiane z innych książek kucharskich niepraktycznych. Niech ta książka stanie się dla naszych gospodyń i kucharzów zawodowych tem, czem romans dla młodego i rozmarzonego młodzieńca lub dziewczyny. W mocnej oprawie $1.00

MAŁE POWIASTKI i wiersze, zebrane z rozmaitych źródeł przez najstarszego dziennikarza amerykańsko-polskiego Wł. Dyniewicza. Treść: Skutki wychowania; Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie; Rozmowa Dybicza z żołnierzem polskim, schwytanym przypadkowo przez Kozaków na granicy. Skarb w książkach ukryty. Rady i przestrogi matki córce dane przy zamążpójściu. Trafna odpowiedź. Roztropny i wierny stangret. Piękny czyn kucharza w Toruniu. Cena 10c.

MAŁA HISTORYA POLSKA dla polskich szkół, ozdobiona 26 obrazkami. Podaje w krótkości najważniejsze zdarzenia z przeszłości naszego narodu. Czytajcie w niej pilnie i uczcie się na pamięć historyi polskiej, a gdy cnoty przodków naśladować a błędów unikać będziecie, wtedy Bóg nam będzie błogosławił, tak że nasza biedna Ojczyzna zajaśnieje znowu szczęściem i potęgą. Cena ...... 15c.

MALOWNICZY OPIS POLSKI, czyli Geografia ojczystego kraju z mapką i licznemi ilustracyami. Zawiera przeszło 350 stronic. — Powiedz czytelniku czy możesz kochać to, czego zupełnie nie znasz... Prawda że nie. Jeśli więc Historyi Polskiej i rozkładu Polski znać nie będziesz, jak możesz być do niej przywiązany! Przypomnij sobie Wincentego Pola tę prześliczną "Pieśń o ziemi naszej", gdzie on powiada i zapytuje się każdego Polaka: "A czy znasz ty bracie młody

Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?"...

Ta książeczka drogi czytelniku i czytelniczko opowie ci o wszystkiem i wskaże ci granice i miejscowości ukochanej naszej Ojczyzny. Czytaj ją pilnie. Cena .... 50c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Zbyteczne kwalifikacye.



Pan: — Czy znasz obowiązki służącego?

Służący: — Znam, jaśnie panie, gram też nieźle w karty i mogę w razie potrzeby zastąpić jaśnie pana.

Zawsze jednakowy.

— Ochotnik Mazgajski, kiedyście się urodzili?

— 31 grudnia.

— Że też zawsze musicie byc ostatnim!

W szkole.



Nauczyciel pyta Kazimierza, czem się różnią cztery pory roku między sobą.

Bez namysłu chłopak odpowiada: W jesieni chodzimy boso ino trochę, w zimie wcale nie chodzimy boso, na wiosnę znowu chodzimy trochę boso, a latem to już całkiem boso chodzimy.

Na poczcie.

Podlotek: — Doprawdy, czyż wyglądam na tak bardzo zakochaną? Zaledwie bowiem otworzę usta, by się o coś zapytać, gdy zaraz wszyscy odsyłają mnie do okięnka, gdzie wydają listy "poste restante."

Także letnie mieszkanie.

Letnik z miasta: — Ależ, gospodarzu, to przecież chlewik, dla nierogacizny, a nie mieszkanie dla ludzi.

Gospodarz: — Jak się ten chlew wyprzątnie i oczyści, to będzie izdebka jeszcze nie najgorsza.

Krótko i węzłowato.



Chory: — Panie doktorze, przy jedzeniu mam zawsze ogromny ból żołądka.

Lekarz: — Hm... no, to najlepiej pan nie jedz!

Sposób poznania.

— Z tych dwojga jadących automobilem rzeczywiście nie mogę poznać kto jest mężem, a kto żoną!

— O to bardzo łatwo! Ten mówiący basem, co bezustannie pali papierosy, pije piwo i klnie razem z szoferem, to — żona.

Warunkowa dyskrecya.



A.: — Czy pańska żona potrafi trzymać język za zębami?

B.: — O tak, ale tylko wtedy, gdy ją pytam o cośkolwiek.

Śledź.

Na jarmarku niósł chłop śledzia w ręku, kiedy tak idzie, ktoś przez żart, a raczej psotę, strzelił mu grochem w rękę, ale tak zręcznie, iż włościanin był najpewniejszy, że go śledź ukąsił, i rozumie się, że przestraszony rzucił śledzia na ziemię. Po krótkim namyśle chłop następuje na głowę śledzia trzy razy i rzecze spokojnie:

— Teraz bestyo masz, no ukąś no, czy potrafisz jeszcze raz!...

Zapłata.



Po wybornym obiedzie w restauracyi, polecił przybysz zawołać właściciela zakładu.

— Czy byłeś kiedy w tym wypadku — pyta się go — ażeby ci jaki biedak nie był w stanie zapłacić?

— Naprawdę, nigdy!

— A jeśliby ci się przytrafiło, cobyś uczynił?

— Do kroćset, wyrzuciłbym go za drzwi, dając mu nogą w tył, aby więcej nie przyszedł.

Nasz spożywca wstaje, naciska kapelusz na głowę, odwraca się tyłem do restauratora i otwierając poły tużurka rzecze:

— Proszę płacić!

— Nie wiesz, z czego tamten jegomość tak utył?

— O, jego suchoty tak utuczyły.

— Co, suchoty?

— A tak, cudze suchoty, bo to doktór od piersiowych chorób.

Pusty budynek.



Dwóch jegomościów spotkało się na ulicy.

Jeden pyta się drugiego, z ogromnymi naroślami powiększonym nosem:

— Pan dobrodziej zażywa tabakę?

— Nie panie, wcale nie zażywam.

— A to wielka szkoda, taki wspaniały budynek!... i pustkami stoi.

Subtelność.

Przyszły teść chce się dowiedzieć o dochodach przyszłego zięcia i w tym celu pyta jego pracodawcy, właściciela sklepu galanteryjnego:

— Czy może mi szanowny pan powiedzieć, wiele bierze u niego p. Iksiński?

— Mój panie — odpowiada pryncypał — ja wiem, ile mu daję, ale nie mogę wiedzieć, wiele on bierze, bo gdybym wiedział, tobym go dawno wypędził.

Napoleon.



Profesor: — Czem Napoleon był w młodości?

Veilchenduft krzyczy: — Niemowlęciem!

Słowo — to wiatr.

"Słow to wiatr" — mówi stare przysłowie.

— Oj, gdyby to była prawda, — powiada pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę, — toby moja kobieta obracała wszystkie wiatraki na świecie.

Obrazek przyszłości.



— Więc wyprowadził się pan ze swego mieszkania na poddaszu?

— Cóż robić, musiałem. Co noc bowiem, pukali mi do okna lotnicy, pytając czy nie mam przypadkiem benzyny.

Rozczarowanie.



— Kopę lat cię nie widziałem. Ostatni raz pamiętasz, wtedy, kiedyś się starał o pannę X. No, jakże ci się udało?

—Fatalnie.

— Co? dostałeś odkosza?

— Nie. Wyszła za mnie.

Sportowiec.



— Podziwiam pańską silną budowę ciała. Czy zajmujesz się pan jakim sjortem?

— A jakże: transportem mebli.

Pracowici.

Stary kawaler zamożny oddalił gospodynię domu, a na jej miejsce przyjął dwóch lokajów, których nazywał: "moi ludzie."

Razu jednego między panem a ludźmi jego wynikła następująca rozmowa przez drzwi:

— Piotrze, czy jesteś?

— Jestem panie!

— A co robisz?

— Nic panie!

— A ty Janie, czy jesteś?

— Jestem panie!

— A ty co robisz?

— Pomagam Piotrowi!

— No to dobrze, jak skończycie, podajcie mi buty.

Umiał sobie poradzić.

W przedziale drugiej klasy jechał oficer. Będąc znużony długą podróżą, ułożył się na ławce i smacznie zasnął. Na jakiejś stacyi wsiadły do tego samego przedziału trzy młode mężatki i rozpoczęły ożywioną rozmowę, przeplataną ustawicznie śmiechem. Po kilku minutach zbudził ten hałas oficera. Siadł tedy i zaczął dumać, panie zaś zabawiały się dalej wesołą rozmową, co trwało już sporo czasu. Naraz wjechał pociąg do długiego tunelu; w przedziale zapanowały ciemności egipskie. W chwilę potem rozległ się siarczysty pocałunek i rozmowa ucichła natychmiast. Kiedy pociąg wyjechał z tunelu i w przedziale zrobiło się znów jasno, mężatki poczęły na siebie spoglądać, podejrzywając się wzajemnie o niedozwolony pocałunek. Być może nawet, że jedna drugiej zazdrościła. Nie przemówiły też odtąd ani słowa. Znużony oficer położył się wówczas na ławce i zasnął spokojnie. Oficer żadnej z tych mężatek nie pocałował, cmoknął tylko własną rękę, co poskutkowało wybornie.

Przez wdzięczność.

— Moja droga mamo, wujaszek Albin z ciocią Lorcią się całują często, dlaczego?

— Bo to jest mąż i żona, moje dziecię, to mogą się całować.

— Dlaczego tata nie całuje mamy wcale, a przecież on jest mamy mężem?

— Twój ojciec, moje dziecko, nie lubi całować.

—Ale mamo droga, to chyba nie prawda. Wczoraj widziałem jak w altance całował moją guwernantkę.

— Tak, no to tylko przez wdzięczność ją pocałował.

BZIK.

Zwykle u nas mówią, że z jedynaka albo pies albo sobaka a wogóle niewiele dobrego, pochodzi to niby stąd, że jak jest jedno dziecko, to go rodzice na nadmiar pieszczą, a dziecko pieszczone, to znowu niby kanarek w klatce wychowany, wypuścić go na dwór, aliści zlecą się wróble i słabą ptaszynę zadziobią. Z tem wszystkiem nie każdy jedynaczek jest pieszczonym, a stąd i nie każdy się kieruje na lada co lub niedołęgę, przysłowie niesie: że we wszystkiem jest wyjątek, ale to zawsze wyjątek tylko. O takim pieszczonym jedynaku słyszałem niedawno opowiadanie i takowem z wami się dzielę.

W Ojczycach, wsi w Krakowskiej ziemi, żył zamożny wieśniak gospodarz, nazwiskiem Wątroba. Ten miał jedynego syna Grzelę, kochał go nad miarę i pieścił aż do zbytku. Wyrósł Grzela niby dębczak w lesie, jadł za młynarza, spał jak kot i próżnował, jakby największy próżniak w świecie. Ojciec go tam niby zapędzał do roboty, ale napędzanie to bardzo było niesrogie i Grzela nie myślał też słuchać i rósł sobie do niczego. Aż ludzie zaczęli z tego Grzelowego niedbalstwa i nieuctwa naśmiewać się potrochu, a rozsądniejsi gospodarze wymawiali nawet w oczy Wątrobie to niewieściuchowskie wychowanie chłopaka. Pomiarkował się Wątroba, że sąsiedzi mają słuszność, więc zabrał chłopaka i oddał go do trzeciej wsi do kowala na naukę. Ale że zawsze grzeszył pieszczotami względem syna, więc i teraz tak samo uczynił. Oddając Grzelę na naukę, zobowiązał kowala aby on Grzeli nie napędzał do roboty, aby tylko dozwolił przypatrywać mu się, jak co się robi, i aby Grzela tylko wtedy robił gdy sam zechce. Kowal poznał, że poczciwe ojczysko straszne głupio kocha swego syna. Postanowił zatem nauczyć go trochę rozumu.

Sprawia zatem kosz, kosz ten sznurami przymocowuje do pułapu i w kosz ten pakuje Grzelę, aby on się z niego przypatrywał robocie. Grzela patrzył, ale że nie miał chęci do roboty, więc gdy mu się sprzykrzyło patrzenie, zasypiał sobie w najlepsze w koszu. I tak zeszedł rok cały.

Po roku przyszedł ojciec, pyta syna:

— Grzesiu, a cóż, nauczyłeś się już kowalstwa?

— Ba! niechnoby nie, wszystką robotę zrobię, kiejby z płatka.

Uradowany tatulo, zapłacił majstrowi za naukę i zabrał z sobą synalka, chwaląc się między kmotrami, że w ciągu roku nauczył się Grzela wszelakiej roboty. Kmotrowie atoli kiwali głowami z niedowierzaniem. Ubodło to Wątrobę, więc aby przekonać niedowiarków, rzecze do syna:

— Dobrzeby było Grzesiu, żebyś urządził sobie warsztat, zajął się robotą dla ludzi.

— Ha! po co się tam będę mordował, wszakci mamy rolę, ta dla nas wystarczy, dość, abym własne porządki gospodarskie mógł sprawić a czego tu nam obcym ludziom się wysługiwać. Ot wiecie, ojcze kupcie mi jeno żelazo i narzędzi, a ja wam galanto cały wóz okuję.

Uradowany ojciec, że ma tak sprytnego syna, sprowadził niebawem narzędzia, węgle i żelazo. Grzela wziął się do roboty. Ale ba, patrzenie, to nie nauka. Robił i robił, ale wszystko mu się jakoś nie składało. Po prostu nie umiał obchodzić się przy kuciu. Nie wiedział do czego służy "Handhamer" czyli młot jednoręcznik, do czego "Vorschlag", jak trzymać obcęgi, czy żelazo kuć na zimno, czy też wyglejować [wygrzać], słowem nie potrafił sobie radzić. Napsuł żelaza, spalił kupę węgli, naklął co niemiara [bo podobno tylko kląć nauczył się u kowala] i nic nie zrobił.

— Wiecie ojcze co, samemu wóz okuć trudno, ale ja wam pług okuję.

— No to weź się i do pługa, abyś coś zrobił.

Kuje więc i kuje, ale gdzie tam, ani noża nie zrobił, ani dyszla, ani wózka nie okuł; zepsuł tylko resztę żelaza, tak, że mu już nie wiele pozostało.

— Ech! widzi ojciec, u mojego majstra rzadko koło pługów robiono, toż i ja nauczyć się nie mogłem; ale jest tu jeszcze kawał żelaza, to ja ojcu zrobię siekierę.

— Ha! to zrób i siekierę.

Ale licho tam, majstrował znowu z jaki tydzień i koniec końcem nic nie zrobił. Został się już tylko kawałek żelaza, sztabka z ćwierć łokcia długa.

— Wie ojciec co, a to ja ojcu najlepiej zrobię bzika.

— Bzika, pomyślał sobie Wątroba, cóż to za narzędzie! ha! to zrób i bzika.

Więc Grzela upalił żelazo i wziąwszy cęgami, zapuścił w wodę a gorące żelazo nagle stygnąc bzzzziiii, odezwało się.

Otóż widzicie czego mądrego nauczył się pieszczoch, przez rok jadł, patrzył się, uczył niby i po roku zrobił ledwie bzika...

Ale mu to po części i na dobre wyszło. Sąsiedzi dowiedzieli się jakoś o owym bziku Grzelowym, i śmiejąc się, ile gardła starczyło, przezywali Wątrobę "starym bzikiem" a Grzelę "młodym bzikiem" i tak tymi żartami dokuczali Wątrobie, iż oddał Grzelę napowrót do kowala, dozwalając temu ostatniemu robić z Grzelą, co mu się podoba, byle go tylko rzemiosła nauczył. A kowal jak wziął go w swoje ręce, tak po upływie czterech lat nietylko że oduczył Grzelę od lenistwa, ale go nawet na porządnego rzemieślnika wykierował.

Ucieszna przygoda.

Jaka się dawnymi czasy czterem ludziom w lesie przyttrafiła.

Już to temu parę set lat, albo i więcej, jak szło raz przez wielki bór czterech ludzi. A dziwni to byli zaprawdę ludzie.

Jeden z nich był kulawy, tak, że ledwie noga za nogą postępował. Drugi nieborak był ślepy, a trzeci znowu nic nie słyszał. A nakoniec czwarty, Panie Boże odpuść, był nagim jak pasternak. Takimi tedy byli ci wędrowni ludzie.

Jeszcze to nic, że tacy byli ułomni, boć jakimi nas Bóg stworzył, takimi jesteśmy, a jeżeli kto się przez złe życie jakiego kalectwa nabawi, niech to przyjmie za karę Bożą i niech się poprawi. Ale z tymi ludźmi to było wcale co innego.

Oto ten kulawy powiada do każdego, że on nie jest chromym, tylko tak mu się coś w nogę zrobiło, ale to wnet przeminie. Zaś ślepy udawał, że widzi dobrze, a głuchy, że słyszy, choćby się co o pół mili ruszyło, a co z nagim, to już była rzecz najśmieszniejsza, bo mówił do każdego, jakie on to ma piękne szaty na sobie.

Tak owi ludzie wypierali się widocznie kalectwa, jakim ich Bóg nawiedził. Śmiesznieć to było, ale czyż i dziś nie dzieją się podobne rzeczy? Znam ja takich ludzi, co podobnie jak ci ludzie na ciele, tak oni na duszy są kalekami, a udają, że są dobrymi, cnotliwymi ludźmi. Niejeden, co z chłopskiego pochodzi stanu, udaje, że jest pańskiego rodu, jakby to rolnik, który nas żywi, gorszym był od szlachcica. Tak, tak, nie wstydźcie się nigdy, mili czytelnicy, waszego pochodzenia.

Ale wracam do owych wędrownych ludzi czy też żebraków, bo nie wiem, czem oni byli. Idą tedy sobie, a gdybyś słuchał, co oni mówili, tobyś musiał pękać ze śmiechu. Zmówiło się o rozbójnikach, którzy podobno w tych lasach rabowali ludzi. Przestraszyli się wielce ci podróżni.

Nagle staje ów głuchy, który udawał, że dobrze słyszy, i mówi:

— Cicho bracia, bo mi się zdaje, jakby się tam coś ruszało; ot, ot słyszę wyraźnie jakiś łoskot, są to pewnikiem rozbójniki, oj będzież to bieda.

Nie chciał i ślepy milczeć, aby więc pokazać, że dobrze widzi, tak powiedział:

— Ady mi coś w tej chwili mignęło przed oczyma, a nie było to nic innego, jeno rozbójniki.

Chciał się też nagi poszczycić swemi szatami, rzecze tedy:

— Oj, Boże, Boże, oni gotowi nas obrabować i z szat obedrzeć oj będzie to bieda [a nie miał nic na sobie].

Aż też kulawy nie wiele myślący jak nie krzyknie z całej siły: "uciekajmy!", jak nie da drapaka do lasu, to się jeno za nim kurzyło. Towarzysze jego, widząc to, dalejże w nogi, mój drogi, i tak w krótkim czasie rozbiegli się na wszystkie strony.

Ale co się stało? Kulawy ledwie zrobił kilka kroków, tak bęc o ziemię jak długi; ślepy w całym pędzie uciekając, uderzył głową o drzewo, tak że mu się w oczach niby w siedmiu kościołach zaświeciło [wtedy widział] i o mało nie rozbił sobie głowy; nagus obdarł, odrapał się między krzakami, że wyglądał jak niestworzenie Boże, a głuchy, zapędziwszy się daleko, nadaremnie wrzeszczał z całego gardła, bo choćby mu kto odpowiedział, to nic nie słyszał, gdyż był głuchym.

Po niejakim czasie zgromadzili się na nowo, aleć co wyżyli przez ten czas i jak się wystraszyli, to ani tego wypowiedzieć nie można. Lecz nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, to i ta przygoda tak ich nauczyła rozumu, że już się nikt nie tail z swojem kalectwem. I szli sobie w zgodzie, aż miło, a jeden drugiemu, jak mógł, dopomagał, a nic już im się złego nie przytrafiło. Ale tej przygody nie zapomnieli przez całe życie.

HUMOR TURECKI.

Jednym z najciekawszych działów i motywów poezyi tureckiej jest humor, zdawna snujący się w dziedzinie twórczości prawowiernych wyznawców Proroka, zawsze barwny i żywy, wypływający z dowcipu i pogody, jaką wyróżnia się wśród innych narodów Wschodu naród turecki. Zagadki, przysłowia, sentencye, a zwłaszcza anegdoty, w których nad wyraz lubuje się Turek, tryskają prawdziwą, swobodnie i lekko dobywaną wesołością, co prawda wykraczającą po za linię demarkacyjną przyzwoitości, lecz, dodajmy, z punktu widzenia europejskiego, ponieważ komunały i tradycye tak zwanej przyzwoitości towarzyskiej zgoła inaczej urobiły się na Wschodzie.

— Co kraj, to obyczaj! — mówi stare nasze przysłowie. I jeżeli gdzie, to na Wschodzie może być stosowane w całej pełni i rozciągłości, jako aksyomat, nie wymagający żadnego dowodzenia.

Jednak, uwzględniając rodzime przysłowie, pominiemy te przejawy, gdzie humor i dowcip turecki przekracza dozwolne granice, zatrzymując się na takich, które są nie mniej ciekawe i charakterystyczne, lub utrzymane w tonie możliwości. Kopalnia bogata, wszystko z niej wydobyć można.

Sięgnijmy do dowcipów tureckich ostatniej doby, na której odbiła się fala odrodzenia i europeizacyi, która tak potężnym, jak widzieliśmy, wałem przeleciała przez cały Wschód:

W raju mahometa.

Stojąc przed furtą raju,
Tak mówi pewien bej:
— Ałłahu, wpuścić chciej,
Bom żył podług zwyczaju,
Nie piłem kropli wina
Nie wiem co wieprzowina...
— Za mało! — Ałłah rzekł, —
Niegodnyś raju człek!
— Bywałem w Mekce i Medynie
Meczetym zwiedzał i świątynie...
— Za mało!
— Koran dobrze znam,
Wszak to za cnotę liczysz nam!
— Mało!
— O Panie, uświęć skon,
Jam miał za życia siedem żon!
— Dość! — Ałłah rzekł: — już się nie zwierzaj.
I raj otworzył mu na ścieżaj.

Motyw powyższy najbardziej przeniknął do nowoczesnego dowcipu tureckiego warstw zeuropeizowanych, które zerwały z tradycyą barbarzyńskiej i pełnej niewolnictwa przeszłości. Oto jeszcze jedna ilustracya na ten sam temat:

Ekspres-bej.

Ożenił się Achme-effendy,
Ałłah specyalne miał dlań względy,
Bo po miesiącach ledwie dwóch
Syn mu się już urodził zuch.
— Jak go nazwiemy? — pyta żona,
Oszołomiona, zawstydzona...
— Niech ma na imię Ekspres-bej!...
Tak na to rzecze władca jej:
Wszak odbył on w miesięcy dwa
Podróż, co dziewięć zwykle trwa...

Sięgnijmy z kolei do starej humorystyki tureckiej, której dowcip oryginalny i swoisty różni się od nowoczesnego, urobionego pod wpływem motywów zachodnich. Tu wytryskuje on zawsze z rodzimego, tureckiego źródła i, rozsnuwany na kanwie warunków miejscowych, najbardziej i najjaskrawiej charakteryzuje zbiorowość turecką, uwydatniając naiwną pogodę i wesołość starej Turcyi:

Chodża i Kruk.

(Chodża, jest to taki z prawowiernych, który już odbył pielgrzymkę do grobu Proroka).

Chodża pewien z żoną młodą
Prał bieliznę raz nad wodą...
Wtem przyleciał złodziej-kruk,
Mydło kradnąc im z pod nóg.
Widząc to, niewiasta w złości,
Chce mu kijem zmiażdżyć kości.
Na to chodża: — Nie bądź gniewna,
Potrzebował go, rzecz pewna,
Bo czarniejszy, niż bielizna...
....

I któż racyi tej nie przyzna!

Chodża, jest najulubieńszą postacią starych anegdot i dowcipów tureckich. Najczęściej w nich występuje i zawsze naiwnie i dobrodusznie, ze spokojnym komizmem rozstrzyga różne ewenementy życiowe.

Po za chodżą ulubionym również bohaterem dowcipu tureckiego jest mułła. Anegdoty, osnute na tle sprytu i przemyślności mułły, należą do najzabawniejszych:

Historya śmierci Sagana.

Pewien mułła Machmed-Ołł
Od sąsiada sagan wziął,
I, zwracając, tak mu rzecze:
— Osaganił się, człowiecze,
Sagan twój dzisiaj nad rankiem,
Zwracam ci go więc z sagankiem!...
Na niezwykły patrząc płód,
Sąsiad, choć wytrzeszczył oczy,
Lecz go wziął rad i ochoczy:
— Mułła głupi jest jak but!
Po tygodniu, Machmed-Ołł
Ten sam sagan znowu wziął,
Sąsiad zaś wciąż czekał dani:
— Sagan mi się osagani!
Lecz gdy mijał czas zbyt długi,
Po Machmeda posłał sługi.
— Zmarł twój sagan com go wziął!
Prawi smutno Machmed-Ołł.
— Czyś oszalał? nie pleć baj,
To, coś zabrał, proszę, daj!
Na to mułła Machmed-Ołł,
Co miedziany sagan wziął:
— Skoro mi wierzyłeś wprzód,
Uwierz teraz w śmierć, jak w płód!

Oto typowa anegdota turecka, która do długiego i serdecznego śmiechu pobudza Turka, ilekroć ją słyszy lub czyta. Nie to, że zna ją już dawniej, bo... "dobrego nigdy za dużo", tak przynajmniej twierdzi przysłowie tureckie.

Remigiusz Kwiatkowski.

Dwa koguty.

Zahuczała Ameryka,
Przyszła kreska na nią;
Zahuczała Ameryka
Wyborczą kampanią.
Choć łakomym zawsze kęskiem
Splendor prezydenta,
Odkąd życia, nikt podobnej
Borby nie pamięta.
Trzyma się fotelu swego
Gruby Taft kurczowo,
Pragnie nadal cztery lata
Być ojczyzny głową.
Mówią, nudnie rząd sprawował,
Mdły był w swej komendzie —
Lecz niech tylko go zostawią,
Sam ogień zeń będzie.
Hola! Roosevelt się burzy,
Nie wierzcie mu, dzieci;
Sprawowałem rząd dwukrotnie,
Pragnę — po raz trzeci.
Dzielnie grałem wam po nerwach,
Każdy to pamięta:
Gdzież lepszego wynajdziecie
Sobie prezydenta?
Ruszył się Taft gruby na to:
Niech was Bóg wspomaga!
Wierzcie mi; ten junak Teddy,
To furfant i blaga!
Nie zamilczał odpowiedzi
Samson z Osterbaju:
— Taft to złodziej, on zgniliznę
Rozpłodzi wam w kraju!
I tak do ócz sobie skaczą,
Wstrząsa ich gniew luty;
Kraj się bawi, świat się bawi
— Istne dwa koguty!
A na boczku stoi Wilson,
Mina zamaszysta,
Mówią, gdzie dwaj drą się,
Tam trzeci korzysta!

Szyld.

W pewnym mieście był kupiec, który na szyldie miał napis: "Pod dwiema małpami". Razu pewnego wchodzi do sklepu prowincyonalista i zbliża się do właściciela, pytając uprzejmie:

— Proszę pana, chciałbym się widzieć z pańskim wspólnikiem.

— Panie, ja nie mam wspólnika, ja jestem sam właścicielem tego sklepu.

— Aha!... to pan jesteś sam, dlaczegoż to właśnie na szyldzie napisano: "Pod dwiema małpami".